

Rozdział VII część II

Wszystkie Bradleye powoli wycelowały swoje działka w kierunku Humvee, czekającej na identyfikację celu i potwierdzenie wydanego wcześniej przez Warlorda rozkazu ataku. Patrząc w czerń luf bojowych wozów piechoty, słychać było jak żołnierze mimo doświadczenia cicho przełykają ślinę przeklinając pod nosem szczęście. Twilight natomiast zrozumiała jedno, że jeżeli czegoś nie zrobi to będzie definitywny koniec jej historii. Skupiła się teraz wyłącznie na pierścieniu, który po chwili wystrzelił jak korek od szampana. Natychmiast po tym rzuciła na cały pojazd zakłęcie tarczy. Dwie sekundy później wszystkie Bradleye jednocześnie odtworzyły ogień. Mordercza ściana ołowiu uderzyła o fioletowe pole energii otaczające pojazd. Pociski odbijały się od pola, nie czyniąc mu większej szkody. Żołnierze zaskoczeni nagłym obrotem sprawy najpierw spojrzeli po sobie, a następnie odwrócili się z szeroko otwartymi oczyma w stronę jednorożca. Twilight skupiała się teraz maksymalnie na utrzymaniu tego zaklęcia, więc zdołała wyrazić jedynie swe poirytowanie.

- Do kobylej nędzy, ruszcie się wreszcie, długo tak nie wytrzymam! -

Pod huraganowym ostrzałem wóz ruszył, zakręcając w miejscu i kierując się w stronę skąd przyjechali. Tutaj jednak także czekał na nich szpaler 16 Bradleyów, które, gdy tylko się pokazały, otworzyły do nich ogień. Humvee wycofał się w połowie zakrętu, będąc osłonięty chwilowo przed nieprzyjacielskim ogniem. Twilight z westchnieniem ulgi zdjęła zakłęcie. Cała była spocona, oddychała ciężko i zaschło jej w gardle. Jeszcze kilka sekund i tarcza by pękła pod naporem kul. Problemem w tym przypadku nie była siła pocisków, ale ilość. Na każdego z nich musiała zużyć odrobinę energii. Ilość wydawałoby się nie mająca znaczenia. Jednakże przy kilkudziesięciu pociskach uderzających o tarczę na sekundę, robiło się tego całkiem spora ilość energii.

- Kurwa mać, zasadzili się tutaj na nas...- zaklął sierżant, waląc w pięścią w dach Humvee. -... Jesteśmy udupieni... - powiedział cicho drugi żołnierz, patrząc w mrok tunelu.

- ...więc tak, mamy wyrzutnie z trzema rakietami i cztery granaty p.panc... mało...- Chorąży zaczął dokładnie analizować sytuację taktyczną. W ciszy która zapadła, słychać było zbliżające się powoli silniki, natomiast mrok z obu stron tunelu powoli zrzędl pod wpływem światła wrogich pojazdów.

- Jednorożec, czy jesteś w stanie dalej zrobić tę tarczę? - Zmęczona klacz lekko się oburzyła

słyszając tę nazwę.

- Nie jestem jednorożec, tylko Twilight Sparkle! I nie... wątpię czy długo jeszcze wytrzymam taki ostrzał.

Dowódca nadal zastanawiał się gorączkowo nad ich krytycznym położeniem, rozejrzał się po okolicy. Kiedy zobaczył lekko zardzewiałe drzwi, doznał olśnienia.

- Drzwi ewakuacyjne! - Natychmiast on i jego podkomendny wyszli z pojazdu i podeszli do stalowych lekko pordzewiałych drzwi. Twilight nie wiedząc co się dokładnie dzieje, podążyła za nimi. Chorąży wyciągnął w wnętrza pojazdu całą posiadaną broń przeciwpancerną, natomiast sierżant z zawzięciem próbował otworzyć zamknięte drzwi.

- O co chodzi z tymi... drzwiami? - Zapytała nerwowo, spoglądając na zbliżające się w ich kierunku światła. Sierżant zaczął tłumaczyć, majstrując przy zamku.

- Każdy z tuneli zawsze musi mieć system serwisowo-ewakuacyjny. Łatwe dojście do elektryki, hydrantów jednocześnie służyło jako droga ewakuacji w czasie nagłych wypadków, gdyby na przykład w tunelu wybuchł pożar...- Pierwszy z Bradleyów wynurzył się z prawej odnogi tunelu. Chorąży celnym strzałem z bazooki unieszkodliwił pojazd, przebijając jego boczny pancerz unieruchamiając go na dobre. Krzyknął by się pośpieszyli z tymi drzwiami. Wkurzony na nieudane próby i ponaglący go czas, otworzył drzwi kilkoma kopniakami ciężkich wojskowych butów. Przejście jednak było prawie zablokowane. Okazało się, że część stropu zawałiła się, pozostawiając jedynie wąską szczelinę tuż przy podłodze. Sierżant zaklął pod nosem. Maszyny tym razem przypuściły atak z obu stron. Celny strzał bazooki, zlikwidował jednego po prawej. Maszyna po lewej jednak przyszpiliła go ogniem z działka do ziemi. Twilight skupiła się i osłoniła jego pozycję magiczną tarczą. To było to na co czekał weteran. Korzystając z osłony rzucił granatem przeciwpancernym unieruchamiając drugą maszynę, ta znieruchomiała, blokując część korytarza.

Chorąży pozwolił sobie na krótki okrzyk tryumfu. Niestety, kolejne pojazdy wroga zmieniły taktykę działania. Zza zakrętu wyleciała seria granatów odłamkowych. Twilight nauczyła się w czasie tej misji, że jeżeli coś leci w twoim kierunku, to zwykle nie oznacza nic dobrego. Widząc lot dziwnych obiektów wzmocniła zaklęcie tarczy do maksimum. Skupiła się na tym najmocniej jak potrafiła. Tarcza przybrała kolor czystego, nieprzejrzystego fioletu. Siła eksplozji kilkunastu granatów odłamkowych była ogromna. Odłamki ścierały tynk ze ścian i sufitów, deformowały wraki samochodów uderzeniami setek ostrych jak brzytwa fragmentów.

Tarcza jednak wytrzymała, popękała w wielu miejscach, lekko się odkształciła, ale wytrzymała. Potem jednak doszła kolej fali uderzeniowej powstałej od wybuchów, będącym skutkiem różnicy ciśnień, ta strzaskała tarczę jak kamień trafiający w szybę. Jednorożec został rzucony o przeciwległą ścianę tunelu. Widoczność w tunelu była zerowa przez masy pyłu i kurzu. Klacz z trudem łapała powietrze w płuca. W głowie czuła dziwne pulsowanie, które powoli przeradzało się w gigantyczną migrenę. Coś lepkiego ciekło z jej nosa i blokowało jej oddychanie. Przetarła nos kopytkiem po to by zobaczyć na nim krew.

- Niedobrze, bardzo niedobrze. - powiedziała cicho do siebie. Krwawienie z nosa oznaczało, że jej organizm znalazł się na granicy wytrzymałości. Jednorożce, które przemęczają się, używając magii, często mają krwawienia z nosa z racji tego, że mniejsze naczynka pękają pod wpływem nadmiaru mocy magicznych i wysiłku. Połączenie tego objawu z migreną, oznaczało iż jej organizm znalazł się na granicy możliwości. Dalsze czarowanie było po prostu niebezpieczne dla jej zdrowia i życia. Poczuła czyjeś ramię na grzbiecie i cichy szept sierżanta, w którym słychać było nieukrywany podziw.

- Żyjesz? Cholera, jak żyję nie widziałem czegoś takiego... - Tutaj Klacz westchnęła tylko głęboko.

- I na razie pan więcej nie zobaczy, nie jestem w stanie już rzucić jakiegokolwiek zaklęcia. - Żołnierz zamilkł i podszedł do chorążego. Przez kurz i pył zobaczyła kontury cicho rozmawiających ze sobą postaci. Nadal lekko przyglucha, usłyszała jedynie pojedyncze słowa z ich rozmowy. Wynikało z nich, że sytuacja ich jest ciężka, jakby sama do tego nie doszła. Po chwili sierżant zwrócił do niej.

- Idziemy - powiedział rozkazująco, wskazując palcem przedziewiałe drzwi. Oboje przeszli przez ich próg. Chorąży czekał przy przywalonym korytarzyku ewakuacyjnym. Przy sobie miał jej wypchany plecak z dokumentami. Gdy tylko ją zobaczył, kiwnął głową do sierżanta, a ten zajął pozycję obronną przy humvee z pozostałą bazooką i granatem przeciwpancernym. Chorąży natomiast zapalił papierosa wyciągniętego z papierošnicy. Zaczął spokojnie mówić tłumaczając jej wszystko dokładnie.

- Niestety, jest źle, my się nie wydostaniemy, wszystkie wejścia i wyjścia są obsadzone przez wroga, jedynym, który jest w stanie wyjść jesteś ty. Musisz precyzyjnie się przez ten korytarz,

to jakieś dwadzieścia metrów... dasz radę. Potem znajdź wyjście z tunelu i kieruj się na południowy wschód. Unikaj głównych arterii komunikacyjnych i większych miast. Staraj się być maksymalnie niewidoczna. W plecaku masz dopakowane racje żywnościowe, kompas i mapy, pistolet i dwa zapasowe magazynki oraz swoje dokumenty... - Twilight przerwała mu

- Jedną chwilę, a co z wami? Przecież nie możecie uciec... -

- To nie ma znaczenia, ktoś musi dostarczyć te informacje im szybciej tym lepiej, jesteś jakieś osiemdziesiąt kilometrów od tej bazy przy Waszyngtonie, przy szczęściu dostaniesz się tam za półtorej dnia, dwa dni. Znajdziesz na mapie. Kucyki są lepszymi biegaczami długodystansowymi niż ludzie...- Twilight nie mogła spokojnie przyjąć tych słów do swojej wiadomości.

- Nie zgadzam się... MUSI być jakiś sposób, trzeba tylko pomyśleć... - Widoczności w tunelu stawała się coraz bardziej klarowna, widać było powoli zarysy amerykańskich wozów bojowych piechoty.

- To rozkaz, dostałaś ważne zadanie do wykonania i musisz je wykonać, to co masz w plecaku jest sposobem na pokonanie tego kto nas zaatakował...- Klacz uparła się jednak przy swoim, nie chciała zostawiać nikogo na śmierć, nawet członków FAE. Sierżant wyciągnął pistolet i pokazowo go odbezpieczył.

- C...ccco pan robi?- Zapytała niepewnie Twilight. On natomiast beznamiętnym, monotonnym głosem zaczął tłumaczyć.

- Nasze rozkazy mówiły o tym, że mamy dopilnować wszelkich starań by bezpiecznie odeskortować cię do punktu tranzytowego z Equestrią lub Polskimi oddziałami... jednak jeżeli zaszła by sytuacja, iż zostałabyś śmiertelnie ranna, bądź nasza śmierć była by pewna... mamy dopilnować byś nie cierpiała...- Twilight będąc w lekkim szoku spojrzała prosto w oczy sierżanta.

Były zimne i pozbawione najmniejszych nawet emocji, klacz poczuła się nagle bardzo nieswojo. Bez słowa chwyciła w zęby plecak i zaczęła przeciskać się przez szczelinę. Gdy znikła człowiekowi z oczu żołnierz westchnął cicho chowając broń do kabury. *Bogu niech będą dzięki za to, że nie umiała rozpoznać blefu. Cel jest bezpieczny... przynajmniej na razie.* Odwrócił się w stronę korytarza. Chwycił granat dymny w dłoń. Teraz nadszedł czas by

powalczyć o swoje życie.

Twilight Sparkle pełzła przed siebie przeciskając się jak mogła najszybciej. Było ciasno, bardzo ciasno, za ciasno dla dorosłego człowieka, ale nie dla kucyka. Nie zastanawiała się, że ma nad głową ważące przeszło kilkadziesiąt ton rumowisko. Teraz jej głowę zaprzętała wizja człowieka strzelającego jej w zadek z pistoletu. Zaczęła mimowolnie się zastanawiać czy to boli, a raczej JAK boli. Za jej plecami rozpoczęła się strzelanina, poprzedzona dużą eksplozją. Przyśpieszyła jeszcze bardziej, czołgając się najszybciej jak mogła. W końcu mimo okropnego zmęczenia i migreny wyszła z tunelu. Znalazła się w małym przedsionku do który dochodził do długiego korytarza. Odgłosy kanonady po drugiej stronie były coraz głośniejsze. Przełknęła ślinę, wyobraziła sobie dwójkę żołnierzy przygwożdżonych pod ogniem wszystkich tych transporterów. Wtem zastrzygła uszami, słysząc znajomy dźwięk, niedawno go już słyszała... dźwięk granatów odłamkowych odbijających się od podłoża... Ruszyła przed siebie, chowając się za rogiem. Cała okolica zatrzęsała się w momencie eksplozji. Oprószona białym pyłem Twilight zobaczyła jak korytarzyk był cały zasypany gruzem i ziemią. Jednorożec otrzepał się z pyłu i kurzu. Postanowił, że wpierw zobaczy co posiada w plecaku, gdzie co się znajduje, sprawdzi wszystko na mapie... przygotowanie i organizacja przede wszystkim! Wyciągnęła z plecaka mapę i kompas, by zaplanować swą trasę. Coś jednak zadzwoniło jej w plecaku. Zajrzała do środka i wyciągnęła z plecaka dwie wytłoczone metalowe blaszki, każda w gumowym ochraniaczu z wygrawerowanym tekstem.

COLE.

JAMES.D B+

5444234

USMC

KATOLIK

STEVE

BARNEY.E AB-

4335345

USMC

PROTESTANT

Przeczytała je raz jeszcze...

-To nieśmiertelniki... Co to za imiona? Przecież ich nie znam...- Skojarzyła nagle numery, na blaszkach, ale z tego co czytała je się je komuś przekazuje, gdy... Nagle Twilight zrobiło się przeraźliwie smutno. Spojrzała na zasypany tunel. Ona się uratowała, oni... czy mieli szansę to przeżyć? Pierwsze łzy zaczęły spływać po jej policzku. Przecież byli jej wrogami... w pewien sposób, dlaczego więc ją ratowali, czemu...? Z trudem stłumiła łzy zbierające jej się do oczu. Schowała bez słowa mapę, kompas i nieśmiertelniki, chwyciła w zęby plecak. Zaczęła iść w kierunku z którego czuła powiew świeżego powietrza. Miała teraz determinację by wykonać to zadanie. Tylko tyle mogła dla nich zrobić, dostarczyć tę wiadomości na miejsce przeznaczenia.

Sztab Generalny Wojska Polskiego, Warszawa 15.33, 10.10.2026r

Pierwsze dane taktyczne docierały do sztabu głównego armii bez przeszkód. Sytuacja taktyczna korpusu ekspedycyjnego była paskudna, ale nie tragiczna. Fakt kilka punktów zostało zmiecionych z powierzchni ziemi, większość jednak obroniła się. Część połączyła się lub przemieszczała na tymczasowe linie obrony. Rozwiązanie problemu łączności było dziecinnie proste. Okazało się bowiem, że Hermes zablokował łączność i systemy radarowe i odłączył publiczny dostęp do satelit USA, Po przekierowaniu sygnału na stare nie używane satelity cywilne krążące na orbicie, oraz wysyłaniu danych pojedynczymi bitami przez telefony komórkowe wyklarowano sytuację. Po godzinie udało się połączyć z wszystkimi głównymi obozami, dwoma dużymi oraz kilkunastoma punktami. Nie było to może wiele, ale zawsze dawało nadzieję na przyszłość. Grabarczyk podszedł do jednego z oficerów.

- Jak obecnie wygląda sytuacja naszych oddziałów?- Żołnierz odwrócił się w jego kierunku.

- Wszystkie lokacje z którymi mamy kontakt znajdują się w głębokiej defensywie. Po pierwszym niespodziewanym ataku nie nastąpiły kolejne. Wszystkie oddziały meldują braki

w amunicji i medykamentach. Magazyny zostały w większości zniszczone lub znajdują się na terenie kontrolowanym obecnie przez wroga... – Celestia natomiast przyglądała się intensywnie głównej mapie taktycznej. Coś w niej jej nie pasowało. Poprosiła jednego z operatorów o przedstawienie ruchów wojsk nieprzyjaciela oraz danych o ruchach rozproszonych oddziałów korpusu ekspedycyjnego. Nie mogła dostrzec żadnych prawidłowości w ruchach nieprzyjaciela.

- Czy czasami, ten... komputer nie wykonuje chaotycznych ruchów. Wycofuje się, przegrupowuje siły, by znów je rozprościć. Ucieka przed oddziałami, chociaż ma przewagę liczebną. Jego działania nie mają sensu. - Red Wing podszedł do księżniczki i uklonił się z szacunkiem.

- Może się tak wydawać, ale w istocie to jest oznaka niezdecydowania. System został tak zaprogramowany by akceptowalne były plany mające co najmniej 85% skuteczności. Teraz jednak ilość zmiennych jest tak duża, że systemy nie nadążają za kalkulacjami. Dlatego się wycofują.- Jeden z siwych generałów zaczął się śmiać słysząc ten wywód.

- Widać, że nie znasz się na taktyce młodzieńcze. Poproszę o zaznaczenie magazynów, stacji paliwowych i innej infrastruktury materiałowej.- Na ekranie pojawiło się kilkadziesiąt zielonych punktów. – Teraz cofnijcie ruchy naszych sił i odtwórzcie je z poznanymi manewrami naszych adwersarzy.- Nastąpiła pewna zależność. Gdy korpus poruszał się w stronę przeciwną do punktów zaopatrzeniowych, oddziały wroga wycofywały się. Starczyło jednak by przez krótki okres czasu zbliżały się do któregoś z punktów to nieprzyjaciel konsolidował siły zmuszając siły korpusu do odwrotu. Generał gładząc swą brodę tłumaczył.

- By złapać rybę, szczególnie dużą należy ją najpierw zmęczyć. Blaszkowi nie chodzi o to, że nie ma szans za wygraną. Tutaj nie ma to znaczenia. Blokuje nam dostęp do zasobów! Nasze oddziały miotają się bez celu i dowództwa, po to wszakże zagłuszył systemy rozpoznania i łączności. Chce byśmy zużyli sprzęt, benzynę i amunicję na próżno. On zapewne ma przygotowane hałdy amunicji i cysterny paliwa. Skoro ma dyrektywy by atakować jedynie przy absolutnej przewadze... Teraz zapewne ściąga dodatkowe oddziały z innych frontów.- Ktoś z operatorów krzyknął niespodziewanie, na całe gardło.

- Satelita szpiegowski R234 35/53 wykrył nowe duże ugrupowanie wroga w kwadracie G 14,

podaję obraz na główny ekran. - Po chwili na jednym z wielkich monitorów pojawił się słabej jakości czarno biały obraz. Widać na nim było jednak dostatecznie wyraźnie dziesiątki Abramsów jadących w tak idealnym szyku o jakim mógłby jedynie pomarzyć generałowie wojsk pancernych. Tuż za nimi widać było kolumny cystern, ciężarówek i lżejsze wozy opancerzone eskorty. Jak na komendę wszystkie czołgi w jednym momencie skrzyły w prawo. Generał nie wydawał się zaskoczony tym widokiem. Celestia natomiast patrzyła na ten pancerny balet z mieszaniną strachu i podziwu. Jak można walczyć z czymś co potrafi dojść do takiej perfekcji w kierowaniu oddziałami? To było coś dla niej niepojętego. Maszyna która myślała i podejmowała decyzje, bez emocji, bez jakiegokolwiek moralności. To co widziała na ekranie sprawiło, że przeszedł ją zimny dreszcz.

- Jak można zatrzymać... to coś.- Zapytała samą siebie.

- Jeszcze nie wiem, ale mam taki zamiar.- Powiedział siwy generał podchodząc szybkim krokiem do informatyka.

- Dobrze panie Bollock, podobno programował pan tę kupę śrubek. Co teraz zrobi? - Mężczyzna splótł swoje dłonie w zamyśleniu.

- Nie zaatakuje dopóki nie zbierze większej ilości danych. Powodem tego, że nie zgniótł sił korpusu za pierwszym razem były złe podstawowe wytyczne. Zawsze nasi generałowie przewidywali, że będziemy zmagać się z Chińczykami bądź Rosjanami. Ewentualnie z Equestrią, nigdy z oddziałami mieszanymi. - Red Wing wzleciał w powietrze z głośnym okrzykiem tryumfu. Momentalnie przy jego stanowisku znalazła się Celesta i Grabarczyk jak i Bollock. Rozradowany pegaz odwrócił swą uśmiechniętą twarz w kierunku zebranych wokół niego osób.

- Odkryłem jak przesyłane są rozkazy i polecenia między systemami. E-maile, wykorzystują wewnętrzną pocztę systemową! Dziesiątki milionów e-maili na sekundę. - Bollock uderzył dłonią o swoje czoło.

- Dlaczego o tym nie pomyślałem, przecież to było trywialne! – Widząc zdziwione twarze zgromadzonych, nie rozumiejących wyraźnie trywialności tego odkrycia odchrząknął.

- Systemy nie miały jakichkolwiek punktów wspólnych. Jednakże pracujący na nich żołnierze i informatycy uważali to za wielką wadę. Szczególnie gdy traciło się czas na

wylogowywanie się z systemu, wysyłanie szyfrowanych danych z zewnętrznego programu i ponowne logowanie. Ktoś sprytny stworzył wewnętrzny e-mail dzięki czemu można było przysyłać wiadomości pomiędzy systemami bez straty czasu. Teraz ten system wykorzystywany jest do komunikacji pomiędzy systemami... wyprzedzam pytanie, jestem najprawdopodobniej w stanie złamać tę pocztę. - Grabarczyk uśmiechnął się szeroko, w stronę Celestii.

- W końcu jakaś dobra wiadomość.- Garstka w tym samym czasie właśnie odszedł na bok słuchając meldunku podwładnych przez system łączności.

Podszedł do Grabarczyka i szepnął mu coś na ucho. Mina Prezydentowi zrzedła. Oboje szybkim krokiem wyszli ze sztabu. Za nimi pobiegli oficerowie BOR-u.

- Jak to nieautoryzowany dostęp? Cywil dostał się tutaj? To miejsce jest najtajniejszym sekretem Rzeczypospolitej! - Rzuciła głowa państwa schodząc szybkim krokiem po schodach próbując dotrzymać kroku pułkownikowi wywiadu.

- Także tego nie rozumiem. Złapali jakiegoś osobnika w jednym z głównych korytarzy jak „zwiedzał”. –

Doszli w końcu do miejsca w którym zatrzymano turystę. Czwórka żołnierzy, z odbezpieczoną bronią pilnowała ubranego w hawajską koszulkę i krótkie spodenki. Na jego nogach natomiast dało się zauważyć sandały z białymi skarpetkami. Prócz tego na plecach znajdował się gustowny plecak. Głowę natomiast całkowicie zakrywał imponujących rozmiarów słomkowy kapelusz. Odwrócona tyłem do nowoprzybyłych rozmawiał żywo z dowódcą warty. Żołnierz nie był w stanie uwierzyć w to co widzi i z pewną ulgą przyjął pojawienie się kogoś bardziej kompetentnego. Gdy tajemnicza postać odwróciła się Garstka i Grabarczyk ujrzeli znajomą twarz Dominika Iskorda skrytego za gigantycznymi okularami przeciwsłonecznymi. Wystarczyło, że tylko ich ujrzeli to od razu się rozpromienił i zaczął machać do nich radośnie niby ktoś kto ujrzeli właśnie swoich dobrych znajomych. Garstka westchnął zrezygnowany, z trudem przyjmował do wiadomości to co widział, przed sobą. Podszedł do wartowników. Wyciągnął swoją legitymację służbową.

- Wywiad, przejmujemy tego delikwenta, pójdzie z nami, już my się go zapytamy czego tu szukał.- Skinął na Borowców którzy wzięli pod pachy tajemniczego jegomościa i

wyprowadzili z zasięgu wzroku żołnierzy, którzy wrócili do pełnienia swoich obowiązków. W milczeniu zaprowadzono Discorda do jednego pokoju narad przesłuchań. Oczywiście jak przystało na wzorowego turystę Dominik Iskord robił zdjęcia wszystkiemu co było według niego było interesujące w jakikolwiek sposób. Po wejściu do pomieszczenia Garstka wyruszył sprowadzić Celestę, natomiast Grabarczyk odprawił Borowców, stwierdzając iż nie będą potrzebni. Następnie usiadł naprzeciwko Discorda i spojrzał mu prosto w jego czarne szkła lustrzanki, wyraźnie zirytowany i w bojowym nastroju zapytał.

- Czy mógłby mi pan wyjaśnić co pan robi tutaj w jednym z najbardziej strzeżonym z miejsc Polski i to jeszcze w godzinach pracy?- Discord także się oburzył. Wstał z miejsca zdejmując swoje okulary.

- Co ja mam powiedzieć? Dzisiaj było moje pierwsze spotkanie rady ministrów w którym uczestniczyłem, miałem wygłosić mowę!- Tutaj wyciągnął z plecaka dość gruby plik kartek. – Dwie nocki zerwałem by przygotować porządne merytoryczne przemówienie, czyste fakty bez przynudzania... Przychodzę na spotkanie rady , już zaraz mam przemawiać, a tutaj nagle pan wychodzi, niby mając niezwykle ważne sprawy wagi państwowej. Co może być bardziej ważnego niż spotkanie Rady Ministrów?- Prezydent zaniemówił. Nie spodziewając się takiej jego reakcji. Discord natomiast uśmiechnął się lekko kontynuując swój monolog.

- Trzeba przyznać, że znalezienie pana tutaj było wyzwaniem. To miasto jest olbrzymie, ale jakoś natrafiłem na pański trop. Odkryłem po dłuższych poszukiwaniach te sekretne linie metra. Muszę przyznać, cały kompleks robi imponujące wrażenie. Jeżeli kiedykolwiek będę budował sekretną bazę, to będzie coś w tym stylu...- Prezydent starał nie dać się zagadać przez elokwentnego rozmówcę i wrócił do meritum sprawy.

- Raczej byłbym wdzięczny za wytłumaczenie jak mam spenetrować ten labirynt, nie zwracając niczyjej uwagi? Przebierając się za filmowego turystę i oglądając wszystko dookoła??- Grabarczyk czekał na jego odpowiedź. Jego rozmówca natomiast spokojnie tłumaczył.

- Ludzie, podobnie zresztą jak kucyki wierzą jedynie w to w co chcą uwierzyć, oraz w to co jest prawdopodobne. Jakie jest prawdopodobieństwo w umyśle zwykłego żołnierza, że spotka w czasie swojej warty swobodnie chodzącego po terenie turystę pstrykającego fotki

gdzie popadnie? W najtajniejszej bazie kraju? Szpieg, czy nawet ninja, wydadzą się bardziej prawdopodobne, ale zwykły turysta? Przecież to niedorzeczne, skoro to nie może być prawda, to nie będzie o tym meldował, robiąc z siebie kompletnego idiotę i wróci do pilnowania ignorując nie istniejącą rzecz w swoim umyśle.- Prezydent mrugnął kilkakrotnie jakby, nie mogąc zrozumieć tego co usłyszał.

- Przecież to niedorzeczne i bezsensowne!-

- Ale działało przez sześć posterunków i trzy patrole, dopiero ten ostatni był na tyle, otwarty na niemożliwe sytuacje, że mnie zatrzymał i kazał wylegitymować się.- Grabarczyk przyjrzał się mu i uśmiechnął się drwiąco.

- Jestem ciekaw co byś zrobił gdybyśmy się nie pojawili, lub żołnierze wykonując podstawowe zadanie wartownika zaczęli by strzelać? Zmieniłbyś ich karabiny w plastikowe zabawki?- Tutaj Discord od niechcienia zaczął przyglądać się palcom swojej prawej dłoni.

- Och, to było by trywialne oraz zarazem zbyt rozrzutne wykorzystanie moich możliwości. Po prostu wybiegłbym za róg gdzie zniknąłbym tajemniczo. – Grabarczyk popatrzył na niego z lekkim niedowierzaniem i z zawodem.

- Co z kulami? Stałbyś się kuloodporny?- Discord po raz kolejny wyszczerzył swój kiel i wyciągnął z torby podróżnej garść naboju pistoletowych i cztery magazynki które położył na stole. Ku wielkiemu zdziwieniu i konsternacji Prezydenta.

- Powiedzmy, że bez naboju nie miałem się czego bać.- Grabarczyk zgaszony widokiem stosiku amunicji po prostu przemilczał swoją odpowiedź.

Do pomieszczenia weszła w tym momencie szybkim stępem księżniczka Celestia, wystarczył jedynie rzut okiem na tajemniczego gościa, i stolik z amunicją by westchnęła głęboko.

- Discord, co tutaj robisz?- Będący obiektem zainteresowania pomachał jej na powitanie. Następnie odchrząknął, gdy Garstka znalazł się już w pomieszczeniu i zamknął dokładnie za sobą drzwi.

- Czy skoro tu jestem to możecie mi powiedzieć, jaką to katastrofę mamy na głowie tym razem?- Wszyscy popatrzyli na niego zaskoczeni. Discord przewrócił oczyma.

- Wybaczcie, ale nagle zniknięcie Prezydenta z Rady Ministrów, nieobecność od samego początku Pułkownika Garstki, który według opowieści praktycznie zawsze brał w nich udział. Brak oficjalnych komunikatów i relacji na żywo z Ameryki Północnej. Teraz pojawienie się tutaj Księżniczki Celestii. Która oczywiście nie ma nic lepszego do roboty, niż przesiadywanie tutaj kilkanaście metrów pod ziemią.- Tutaj nachylił się i szepnął konspiracyjnie w stronę Celestii.

- Chyba, że planujesz tutaj podbój świata. W takim przypadku czuję się urażony, że zapomniałeś o starym koledze, ze szkolnej ławki... jakby co to zamawiam Madagaskar, Mongolię, Wyspy Owcze i Tajlandię.- Alikorn popatrzył na niego z wyraźnym wyrzutem.

- Och bądź, że poważny. Mamy poważny problem i nie mamy teraz czasu na wygłupy.- Discord pstryknął palcami. Jego przebranie turysty zmieniło się w normalny strój urzędnika. Przybrał także swoją normalną formę Dragoneqquusa. Mina natomiast wyrażała największe skupienie.

- Zamieniam się więc w słuch. - Po dwudziestu minutach tłumaczenia sytuacji w czasie których to mina na twarzy Discorda poważniała. Gdy wszystko zostało już wytłumaczone zamyślił się przez chwilę.

- Czyli jakieś systemy komputerowe dostały świra i wypowiedziały nam wojnę. Odcięły cały korpus ekspedycyjny, że nie można go ani ewakuować, ani wzmocnić a wszystko wygląda na to, że ich celem jest całkowita eliminacja naszych sił?- Wszyscy w pomieszczeniu kiwnęli głowami jak na komendę. Celestia odchrząknęła cicho by zwrócić jego uwagę.

- Wiem, że nie powinnam cię o to prosić. Czy jednak nie mógłbyś... użyć swych talentów by wspomóc moich poddanych?- Discord spojrzał w jej błagające oczy. Westchnął głęboko.

- Celestio wiesz bardzo dobrze, że nie można ot tak po prostu naginać zbytnio rzeczywistości i rządzącą nią reguł. Szczególnie w tym świecie w którym wszystko jest tak ściśle ze sobą powiązane. Inna prawda, że moje możliwości są tutaj dość drastycznie ograniczone, twoje zresztą także.- Grabarczyk nie krył swego zdziwienia i lekkiego zawodu.

- Wydawało mi się, że jesteś lub raczej byłeś czystym chaosem. Skoro twoim zadaniem było kontrolowanie rzeczywistości to dlaczego nie możesz zrobić tego teraz?- Discord spojrzał

mu w oczy. Prezydent ze zdziwieniem stwierdził, że widzi w nich pewną bezsilność.

- Och to prawda, w Equestrii rzeczywiście mogę zrobić prawie wszystko... w granicach rozsądku(i poza nim) ma się rozumieć. Jednakże wynika to ze źródeł mojej mocy. Otóż magia Drakoneqqusów opiera się na prawdopodobieństwie. Mogę nagiąć rzeczywistość, ale stworzenie czegoś z powietrza to zupełnie inna sprawa. Magia w Equestrii, a raczej jej nadmiar sprawia, że mogę stworzyć coś „z niczego”. Magia jest genialnym wypełniaczem prawdopodobieństwa. Na ziemi natomiast jest pełno większych lub mniejszych reguł. Grawitacja, siła ciężenia, siła odśrodkowa... nie mogę od tak czegoś zrobić, bo stało by się coś okropnego, nie mówiąc już o tym, że reguły blokują... jakiegokolwiek bardziej ambitne próby. Magii w waszym świecie jest jak na lekarstwo, więc nie mogę nią wypełnić dziur. Oczywiście nadal mam pewne możliwości, ale to tylko cień tego na co mnie stać w Equestrii.

– Pułkownik Garstka zapalił właśnie papierosa. Po chwili namysłu zapytał Discorda wprost.

- Więc do czego jest pan zdolny... w obecnych warunkach?-

- Niech pan sobie wyobrazi taką sytuację. Potrzebuje pan na przykład nie wiem samochodu. Oczywiście mógłbym to stworzyć z powietrza ot tak. Wtedy jednak padłbym ze zmęczenia. Tutaj właśnie pojawia się problem energii i prawdopodobieństwa. Jakie jest prawdopodobieństwo, że samochód MOŻE pojawić się w tym miejscu od tak? Bardzo małe, nie mówiąc tu o prawach a w szczególności dwóch, które skutecznie utrudniają mi zadanie. Prawo zachowania masy i energii. By coś stworzyć muszę poświecić na to taką samą ilość energii wymaganą do stworzenia przedmiotu w normalny sposób lub też „pożyczyć” materiał na przykład samochód skądś indziej, tutaj jednak naginam prawdopodobieństwo by znalazł się akurat w tym miejscu o tym właśnie czasie.- Discord tutaj przerwał uśmiechając się szelmowsko.

- Oczywiście są pewne sposoby by nagiąć odrobinę reguły. Dla przykładu w normalnych okolicznościach stworzenie samochodu wyczerpało by mnie w zupełności. Jednak stworzenie ich w okolicy fabryki samochodów, byłoby o wiele prostsze. Prawdopodobieństwo pojawienia się tutaj „samochodu znikąd”, jest o wiele większe. Mógłbym takim samym kosztem stworzyć 4-5 maszyn. – Garstka uśmiechnął się słysząc ostatni przykład.

- Czyli wszystko zależy od prawdopodobieństwa. Co jednak z... ?- Tutaj zadał konkretne pytanie, które sprawiło, że Discord zaśmiał się serdecznie.

- Och, o tym nie pomyślałem, tak to rzeczywiście mogło by przejść. Niestety nie gwarantuję, że każda z baz będzie mogła otrzymać pomoc takiego rodzaju, jakie mają największy priorytet? – Po kilku minutach jakiś oficer wszedł do pomieszczenia z listą, którą złożył na ręce Garstki. Discord przeleciał wzrokiem listę po czym klasnął w ręce.

- Cóż zabieram się do pracy, żegnam wszystkich obecnych.- Po czym zniknął w lekkim rozbłysku. Przez chwilę wszyscy milczeli. Prezydent odwrócił głowę w kierunku Celestii. Spojrzał jej pytająco w oczy.

- Czy mu się uda to zrobić?- Alikorn wzruszył ramionami.

- Nie mam zielonego pojęcia. Sama mam ograniczone możliwości, a moja moc, jest innego rodzaju... ale to Discord! Jeżeli jemu się nie uda, to nikt tego nie zrobi.-

Waszyngton, duży obóz nr 2, Virginia USA 16.23, 10.10.2026r

Nie dobrze, Rarity, bardzo niedobrze... Pomyślała sama do siebie Rarity pracując nad kolejną siatką maskującą. W jednym ze świeżo postawionych namiotów troje żołnierzy i dwójka jednorożców w pocie czoła naprawiała zniszczone siatki maskujące. Ciężka nożyczkami materiał na bardzo małe pasemka, które przyczepiała do zielonej siatki, przy pomocy igieł i nitek. Rarity wykonywała jednocześnie dziewięć czynności naraz, nie było to dla niej wielkim problemem, w końcu zajmowała się krawiectwem od lat. Coś nadal zaprzętało jej głowę. Pytanie czy aby na pewno wrócą wszystkie szczęśliwie do domu. Ten ostatni atak był okropny, to była najgorsza rzecz która przydarzyła się w jej całym życiu. Dokoła nich świszczały kule, wybuchały rakiety, słyszała krzyki umierających i błagania o pomoc rannych. Trwało to dobre 15 minut, potem wszystko tak szybko jak się zaczęło ucichło. Wrogowie wycofali się w przeciągu dwóch minut i nastała cisza, przerażająca cisza. To co zobaczyła potem, zapamięta do końca swych dni. Widok krwi, rannych i śmierci. Wszystkie przez dobrą godzinę patrzyły na to wszystko, jakby znalazły się w jakimś koszmarze, otrząsnęły się jednak z tego. Wszystkie bez słowa ruszyły by pomagać w czymkolwiek się dało. Fluttershy bez słowa poleciała do szpitala garnizonu pomagać rannym, Rainbow mimo tego że nadal miała słabe skrzydło latała z wiadomościami i przesyłkami. Pinkie natomiast starała się pocieszać wszystkich dookoła na duchu, była jednak o wiele bardziej poważna niż

zwykle. Rarity natomiast rzuciła się w wir pacy, pomagała sprzątać i naprawiać wszystko dookoła niej. Wieczorem wszystkie spotkały się w baraku, który na szczęście prócz paru dziur po kulach praktycznie nie ucierpiał. Wszystkie siadły na swoich pryczach. Twarze miały skupione i poważne. Włosy Pinkie oklapły, Fluttershy miała ciągle łzy w oczach, Rainbow Dash natomiast wydawała się przygaszona i spokojna. Popatrzyły po sobie, bez słowa i po chwili tuliły się do siebie na środku baraku rozplakawszy się głośno. Płakały nad cierpieniem i śmiercią które widziały, ale też płakały z ulgi, że mogą się do siebie przytulic całe i zdrowe. Rarity na chwilę przerwała szycie. Zastanowiła się czy u Twilight wszystko porządku, czy nic jej nie jest. Jest przecież teraz sama w tym wielkim świecie, Ameryka jest taka ogromna. Były także inne sprawy, które zaprzętały jej głowę, na przykład rozmowa dwóch wysokiej rangi oficerów. Starali się by nikt ich nie usłyszał i rozmawiali schowani za namiotem w którym szyla. Sytuacja w uzbrojeniu i amunicji była podobno katastrofalna. Brakowało amunicji przeciwpancernej i pocisków przeciwlotniczych, a ponad połowa ciężkiego sprzętu została zniszczona. Od Fluttershy wiedziała, że już zaczęło brakować leków. Wszystko to sprawiło, że nie miała wielkich powodów do optymizmu. Normalnie klacz nawet nie pomyślałaby o szyciu jakiś maskujących siatek, ale teraz chciała robić cokolwiek by zająć umysł. Słyszała na zewnątrz jakieś poruszenie, ale z braku alarmu i strzałów zignorowała je, pewnie nic ważnego. Do budynku wbiegła Pinkie Pie, o wiele weselsza niż dnia poprzedniego.

- Rarity chodź szybko, musisz to zobaczyć! – Zarówno ona, jak pracujący tutaj trzej żołnierze, i kremowy jednorożec spojrzeli po sobie, po czym wyszli na zewnątrz zobaczyć co się takiego stało.

W tym samym czasie młody oficer, Gwardii Equestriańskiej ogier Bronze Knuckle z przekazał właśnie najnowsze informacje z kwatery głównej dotyczące ruchów nieprzyjaciela w ich terenie. Generał dowódca całego korpusu milczał przez dłuższą chwilę po usłyszeniu raportu, kilkakrotnie mrugnął oczyma po czym zadał kontrolnie pytanie.

- Czy ja dobrze usłyszałem... trzysta Abramsów?- Knuckle ostrożnie pokiwał twierdząco głową nie rozumiejąc do czego zmierza jego przełożony. Ten po chwili wydarł się na niego tak, że aż kucyk skulił się z przerażenia.

-...TRZYSTA CHOLERNYCH ABRAMSÓW, o drobnicy nie wspominając jedzie w naszą stronę, a ty sobie tak spokojnie RAPORTUJESZ!?! – Widać było wyraźnie, że to co usłyszał przeraziło go. Generał wylewał potoki swojej frustracji i gniewu na stojącym przed nim kucyku. Wszystkie inne kopytne w baraku patrzyły na to ze zdziwieniem i pewną konsternacją. Ludzie natomiast gorączkowo debatowali, czasem nie mniej gwałtownie od dowódcy. Można było wśród nich wyczuć nastrój lekkiej paniki.

Kapitan Shining Amor patrzył na te nie mogąc do końca zrozumieć, gwałtowności reakcji. Faktycznie informacje były, co najmniej nieciekawe, ale nie spodziewał się aż takiej reakcji generała. Shining czuł się odpowiedzialny za swojego, podwładnego wystąpił więc w jego obronie.

- Przepraszam generale, ale czy to powód do takiej paniki, wiem, że sytuacja nie jest najlepsza, ale przecież...- Generał zamilkł i powoli odwrócił głowę w jego stronę. Popatrzył na niego wzrokiem którym spoglądał jego wykładowca w akademii prowadzący taktykę. Shining Armor poczuł się bardzo nieswojo.

- Powiedźcie mi kaptanie, co wiecie o Abramsach?- W całym sztabie zapadła grobowa cisza. Shining przełknął cicho ślinę.

- To odmiana czołgu, ale przecież mamy Andersy i te no... T-91 Twardy...- Liczył na jakąkolwiek pozytywną reakcję, odpowiedziała mu niestety tylko przeciągliwa cisza.

- Czy więc ktokolwiek z naszych czworonożnych przyjaciół WIE co to jest ABRAMS? Czy może podzielić się z nami przemyśleniami na ten temat?- Przeleciał wzrokiem po obecnych... dziwnym trafem wszystkie kuce interesowały się bardziej podłogą lub sufitem baraku dowodzenia. Generał nawet się nie zdenerwował, tylko kiwnął ze zrozumieniem głową.

- Dobrze więc, przedstawię wam to obrazowo, będzie to prostsze niż tłumaczenie zawiłych technikaliów... Wyobraźcie sobie, że Anders jest wilkiem... szybki i zwinny, łatwo może zaatakować i uciec. Ma dość ostre zęby, ale ofiarę powala atakując stadnie, nie jest też wytrzymały zwykłym kopniakiem można wilka odgonić. Abrams natomiast jest LWEM, jest większy, cięższy, silniejszy i bardziej niebezpieczny. Lwa nie przegonisz kopniakiem, prędzej się jedynie zdenerwuje... a w naszą stronę zbliża się trzysta takich „Lwów” , wilk nie

pokona lwa jednym ugryzieniem, lew owszem... Teraz dopiero, do kucyków zaczęło docierać ich nieciekawe położenie. Zaczęła się ostra debata na temat co można zrobić w tej sytuacji. Wszyscy przekrzykiwali się i próbowali znaleźć jakieś dobre rozwiązanie. Jakiś pegaz nieśmiało zajrzał do środka słysząc temperaturę debaty. Skrzywił się widząc oficerów w takim stanie, jak on przekaże im meldunek? Miał tylko jeden pomysł i mu się on bardzo nie podobał. Wziął się na odwagę, po czym nabrał powietrza w płuca i zagwizdał przeciągliwie. Cały barak spoglądał na szeregowego, który nagle żałował że znalazł się w centrum uwagi.

- Prze.....praszam , a..ale g...generał jest proszony na główny plac... - Dowódca któremu właśnie przerwano kłótnię ze swoim Equestriańskim odpowiednikiem. Wyszedł na zewnątrz, szybkim krokiem, a w raz za nim większość oficerów. To co zobaczyli zmusiło ich do zatrzymania się i przetarcia oczu ze zdumienia. Żołnierze, kuce, mechanicy i kucharze wszyscy zgromadzeni na placu skupiali się na żółtej furgonetce z wielkim napisem

UPSS

(jak coś się zniszczy w czasie transportu to nie nasza wina)

Za nią natomiast piętrzyła się wielka masa skrzyń i pakunków którą kilkunastu żołnierzy pomagało rozpakować. Z daleka ta sterta wyglądała jakby kilkunastokrotnie przewyższała kubaturę samego pojazdu. Kierował tym wszystkim jakimś staruszek żółtym kombinezonie, spodniach i czapeczce z logiem UPSS. Sprawdzał coś w swoim planie, po czym zwrócił się do dwójki przenoszących ciężką skrzynię.

- Dobrze chłopcy połóżcie te skrzynie o tam... tylko ostrożnie, to delikatne rzeczy, chyba, że lubicie obserwować fajerwerki z bliska!...- Generał przecisnął się przez tłum...

- Co to ma...!- Już miał krzyknąć gdy nieznajomy wszedł mu w słowo.

- No nareszcie, już prawie wszystko rozładowane, jedynie podpisy pod fakturą i ruszam w dalszą drogę...- Generał jak i towarzyszący mu oficerowie nie rozumieli co się dzieje i o co chodzi.-

- Kim pan jest, co pan robi w środku obozu i czemu wyładowuje pan tutaj te paczki?- Kurier podniósł swoją rękę do góry uciszając go.

- Szanowny panie, mnie nie płacą za gadanie tylko za dostarczanie, proszę podpisać, że

odebrane tu, tu, iiii tu...- Pokazał kilkanaście rubryk do podpisu podając długopis. Tymczasem Pinkie Pie, Rarity, Fluttershy i Rainbow Dash przyglądały się tajemniczemu osobnikowi z zainteresowaniem i podejrzliwością, kogoś im przypominał, zachodziły w głowę kogo. Pinkie precyzyjnie się przez tłum obserwatorów poczym stanęła z poważną miną koło tajemniczego jegomościa. Pociągnęła go za spodnie. Spojrzał na nią. Pinkie zapytała naburmuszonym głosem.

- Gdzie jest mój nowy zestaw imprezowy deluxe z podwójnymi serpentynami?! Zamawiałam go trzy tygodnie temu w tym całym „INTERNECIE” i mieli mi go przysłać, a tu figa! NAWET JUŻ ZA NIEGO ZAPŁACIŁAM!!!- Skrzyżowała kopytka na piersi siadając na zadzie całkiem naburmuszona. Wszyscy którzy słyszeli jej wypowiedź popatrzyli na siebie zdeorientowani. Mężczyzna tylko kiwnął głową.

- Panna **Pinkamena Diane Pie** jak mniemam? Proszę się nie denerwować, zaraz sprawdzę, co mi na magazynie włożyli.- Zniknął we wnętrzu furgonetki, jej resory lekko zachybotały, rozbrzmiał odgłos Viktorii, a potem sapanie z wysiłku. Staruszek z trudem taszczył wielkie pudło z gigantycznym tortem urodzinowym na drewnianym opakowaniu. Położył je przed podekscytowanym różowym kucykiem, który już skakał z radości.

- Jeszcze tylko podpis, w trzech miejscach i już.- Pinkie Pie odchodziła z bananem na twarzy pchając przed sobą gigantyczne drewniane pudło. Staruszek, wziął z rąk generała podpisane kartki po czym wsiadł do samochodu dostawczego.

- Jak to mówią komu w drogę temu czas, milej zabawy chłopcy i dokopcie im ode mnie...- Po czym ruszył przed siebie. Z głośniczków zestawu samochodowego dobywały się trudne do zrozumienia dźwięki. Wyjechał z obozu by zniknąć za wzgórzem odprowadzany wzrokiem przez cały obóz. W końcu gdy generał ochłonął z wrażenia spotkania z tajemniczym kurierem. Zapytał się stojącego koło niego zastępcy.

- Możesz mi powiedzieć, KTO to był i CO ja podpisałem... a przede wszystkim CO JEST W TYCH WSZYSTKICH CHOLERNYCH SKRZYNIACH?- Machnął ręką na stos piętrzący się na środku placu. Tymczasem żołnierze ostrożnie zajrzeli do paczek.

- O kurwa...- powiedział z łzami w oczach jakiś sierżant wyjmując ze skrzyni nowiutką prosto spod igły wyrzutnię rakiet Grom i trzymając ją z namaszczeniem w rękach. Ktoś inny

wyciągnął nowiutkie naboje do dział przeciwpancernego. Kolejne skrzynie padały pod naporem łomów i okazywały swą drogocenną zawartość. jeżeli istniałby militarny święty mikołaj, to właśnie tego dnia odwiedził obóz nr 2.

Natomiast Rarity i reszta koleżanek patrzyło podejrzliwie na wielki otwarty już pakunek z którego dobiegały piski nieukrywanej radości. Rarity zachodziła natomiast w głowę nie mogąc pozbyć się wrażenia, że skądś zna tamta nietypową osobę. Fluttershy ostrożnie podleciała do środka pudełka.

- Czy wszystko dobrze Pinkie? – Pinkie wyłoniła się z pudła w papierowej czapeczce, śmiesznych okularach z oprawkami wyglądającymi jak żółty kwiatek i dmuchnęła w jej stronę serpentynę. Pegaz z głośnym okrzykiem zaskoczenia spadła na grzbiet.

- Dobrze? JEST WSPANIALE, NAJLEPSZA DOSTAWA EVER!!! – Zanurkowała w pudle rozrzucając dookoła serpentyny i konfetti.

- Ehm... czy tylko mi się zdawało? Czy ten... dostawca nie wydawał wam się znajomy? - Zapytała niepewnie Rarity. Niestety jakoś nikt nie zauważył jej pytania. Pinkie baraszkowała wśród asortymentu przyjęciowego, Fluttershy nieśmiało zerknęła zza pleców żołnierzy którzy właśnie zaczęli rozpakowywać wszystkie skrzynie, natomiast Rainbow latała nad całą bazą przyglądając się z zainteresowaniem wszystkiemu. Rarity westchnęła głęboko Twilight znała by odpowiedź, albo przynajmniej by JEJ odpowiedziała... . Jakże brakowało jej teraz obecności - Gdzie jesteś Twilight? – Zapytała cicho samą siebie.

Sztab Generalny Wojska Polskiego, Warszawa 20.33, 10.10.2026r

Sytuacja taktyczna zmieniła się diametralnie. Większość najbardziej zagrożonych punktów otrzymała już przesyłki. Wszyscy meldowali ze zdziwieniem o pojawieniu się tajemniczego dostawcy z masą amunicji i medykamentów. Discord wrócił pół żywy z tej eskapady. Gdy teleportował się z powrotem padł jak kłoda na betonową podłogę. Natychmiast przeniesiono do wojskowego szpitala, gdzie zajęto się nim. Celestia martwiąc się o zdrowie przyjaciela poprosiła Grabarczyka by przypilnował wszystkiego, sama

postanowiła czuwać przy wycieńczonym przyjacielu dopóty dopóki nie będzie miała pewności, że wszystko będzie z nim porządku. Grabarczyk natomiast z napięciem obserwował rozwój sytuacji w sztabie, wypalając jedno cygaro za drugim. Wróg przygotowywał się do ofensywy. Kolejne oddziały nieprzyjaciela ustawiały się na pozycjach wyjściowych do szturmowania obozów i punktów umocnionych. Widać było, że to tylko kwestia czasu zanim atak się zacznie. Wojskowi informatycy wraz z dwójką „cywilnych współpracowników” próbowali nadal znaleźć jakąkolwiek lukę bądź błąd który mógłby dać jakąkolwiek przewagę oddziałom korpusu. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie miał żadnej, nawet iluzorycznej kontroli nad sytuacją. Prezydenta naprawdę irytowała ta perspektywa, czuł się po prostu bezradny i bezsilny. Mógł tylko patrzeć jak czerwone punkty zbierały się wokół pozycji jego żołnierzy. Największe skupisko sił nieprzyjaciela skierowało się na wielki obóz w Waszyngtonie. Przynajmniej dzięki Discordowi będą mieli czym walczyć. Teraz mógł jednak ich uratować jedynie jakiś cud.

Piętro poniżej Celestia czuwała przy nieprzytomnym przyjacielu. Niepokoiła się o jego życie, był przecież tak osłabiony, że gdy się pojawił ledwo co mogła wyczuć jego wewnętrzną magię. Spojrzał tylko na nią. W jego oczach widać było ból, potworne zmęczenie ale i tryumf. Padł w tym momencie na podłogę wracając do swojej normalnej postaci. Przez pierwsze sekundy wydawało się jej, że może sobie z niej żartuje. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to nie żart, paraliżujący strach zmałował jej umysł. Po raz kolejny wróciła do tego przerażającego dnia w którym widziała jak matka odwróciła się w jej stronę po raz ostatni. Gdy Celestia spojrzała w jej oczy pełne bólu, cierpienia, ale i pełne bezgranicznej miłości. Posłała jej ostatni uśmiech po czym opadła na podłogę przy już nieżywym mężu, by nie wstać już nigdy więcej. Wszyscy w pomieszczeniu gapili się na to dziwne stworzenie leżące bezwładnie na podłodze. Żołnierze z odbezpieczoną bronią nerwowo celowali w istotę. Pierwszy oprzytomniał Garstka, który kazał natychmiast zabrać istotę do mieszczącego się poziom niżej ambulatorium. Księżniczka Celestia zdołała jedynie powiedzieć Grabarczykowi, że musi być przy nim, chociaż do czasu aż jego stan się ustabilizuje, ten jedynie kiwnął głową w zrozumieniu. Po czym pognęła za sanitariuszami. Nawet nie wiedziała kiedy znalazła się przy łóżku szpitalnym starego przyjaciela. Lekarze mieli dylemat co zrobić z tak nietypowym pacjentem. Nie znali jego fizjologii, ani

morfologii. Ostatecznie postanowili dać mu kroplówki wzmacniające, ogólne badania i czekać na rozwój wypadków. Celestia cierpliwie czuwała przy nim. Biedak ciągle jęczał i majaczył przez sen. Wymawiał co chwila imiona swoich rodziców. Chciała mu jakoś ulżyć w cierpieniu, bała się jednak czy w jego stanie jej magia nie zrobi mu więcej krzywdy niż pożytku. Księżniczka zatonęła w myślach. Przypomniła sobie te wszystkie radosne chwile z młodości, te ich bez troskie zabawy, psikusy i żarty, wspólne marzenia i plany na przyszłość. Discord jęknął wyjątkowo głośno, przewracając się z boku na bok. Na twarzy perlily się krople potu. Celestia ostrożnie poprawiła kompres na jego czole, mogła tylko mieć nadzieję, że mu się polepszy.

Waszyngton, duży obóz nr 2, Virginia USA 14.27, 11.10.2026r

Blue Ribbon ostrożnie wyjrzała z okopu w stronę chmury pyłu na horyzoncie, nie ona jedna zresztą. Dziesiątki głów nerwowo zerkwały na zbliżającą się coraz bliżej chmurę pyłu i kurzu. W przeciągu ostatnich 4 dni cały obóz zajmował się kopaniem ziemnych fortyfikacji. Po tym niespodziewanym nalocie nikogo nie trzeba było nakłaniać do tego, że trzeba umocnić tutejszą pozycję. Dzięki magii, łopatom i zaangażowaniu potrójny pierścień fortyfikacji ziemnych opasał obóz, połączony przez liczne transzeje. Doszło do tego, że bardziej strachliwi spędzili ostatnie kilka nocy w okopach bojąc się nocnego ataku lub ostrzału nieprzyjaciela. Dowódcy nie ukrywali, że sytuacja jest ciężka, mimo niespodziewanej dostawy amunicji, broni i medykamentów, sytuacja daleka była od komfortowej. Teraz gdy maleńki płomyk nadziei podsycany dostawą amunicji, broni i medykamentów, został brutalnie stłamszony przez rzeczywistość. Wszyscy wiedzieli, że zbliża się nieprzyjacielski atak. Oficjalnie nikt nie mówił nic o ilości przeciwników, atak miał być „duży”, nieoficjalnie wszyscy wiedzieli to, że gigantyczny oddział pancerny zbliża się w kierunku bazy i ma zamiar przejechać przez nią. Były tu także oddziały z umocnionego punktu 38, które połączyły się z innymi grupami z tamtejszej okolicy i przez ostatnie trzy dni przebijały się tutaj. W czasie ostatnich trzech dni kilkunastokrotnie odpierali ataki. Zwykle był to nalot tych małych dron. Dwukrotnie jednak znaleźli się w zasięgu wrogiej artylerii, a raz zaatakował ich śmigłowiec nieprzyjaciela. Ich drużyna miała szczęście, w czasie ataków, nieprzyjaciela jedynymi rannymi był Profesor który otrzymał niegroźny postrzał w nogę, oraz

Traktorzysta, którego transporter został ostrzelany z działek helikoptera w czasie jego natarcia. Jednakże śmierć kroczyła tuż za nimi. Brown Mane lekko się załamał gdy zaraz po rozmowie z jakimś młodym szeregowcem, ten nie żył minutę później trafiony feralną kulą. Podobnie zresztą jak załoga pechowego rosomaka jadąca przed nimi którą wziął na cel helikopter nieprzyjaciela niszcząc kompletnie dwoma rakietami. Atmosfera w okopie plutonu była więc bardzo... grobowa. Nawet Malina był jakoś mniej skory do niewybrednych komentarzy i docinek, wszyscy ostatnio byli bardziej zamyśleni. Sierżant starał się wykrzesać z podwładnych entuzjazm i przekonanie że „będzie dobrze” jednak nie udawało mu się to zbyt. Klacz opadła na przednie kopyta. Wszyscy z jej oddziału w milczeniu przygotowywali się do nowego starcia. Rambo ustawiał celownik CKM-u, Cyngiel wraz z sierżantem Cieślakiem poszli po dodatkową amunicję i broń przeciwpancerną, Malina został tutaj pilnując wszystkiego w zastępstwie sierżanta. Profesor znalazł zatrudnienie w szpitalu obozowym, natomiast Brown Mane i Yellow Flare zostali natomiast „pożyczeni” do pomocy przy wykończeniu stanowiska ogniowego dla dział przeciwpancernego. Młody ładował naboje do karabinowych magazynków, trzęsące się dłonie sprawiły, że duża ilość pocisków rozsypała się po całym wnętrzu okopu. Klnąc pod nosem zaczął je zbierać, klacz przy pomocy magii pomogła mu je pozbierać i zaproponowała swą pomoc przy ładowaniu magazynków.

Młodemu jednak ciągle trzęsły się ręce, kolejne naboje wprost wypadały mu z rąk westchnął głęboko

- P.przepraszam muszę się ...przejsć...- kiwnęła głową ze zrozumieniem, sama też się cały czas podenerwowana. Ktoś usiadł koło niej, kapral Malina przyglądał jej się w zamyśleniu.

- Nie mam teraz co robić... pomogę ci.- Bez słowa ładowali kolejne naboje do magazynków. Przez dłuższą chwilę się do siebie nie odzywali. Rozmowę zaczął tak od niechcenia Malina.

- Muszę powiedzieć coś szczerze, imponuje mi wasza trójka. Spodziewałem, że wyimiękniecie i załamiecie się jak niektórzy... ale trzymacie się dzielnie.- Blue Ribbon zdziwiła się, czerwieniąc lekko słysząc tak bezpośredni komplement z jego ust.

- Mamy jakiś wybór? Załamując się, nic nie osiągniemy, to nie pomoże nam rozwiązać naszego problemu... zawsze mówił mi tak mój dziadek.- Malina pokiwał ze zrozumieniem

głową.

- Kapralu? Proszę mi powiedzieć szczerze, jakie mamy szanse? Słyszymy cały czas plotki i przypuszczenia, nie wiemy czy są one prawdą czy też nie...- Malina wypuścił powietrze z płuc. Chciał powiedzieć jej coś pocieszającego i motywującego. Było by to jednak kłamstwo, było niedobrze, bardzo niedobrze. Oczywiście dzięki tym fortyfikacjom i amunicji istniała szansa, że wytrzymają... ale straty będą na pewno olbrzymie. Spojrzał jej w oczy, patrzyła na niego z pełną uwagą i pewnego rodzaju nadzieją w oczach. Cholera to było jak kopanie szczeniaczka... jak powie jej prawdę będzie miał wyrzuty. Przełknął w myślach te ich wielkie oczy.

- Nie wiem... z tymi fortyfikacjami i bronią jakieś szanse są... ale to wszystko zależy od zbyt wielu czynników... ruchów nieprzyjaciela, jego taktyki, morale naszych wojsk...- Uszy jednorożca oklapły, a zawód i smutek zasnuł jej twarz. Malina w myślach przeklął swój długi język. Teraz musiał ją jakoś pocieszyć by nie straciła kompletnie ducha.

- Na moje jednak, nie możemy tracić ducha, jak mówił twój dziadek to właśnie może być coś co pomoże nam w ostateczne wygrać i odnieść zwycięstwo.- Jednorożec wydawał się odrobinę pocieszony jego słowami. Usłyszeli krzyki i harmider wszyscy którzy byli w okopach przyglądali się w stronę nieprzyjacielskich sił. Malina i Blue Ribbon także przyjrzeni się zbliżającym się oddziałom nieprzyjaciela. Zatrzymały się jakieś 3 kilometry od ich linii, na skraju zasięgu ognia. Linia Abramsów ustawionych po 2 metry od siebie ciągnęła się przez całą równinę. Można było też dostrzec Bradleye, M3, a z tyłu za nimi artylerię, oraz kilkadziesiąt tajemniczych wojskowych ciężarówek. Wszystko to stało bez ruchu z wycelowaną bronią prosto w ich kierunku.

- Już się uszykowały, teraz zostało nam jedynie czekać, na ich ruch.- W całym obozie natomiast został ogłoszony najwyższy stopień gotowości

Tymczasem w ukryciu Pinkie Pie przygotowała swój wielki plan. Widziała tyle smutku i cierpienia przez ostatnie dni, że postanowiła iż wymaga to specjalnego traktowania w stylu Pinkie Pie! Nikt nie będzie krzywdził niewinnych kucyków lub ludzi od tak... Zamierzała więc go powstrzymać, lub ich... Przez ostatnie dwie noce zastanowiła się co może z tym

faktem zrobić, w końcu wymyśliła wprost genialny pomysł! Następnego dnia zaczęła jego realizację. Zdobyła wszystko co było do niego potrzebne. Dopinała teraz wszystko na ostatni guzik.

Pół godziny później...

Sztab obozu przeniósł się pod ziemię do wykopanej ziemianki, fakt, warunki były iście spartańskie, ale zwiększało możliwości przeżycia w razie ostrzału. Zresztą wszystkie jak szpitale jak i magazyny amunicji zeszły pod ziemię. Dowódcy spodziewali się nawały artyleryjskiej poprzedzającej atak, to miało w teorii zminimalizować straty, czy rzeczywiście, to się dopiero okaże w praktyce. Kapitan Shining Armor wraz z innymi dowódcami poszczególnych odcinków ustalali godzinę temu ostatnie niejakości planu. Teraz ogier znajdował się w samym środku drugiej linii okopów. Nieprzyjaciel okazał się mieć większe siły niż przypuszczali. Nie wiadomo dlaczego nie było wśród nich helikopterów i dron. Zapewne pojawią się tuż przed głównym atakiem. Coś się ruszyło na horyzoncie pojawiło się parę szwadronów helikopterów które wylądowały za główną linią nieprzyjaciela. Przy pomocy magii Shining wyciągnął lornetkę wojskową z etui. Widać było że na tyłach wroga nastąpiło jakieś poruszenie. Zza czołgów zaczęło piąć się w górę kilkadziesiąt długich luf... artyleria, czyli już zaczynają. Nagle poczuł pojawienie się nowego źródła magii, ktoś się właśnie tutaj teleportował! Błysnęło i przy akompaniamencie trzasku pioruna pojawiła się tuż przed nim Cadence. Wyglądała tak jakby jeszcze chwila i miała by tutaj wybuchnąć. Małżonek nie pamiętał by kiedykolwiek widział ją w tak złym humorze. Spojrzała na męża siedzącego wraz z oficerami i podkomendnymi w okopie. Wzrok jej wyrażał całkowitą dezaprobatę i oburzenie.

- Czekam cały czas na twój telefon, na jakikolwiek znak od ciebie, a ty bawisz się w piasku jak jakiś żrebak...!!!- Zaskoczony tym atakiem oficer próbował się bronić.

- Kochanie... najdroższa to nie...- Niestety Cadence nie słuchała wylewając swoje kolejne żale.

-...Specjalnie kupiłam ci ten cały „TELEFON”, licząc że dzięki temu będziemy w stałym kontakcie...- Zaczęła dreptać lewo prawo kontynuując swą tyradę, nie zwracając uwagi na

męża, całkowicie pochłonięta robieniem mu wyrzutów. Shining Amor próbował dojść do głosu, przestał po minucie bezskutecznych prób. Tymczasem wszystkie graniczące odcinki obrony z nieukrywanym zaciekawieniem obserwowały co to za harmider u sąsiada. Trójca także wydawała się zaintrygowana widowiskiem, bo wszystkie lufy zostały opuszczone w dół. A z pewnej odległości zaczęła krążyć jakaś samotna drona z zestawem kamer i mikrofonów kierunkowych.

-... wtedy się rozłączyłeś... wiesz JAK się poczułam?...- Kapitan załamał się lekko, nie mogła tego zrobić PO bitwie SAM NA SAM, nie tak przy wszystkich? Ukrył twarz w kopytkach. Chorąży będący jego współlokatorem, który zdołał już ochłonąć z wrażenia poklepał go lekko po grzbiecie.

- Przepraszam, że nie wierzyłem ci... Nie martw się, moja ma tak samo czego nie zrobię źle... a jak zaczniesz gadać... widoczne pewne rzeczy są wszędzie jednakowe...- kapitan nie okazywał tego ale te słowa lekko go podbudowały, spróbował raz jeszcze przejąć inicjatywę.

- Cadence posłuchaj mnie prosz...- Nie miało to jednak teraz sensu, małżonka rozkręciła się bowiem na całego. Sztab zapytał, co się dzieje na drugiej linii. Zastępca Kapitana stwierdził, że następuje scena rodzinna, dodał też, że nie orientuje się w szczegółach całej sprawy. Tymczasem Cadens kończyła swój monolog.

-...powiedzieli, że linia jest zastrzeżona... jak mogłeś mi to zrobić! Czy w ogóle coś dla ciebie znaczę... ty..ty mnie już nie kochasz.- Tego było za wiele, te ostatnie słowo było przepełnieniem czary goryczy. Teraz to Shining Amor się zirytował na całego i krzyknął jej prosto w twarz. Krew napłynęła mu do twarzy i prychnął oburzony.

- Nie kocha?... NIE KOCHA!!!- Nagła reakcja męża wytrąciła teraz ją z równowagi. Shining Amor wykorzystał ją by wdrapać się z okopu i stanąć z nią w oko w oko.

- Martwię się o ciebie całe dnie, mam wyrzuty, że nie zadzwoniłem do ciebie. Gdy dzwoniłem NIE ODPOWIADASZ! Gdy nie dzwoniłaś OBRAŻONA o jakąś GŁUPOTĘ przez dwie nocy nie mogłem spać i budziłem się parokrotnie i sprawdzałem czy aby na pewno nie zadzwoniłaś!!!-

- To powinienes wysłać LIST!!!- Odgryzła się oburzona słysząc jego wytłumaczenie.

- WYŚLAŁBYM list GDYBYM miał czas go napisać!! Od ostatnich dwóch tygodni nie mam czasu dobrze zjeść, nie mówiąc o wyspaniu się. Ja w przeciwieństwie do CIEBIE nie mam czasu nudzić się i dzwonić co 20-30 minut!!! – Księżniczka kilkakrotnie otworzyła i zamknęła usta będąc w szoku i nie mogąc wydusić z siebie nawet słowa, księżniczki nigdy się nie nudzą. Przeszła do słownej kontrofensywy.

- A co jest takiego CZASOCHŁONNEGO w tej MISJI, że nie możesz wysłać swojej ŻONIE chociaż kilku słów dziennie?!?- Uderzyła przednim kopytem o ziemię dla podkreślenia jej słów.

- Od ostatnich pięciu dni jesteśmy w stanie oblężenia przez nieprzyjaciela, BEZ łączności, nieprzyjaciel odciął nam też możliwość odwrotu wysadzając bramy, TERAZ czekamy atak nieprzyjaciela który może zacząć się lada moment. Nie mówiąc że moja siostra ZNIKNEŁA bez śladu TUŻ przed atakiem i nie wiem do kobylej nędzy gdzie jest!!!- Cadence nie była jakoś przekonana jego argumentami, których nawet nie wysłuchiwała do końca traktując je jako wymówki.

- A gdzie te siły które was oblegają?- Zapytała w końcu z lekką kpina w głosie. Mąż z lekką irytacją przednim kopytem wskazał jej wielkie zgrupowanie nieprzyjaciela zajmujące większość horyzontu. Cadence przyjrzała się uważnie, plamkom na horyzoncie, wyczarowała sobie teatralną lornetkę i przyłożyła ich okular do oczu.

- Przecież to tylko pudła z długimi rurami!- Powiedziała księżniczka będąca jeżeli chodzi o technikę wojskową jeszcze w mrokach Equestriańskiego średniowiecza. Ten przykład wzorcowej wprost ignorancji doprowadził małżonka do szewskiej pasji.

- To nie „pudła z długimi rurami” tylko czołgi M1 Abrams!!!- Cadence odwróciła się do niego tyłem z pewną wyższością, jakby coś udowodniła.

- Skoro to wszystko to taki problem mówiłam ci już wcześniej, co powinieneś zrobić...- Shining Armor zamrugał oczyma, wiedział już, po co odgrywa tę całą szopkę.

- Nie, nie i jeszcze raz nie, nie zrezygnuję i nie odejdę z armii, bo TY tego chcesz!- Alikorn podszedł do niego

- Ale dlaczego nie? Byłbyś bezpieczny przy mnie... jeżeli chodzi o rangę to przecież możesz

być generałem w naszym królestwie...- Trójca mając widocznie dosyć tej opery mydlanej wycofała swego drona obserwacyjnego. Lufy artylerii po raz kolejny uniosły się w górę.

- Nigdy nie robiłem niczego dla zaszczytów i prestiżu, a ślub jedynie powiększył me przeświadczenie o potrzebie służenia w armii...- Powiedział Shinning z pewnego rodzaju smutkiem w głosie ale i z pełnym przekonaniem, patrząc jej w oczy. Coś w Cadence pękło, już nie potrafiła się na niego gniewać, ani złościć widząc na smutną twarz jej misia pysia. Zastępca starał się krzykiem poinformować, że lepiej by było gdyby weszli do okopu. Jednak dwa patrzące sobie w oczy kuce znajdowały się umysłowo w innej płaszczyźnie rzeczywistości i nic do niej nie docierało. Chorąży zaklął głośno, następnie krzyknął do kapitana

- ARMOR WEŹ SIEBIE I SVOJĄ DAMĘ W TROKI, BO ZA CHWILĘ NIE BĘDZIE CO Z WASZEGO ZWIĄZKU ZBIERAĆ!!-

Shining Amor przytomniał odwrócił zaskoczony patrząc w kierunku nieprzyjaciela.

- Kochanie, wydaje się że musimy zejść do okopu. – Powiedział nie odwracając wzroku z nieprzyjacielskich oddziałów. Cadence nie po raz pierwszy, kompletni go nie słuchała.

- Wiem, że pewnie odrobinę przesadziłam powinn...- Nie pytając jej o zdanie odwrócił jej głowę w kierunku wrogiej formacji. Zamrugła dwukrotnie. Po czym zapytała szeptem

- Czy te uniesione do góry rury oznaczają coś bardzo **złego**?-

- Bardzo... musimy wejść do okopu natychmiast! – Z setek luf zostały wystrzelone w tej samej sekundzie pociski. Shining już ciągnął ją za kopyto, ale Candens ani drgnęła. Patrzyła się tylko jak pociski lecą w górę coraz wolniej i wolniej. Shining Armor wiedział że nie może już dłużej czekać.

- Znienawidzisz mnie później, kochanie.- Powiedział podnosząc ją z trudem ponad głowę. Zanim zdołała zaprotestować wrzucił zaskoczoną małżonkę do okopu po czym sam wskoczył do środka.

- TARCZE!- krzyknął z całych sił, na umówiony sygnał wszystkie jednorożce we wszystkich okopach otoczyły je tarczami. Wszyscy wiedzieli, że nie zatrzymają bezpośredniego trafienia, ale tutaj chodziło głównie o odłamki. Candence leżąc lekko obolała na swoim

grzbiecie już chciała dogadać mężowi i powiedzieć mu co myśli o takim traktowaniu gdy otworzyła oczy i spojrzała wprost przed siebie. Dziesiątki małych punktów spadało w dół i zbliżało się z niewyobrażalną prędkością. Jeden wydawał się lecieć dokładnie w jej stronę. Po sekundzie miała pewność leci dokładnie w JEJ stronę. Sparaliżował ją strach, w młodości dostała kiedyś przypadkowe trafienie z piłki prosto w twarz. Prócz gigantycznego siniaka straciła też dwa mleczaki. Od tamtej pory miała wielkiego stracha przed wszystkim co leciało prosto w jej głowę. Zakryła twarz kopytami. Zamknęła oczy i zaczęła pisać przeraźliwie. Jej magia zareagowała zamiast niej. Snop fioletowej energii uderzył o tarczę wzmacniając ją tysiącrotnie. Pociski eksplodowały uderzając o nią nie wywołując jednak żadnych widocznych efektów, artyleria po trzech seriach pocisków zmieniła amunicję na penetrującą, fioletowa sfera energii niewzruszona wytrzymywała kolejne salwy pocisków. dwie minuty strzelała ciągłym ogniem i cztery zmiany amunicji później Warlord stwierdził, że to nic nie daje i rozkazał przerwanie ognia. Księżniczka nadal nie otwierała oczu bojąc się, że właśnie w momencie gdy je otworzy to coś ją uderzy prosto w twarz leżała nadal na grzbiecie. Coś pogłaskało ją po głowie, a ktoś jej bardzo bliski szeptał jej uspokajająco do ucha.

- No już kochanie, nic cię już nie uderzy...- Przytuliła się do niego całym sił. Shining dowiedział się o jej lęku w czasie ostatniej zimy, gdy postanowił, że zrobi jej psikusa. Zrobił piękną śnieżkę i wycelowawszy posłał w jej kierunku gdy wchodziła do pałacowego ogrodu. Następne co usłyszał to przerażony krzyk małżonki. Dobre dwadzieścia minut ją uspokajał i musiał obiecać, że nigdy tego więcej nie zrobi ani nikomu o tym nie powie. Po chwili była już spokojna. Wstała na swoje cztery kopyta początkowo chciała rzucić mu się na szyję i ucałować najmocniej jak potrafiła powiedzieć jak wspaniale, że jest przy niej, ale napotkała wzrok kilkunastu zaciekawionych i zaskoczonych zarazem żołnierzy, zarówno ludzi jak i kucy nie rozumiejących co się teraz dzieje. Jak wybrnąć z tej sytuacji z twarzą? Jakoś musi się wytłumaczyć. Przybrała władczy wyraz twarzy.

- Niestety moje zasłabnięcie, było spowodowane lekiem ... na chorobę... tropikalną.- Powiedziała Candence, jakoś nie brzmiała przekonująco. Shining Armor kiwał lekko głową z politowaniem natomiast księżniczkę wręcz piekły uszy od tego kłamstwa. Miała nadzieję, że nie widać jak się czerwieni. Shining natomiast odchrząknął,

- Uważam ,że z powodu twojej CHOROBY powinnaś NATYCHMIAST wrócić do domu...-
Cadence się wyraźnie oburzyła.

- Mowię nie ma nie zostawię cię tu... szczególnie jak walczysz z tymi pudłami z rurami...-

- ...Czołgami...- wtrącił się jej mążnek, wiedząc o bezcelowości jej poprawiania.

- ...Jak zwał tak zwał... zresztą jestem za słaba by się teleportować z powrotem...- Shining Armor westchnął głęboko, wszystko musiało się komplikować. Z jednej strony powinien się cieszyć, że ma przy sobie alikorna, ale na Celestę to jest jego żona! Jeżeli coś jej się stanie, to tego sobie nigdy nie wybaczy.

- Dobrze zostajesz, ALE od tej pory słuchasz wszystkiego, co ci powiem WSZYSTKIEGO. W domu to ty masz zwykle decydujący głos, ale teraz jesteśmy w mojej pracy.-

- Ale...- próbowała zaprotestować.

- Nie Candence dzisiaj nie ma żadnego ALE, albo mnie słuchasz, albo osobiście rozkażę i dopilnuję by cię związano i umieszczono w bezpiecznym miejscu na tyłach.- Księżniczka nie mogła uwierzyć, jej własny mążnek. Normalnie powiedziała by co o tym myśli, jednak wiedziała, że nie żartuje. Jeżeli chodzi o pracę bywał zawsze śmiertelnie poważny.

- No dobrze... będę wykonywała rozkazy.- Shining Armor rozluźnił się, *łatwo poszło* . Jakiś jednorożec z namaszczeniem podał jej hełm przeznaczony dla jednorożców z maksymalną średnicą rogu. Candence przyjrzała się nakryciu głowy. Nawet jej się spodobało. Zaczęła się zastanawiać czy byłby problem gdyby przemałowała go sobie na swój ulubiony kolor.

Tymczasem mążnek zdążył zdać sztabowi raport sytuacyjny, po czym podszedł do obserwującego nieprzyjaciela zastępcy.

- Coś się zmieniło, zrobił cokolwiek po przerwaniu ostrzału?- Zapytał Kapitan swego zastępcę, skupiając wzrok na horyzoncie. Ten wzruszył tylko ramionami odpowiadając.

- Nic tylko stoi w miejscu. Żadnej aktywności, żadnej reakcji... nic.- Księżniczka natomiast z ciekawością zerknęła co tak zaciekawiło jej męża. Shining Armor mimowolnie się odwrócił w jej kierunku, podobnie jak jego zastępca. Obu momentalnie замуrowało. Na głowie Cadence znajdował się bowiem wojskowy hełm, w jakże maskującym kolorze różu, Kapitan wykonał

facehoofa. Cadence spojrzała się na niego pytająco. I zapytała lekko poirytowana.

- No co?- Mążzonek kilkakrotnie otwierał i zamykał usta, jakby chciał coś powiedzieć.

-NIC... kochanie... nic.- Nie miał teraz sił wytłumaczyć jej konceptu maskowania.

Warlord zatrzymał całą ofensywę by jeszcze raz przeanalizować wszystkie dane taktyczne. Nigdy w swojej historii etap kierowanej przez niego operacji wojskowej osiągnął okrągłe 0% sukcesu. Żaden z pocisków nawet nie uderzył w ziemię. Jeszcze raz dał dyrektywę by Hermes zanalizował mu siły przeciwnika raz jeszcze. Po minucie otrzymał raport. Jakościowo i ilościowo nic się nie zmieniło, nieprzyjaciel miał identyczne siły jak poprzednio. Warlord nie wiedział co spowodowało niepowodzenie pierwszej fazy operacji. Wszystko wskazywało na nowoprzybyłą istotę wyglądającą jak Alikorn, ale nie pasowała do dwóch zapisanych w bazach księżniczek. 24563 analiz później, co oznaczało jakieś 5 minut obliczeń, rozpoczął inicjację fazy II, frontalnego natarcia. Z wsparciem artyleryjskim czy bez same czołgi starczą do zniszczenia bazy wroga. Prawdopodobieństwo sukcesu w tym przypadku wynosiło 93,7%. Dla pewności jednak dał najwyższy priorytet dla likwidacji Alikorna.

Czołgi powoli ruszyły do przodu, powoli bez pośpiechu, za nimi jechały Bradleye i wozy opancerzone piechoty. Po chwili wystartowały z tyłów helikoptery lecąc 200 metrów za czołgami. Tajemnicze ciężarówki rozwarły swoje kontenery wypuszczając chmurę dornów bojowych które dołączyły do formacji śmigłowców. Wszystko idealne zsynchronizowane czołgi jechały w równej linii, helikoptery w szyku którego precyzji piloci nie byli by w stanie powtórzyć. Wyglądało to jakby jakiś gigantyczny potwór pełzł powoli w kierunku okopów. We wszystkich okopach ludzie i kuce przygotowywali się do ostatecznego starcia. Praktyczne wszyscy cicho szeptali modlitwy, jedni do Boga, inni do Księżniczek, bardziej przewidujący lub chcący zabezpieczyć sobie wszelkie możliwości modlili się do obu podmiotów według zasady „od przybytku głowa nie boli”. Podobnie zresztą jak ateści... dzisiaj był bardzo zły dzień na bycie ateistą. Wszędzie brzmiały komendy dowódców.

- Nie strzelać dopóki nie dojadą do 250 metrów, powtarzam nie strzelać... - Wszystkich nerwy były napięte do granic niemożliwości. Bardzo powoli słysząc było miarowe odliczanie

w słuchawkach.

-...800 metrów...750 metrów... 700 metrów...- czemu nie strzelały? Czemu te czołgi nie otwierały ognia? Bardzo wiele osób uświadomiło sobie, że zaciągnięcie się nie było tak dobrym pomysłem.

-500 metrów... namierzyć cele i czekać na rozkaz otwarcia ognia! - Po chwili oczekiwania podjechały na 300 metrów, nadal nie otwierały ognia. Wtem na samym środku formacji nieprzyjaciela, w niebo wystrzeliły fajerwerki a dym osnuł całą okolicę. Formacja nieprzyjaciela stanęła w miejscu, maszyny zaczęły przeszukiwać sensorami otoczenie. Pojazdy latające rozproszyły się zajmując szyk obronny. Coś stało w obłokach dymu tuż przed nimi.

Stała tam dziwna postać, z kształtu i wyglądu zewnętrznego najprawdopodobniej kucyk, przebrany w kilka kartonów pomalowanych srebrną farbą z rurami na nogach oraz wieloma pokrętłami. Na całej powierzchni miała jakieś techniczne określenia i nalepki, od „pentium inside” po „jabłuszko”. Z ukrytych głośników zaczęła grać muzyka elektro, a sama tajemnicza postać wykonując „mechaniczne” podskoki i ruchy zaczęła melodyjnie recytować jedyńki i zera.

01010111 01100101 00100000 01101101 01100001 01111001 00100000 01100010 01100101
00100000 01100100 01101001 01110110 01101001 01100100 01100101 01100100 00001101
00001010 01000010 01110101 01110100 00100000 01101111 01100110 00100000 01111001
01101111 01110101 00100000 01100001 01101100 01101100 00101100 00100000 01001001
00100000 01100010 01100101 01100111 00001101 00001010 01010100 01101111 00100000
01110010 01100101 01101101 01100101 01101101 01100010 01100101 01110010 00100000
01110111 01100101 00100111 01110010 01100101 00100000 01100001 01101100 01101100
00100000 01100101 01111000 01101001 01110011 01110100 00001101 00001010 01101111
01101110 00100000 01110100 01101000 01100101 00100000 01110011 01100001 01101101
01100101 00100000 01100101 01100001 01110010 01110100 01101000 00101110 00001101
00001010 00001101 00001010 01001110 01101111 00100000 01101101 01100001 01110100
01110100 01100101 01110010 00100000 01110111 01101000 01100001 01110100 00100000
01110100 01101000 01100101 00100000 01101001 01110011 01110011 01110101 01100101

00001101 00001010 01000011 01101111 01101101 01100101 00100000 01100110 01110010
01101111 01101101 00100000 01110111 01101000 01100101 01110010 01100101 01110110
01100101 01110010 00100000 01100001 01110011 01110011 01100101 01101101 01100010
01101100 01111001 00100000 01101100 01101001 01101110 01100101 00001101 00001010
01000001 01101100 01101100 00100000 01110100 01101000 01101001 01110011 00100000
01100110 01101001 01100111 01101000 01110100 01101001 01101110 01100111 00100000
01100111 01100101 01110100 01110011 00100000 01110101 01110011 00100000 01101110
01101111 01110100 01101000 01101001 01101110 01100111 00001101 00001010 01000010
01110101 01110100 00100000 01100010 01101100 01101111 01101111 01100100 00100000
01100001 01101110 01100100 00100000 01110011 01110000 01100001 01110010 01100101
00100000 01110000 01100001 01110010 01110100 01110011 00001101 00001010 00001101
00001010 01000001 01110010 01100111 01110101 01101001 01101110 01100111 00100111
01110011 00100000 01101110 01101111 01110100 00100000 01110100 01101000 01100101
00100000 01110111 01100001 01111001 00001101 00001010 01001000 01100101 01111001
00101100 00100000 01100011 01101111 01101101 01100101 00100000 01101111 01110101
01110100 00100000 01100001 01101110 01100100 00100000 01110000 01101100 01100001
01111001 00001101 00001010 01001001 01110100 00100111 01110011 00100000 01100001
00100000 01110011 01101000 01101001 01101110 01111001 00101100 00100000 01101110
01100101 01110111 00100000 01100100 01100001 01111001 00001101 00001010 01010011
01101111 00100000 01110111 01101000 01100001 01110100 00100000 01100100 01101111
00100000 01111001 01101111 01110101 00100000 01110011 01100001 01111001 00111111
00001101 00001010 00001101 00001010 01011001 01101111 01110101 00100000 01100111
01101111 01110100 01110100 01100001 00100000 01110011 01101000 01100001 01110010
01100101 00001101 00001010 01011001 01101111 01110101 00100000 01100111 01101111
01110100 01110100 01100001 00100000 01100011 01100001 01110010 01100101 00001101
00001010 01001001 01110100 00100111 01110011 00100000 01110100 01101000 01100101
00100000 01110010 01101001 01100111 01101000 01110100 00100000 01110100 01101000
01101001 01101110 01100111 00100000 01110100 01101111 00100000 01100100 01101111
00001101 00001010 01011001 01101111 01110101 00100000 01100111 01101111 01110100
01110100 01100001 00100000 01110011 01101000 01100001 01110010 01100101 00001101
00001010 01011001 01101111 01110101 00100000 01100111 01101111 01110100 01110100
01100001 00100000 01100011 01100001 01110010 01100101 00001101 00001010 01000001

01101110 01100100 00100000 01110100 01101000 01100101 01110010 01100101 00100111
01101100 01101100 00100000 01100001 01101100 01110111 01100001 01111001 01110011
00100000 01100010 01100101 00100000 01100001 00100000 01110111 01100001 01111001
00100000 01110100 01101000 01110010 01101111 01110101 01100111 01101000 00001101
00001010 00001101 00001010 01000010 01101111 01110100 01101000 00100000 01101111
01110101 01110010 00100000 01100100 01101001 01100101 01110100 01110011 00101100
00100000 01001001 00100000 01110011 01101000 01101111 01110101 01101100 01100100
00100000 01101101 01100101 01101110 01110100 01101001 01101111 01101110 00001101
00001010 01000001 01110010 01100101 00100000 01100011 01101111 01101101 01110000
01101100 01100101 01110100 01100101 01101100 01111001 00100000 01110110 01100101
01100111 01100101 01110100 01100001 01110010 01101001 01100001 01101110 00001101
00001010 01010111 01100101 00100000 01100001 01101100 01101100 00100000 01100101
01100001 01110100 00100000 01101000 01100001 01111001 00100000 01101111 01110010
00100000 01101111 01101001 01101100 00001101 00001010 01010111 01101000 01111001
00100000 01100010 01100101 00100000 01100001 01110100 00100000 01100101 01100001
01100011 01101000 00100000 01101111 01110100 01101000 01100101 01110010 00100111
01110011 00100000 01110100 01101000 01110010 01101111 01100001 01110100 00111111
00001101 00001010 00001101 00001010 01011001 01101111 01110101 00100000 01100111
01101111 01110100 01110100 01100001 00100000 01110011 01101000 01100001 01110010
01100101 00001101 00001010 01011001 01101111 01110101 00100000 01100111 01101111
01110100 01110100 01100001 00100000 01100011 01100001 01110010 01100101 00001101
00001010 01001001 01110100 00100111 01110011 00100000 01110100 01101000 01100101
00100000 01110010 01101001 01100111 01101000 01110100 00100000 01110100 01101000
01101001 01101110 01100111 00100000 01110100 01101111 00100000 01100100 01101111
00001101 00001010 01000001 01101110 01100100 00100000 01110100 01101000 01100101
01110010 01100101 00100111 01101100 01101100 00100000 01100001 01101100 01110111
01100001 01111001 01110011 00100000 01100010 01100101 00100000 01100001 00100000
01110111 01100001 01111001 00001101 00001010 01010100 01101000 01110010 01101111
00101101 01101111 00101101 01101111 00101101 01101111 00101101 01110101 01100111
01101000 00100000

Pinkie Pie od samego początku zastanawiała się co by mogła zrobić. Nie chciała by nikt więcej cierpiał, lub się smucił... dlaczego zresztą ktoś miałby ich atakować? Szczególnie, że oni nic złego temu komuś nie zrobili. Ktoś powinien temu komuś powiedzieć, że cokolwiek temu komuś zrobili, nie chcieli tego. Przecież wszyscy wiedzą, że najłatwiej mówi się o rzeczach trudnych lub smutnych przy piosence. Potem dowiedziała się od kogoś, że nie walczą z ludźmi tylko z jakimiś „komputerami”. Podobno Twilight widziała kiedyś jakiś komputer... czyli ot on z nimi walczył? Było to dla niej bardzo zagmatwane i niezrozumiałe. Zapytała jakiegoś technika co to są te komputery. Przez pół godziny jej to tłumaczył, ale klacz nie rozumiała ani słowa. W końcu pokazał jej jakiś cienki mały komputer, „laptop”. Zapytała jak można z nimi się porozumieć. Powiedział jej o jakimś „języku binarnym” i dał na odczepne jakąś mądrą książkę, w której było bardzo mało obrazków, za to dużo literek i cyferek. W jej głowie zaświtał pewien plan. Był tak prosty, że aż GENIALNY. Przebierze się za odmianę komputera z jednego filmu który kiedyś widziała, jak się one nazywały... ach tak roboty. Następnie ukryje się przed linią frontu. Gdy te całe komputery się zbliżą, to zaśpiewa piosenkę w ich języku, tańcząc taniec robotów. Udało jej się znaleźć kilka tych miniaturowych srebrnych krążków gramofonowych i ich odtwarzacz z muzyką zrobioną przez komputery „elektro”, tak się to chyba nazywało. Te komputery na pewno wtedy zrozumieją swój błąd. przepraszają, odjadą i nikomu nie stanie się krzywda. Wszystko było tak genialne i proste. Co może pójść nie tak!

Żołnierze tymczasem patrzyli na widowisko nie wierząc w to co widzą. Wszyscy skupili się na skaczącej dookoła postaci w kostiumie z różowym ogonem. Shining Armor wiedział że wojna to pasmo niespodzianek. To jednak było zbyt... nieprawdopodobnie głupie. Był święcie przekonany że to jakaś kolejna sztuczka tych całych maszyn. Candence przyjrzała się postaci i podniosła brew.

- Czy to czasem nie Pinkie Pie?- Zrozumienie uderzyło męża niczym taran. Tylko Pinkie mogła wpaść na tak „genialny” plan i go wykonać. Ktoś z boku skomentował.

- Jej zachowanie mnie nie dziwi, co jednak robi blaszak? - Pinkie skakała to w lewo, to w prawo. Wszystkie lufy dokładnie wodziły za nią po okolicy. Podobnie zresztą jak śmigłowce i drony, które nie spuszczały jej z widoku kamer. Wydawało się, że wszystkie siły

nieprzyjaciela skupiły się na tej chodzącej reklamie środków pobudzających. Kapitan nagle poczuł to, że teraz ma przed sobą niepowtarzalną okazję, która może się już nigdy nie powtórzyć. W oczach pojawiły się ogniki pasji. Odwrócił się w kierunku reszty swych żołnierzy.

- Wyślijcie mi pegaza do sztabu MIGIEM! Poinformujcie ich o sytuacji i niech artyleria wyceluje w te masy sprzętu... powiadomcie inne odcinki na sygnał mają strzelać z wszystkiego co mają pod ręką... niech przyślą tutaj Loary, Andersy, WSZYSTKO...- odwrócił się w stronę małżonki.

-... dasz radę ją teleportować tutaj, lub osłonic tarczą?- Małżonka zaczęła się płatać w swej odpowiedzi, nie wiedząc co odpowiedzieć.

-No... chyba... sama nie...-

-DASZ RADE CZY NIE.- Potrząsnął ją lekko, krzycząc by się w końcu zdecydowała.

- NO DAM, DAM!!!- Shining następnie patrzył na skaczącego w dali kucyka. *Wytrzymaj jeszcze trochę, wytrzymaj. BŁAGAM CIĘ NA CELESTIĘ SKACZ ILE MASZ SIŁ W KOPYTKACH!!!* Modlił się, żeby maszyny się nie zorientowały.

Warlord właśnie przeżywał coś co można by nazwać rozstrojem nerwowym, o ile można użyć to określenie w przypadku komputerów. Pojawił się nagle dziwny obiekt, ze wskazań czujników najprawdopodobniej żywy, tuż przed linią nacierających oddziałów. Normalnie by się nawet nad tym nie zastanawiał, jednak wszystkie znaki i określenia mieszające się na tej postaci. Zatrzymał natarcie poświęcając czas by przeanalizować banki danych w poszukiwaniu jakichkolwiek informacji o celu. Ten w tym czasie zaczął wykonywać trudne do zweryfikowania i określenia ruchy. Zmieniając ciągle trajektorię w czasie lotu. Do tego zaczął głośno intonować jakiś tajemny szyfr kodem binarnym. Coraz to nowe programy próbowały go przeanalizować, co ciekawe każdy z nich miał swoją wersję co to oznacza. Od szyfru które według różnych wersji był: szyfrem jakiegoś szyfru, lokalizacją punktu dowodzenia przeciwnika, kończąc na zmodyfikowanej piosence z nierozpoznanego programu dla dzieci, po nieskoordynowane ruchy które tłumaczone były jako oznaczenie poszczególnych faz planety NIBRU. Warlord poświęcał coraz większe zasoby systemowe by

rozwiązać tajemnicę dziwnego obiektu, zaniedbując swe główne zadania. Priorytetem w jego algorytmach, było rozwiązanie postawionego przed nim problemu, stało się dla niego teraz jego piętą Achillesową. Doszedł w końcu do swoistej komputerowej manii prześladowczej, co gorsza, każda hipoteza była kwalifikowana jako „prawdopodobna”.

OBIEKT: Pudło z oznaczeniami(5 stron tekstu wymieniające znaki towarowe na pudełkach)

FUNKCJA: NIEZNANA

KATEGORIA CELU: NIE OKREŚLONA/PREBRANIE/PUDŁO/KUCYK/INNE

ZAGROŻENIE: NIEZNANE/Małe/DUŻE/BABECZKA

KLASA WAŻNOŚCI CELU: KLE/235/BJIU/ HJUDI:LEW_SSKI

ROZKAZY: Szładzieweczka do laseczka.EXE, CANDYMAN,CANDYMAN,CANDY...

Warlord, przeżywał skomputeryzowaną wersję szaleństwa. Wtem obiekt manii zniknął w niezrozumiałym błysku, a ze strony okopów doszedł bojowy okrzyk jakiegoś żołnierza.

- NAPIERDALAĆ TEPE CHUJE!!!... Zawsze chciałem to powiedzieć... – Zanim zdołał dokończyć monolog, trzy linie okopów otworzyły jednocześnie ogień z całej posiadanej broni. Bradleye jako pierwsze padały ofiarą pocisków przeciwpancernych, Abramsy były twardsze, ale i one powoli traciły kolejne pojazdy, To było jak strzelanie do kaczek. Nieruchomy cel, z bliskiej odległości zaledwie 300 metrów, do tego często ustawionych bokiem w ich stronę. Loary i karabiny maszynowe były po dronach i śmigłowcach. Dopiero po 10 sekundach walki udało się systemom zresetować, kolejne 37 sekund zajęła analiza taktyczna i wyciągnięcie z niej wniosków. Wynikało z nich, że teraz odbywa się spektakularna klęska jego oddziałów. Okazało się, że założenia taktyczne o stanie zaopatrzenia w amunicję były błędne. Obliczenia wskazywały najwyżej od 34-65% pojedynczej jednostki ogniowej na działo pancerne i artylerię przeciwlotniczą przeciwnika. Systemy namierzania poszczególnych jednostek bojowych krztusiły się od nadmiaru potencjalnych celów. Straty sięgały już około 23 % w siłach lądowych i 40% w dronach i śmigłowcach. Wszystko wskazywało na to, że jedynym rozwiązaniem, do czasu wytyczenia nowego planu bojowego, był taktyczny odwrót. Tym bardziej, że grupa 10 Andersów, minęła główne pole bitwy bokiem i gnała pełną mocą silników w stronę odsłoniętej artylerii. Ta

ostatnia meldowała pierwsze straty w jednostkach bojowych. Ostatecznie Warlord rozpoczął odwrót, Bradleye i Abramsy wystrzeliły posiadane granaty dymne i za ich zasłoną wycofały się w stronę artylerii. Drony wykorzystały tę zasłonę by pilnować odwrotu sił pancernych. Po jakiś 10 minutach wróg zniknął za horyzontem. Tymczasem załogi dziesięciu poobijanych ale nadal sprawnych Andersów wracały do swoich linii jak Dawid który wrócił poobijany ale żywy ze starcia z Goliatem. Wszyscy w okopach wiwatowali i płakali z radości, udało im się zrobić coś czego się nie spodziewali wygrali... i przeżyli.

Sztab Generalny Wojska Polskiego, Warszawa 15.33, 11.10.2026r

W sztabie świadkowie tego małego cudu przecierali oczy ze zdumienia. Wszyscy skupili się na zdjęciach przesyłanych obecnie z satelitów. Wraki palących się maszyn: czołgów, transporterów opancerzonych, z jednego z okopów przyglądał się temu widokowi różowy kucyk, wyraźnie nie wiedzący dokładnie co się właśnie stało. Przeciągłe milczenie przerwało pytanie jednego z oficerów.

- Czy to nie ta od tych śmigłowców?- Nikt jednak mu nie odpowiedział, wszyscy skupili się na nagłej zmianie sytuacji na polu bitwy. Kolejne stanowiska potwierdziły wycofanie się maszyn na pozycje wyjściowe sprzed ofensywy. Wszystkie pozostałe oddziały wroga także przyjęły wyraźnie obronną taktykę wycofując się na pozycję umożliwiającą obronę. Grabarczyk podszedł do Bollocka. Informatyk gorączkowo wpisywał kolejne partie kodu. Mina świadczyła, że nie jest zadowolony z tego co widzi na ekranie. Dla głowy pastwa była to czystej wody chińszczyzna. Czując czyjś wzrok na karku kruczowłosy młodzieniec nie przerywając pisania, zaczął tłumaczyć, sytuację, jak to często czynił pracując dla Armii USA. Odrobina sarkazmu połączona z przekonaniem, iż słuchacz jest w tym temacie zakamuflowanym idiotą.

- Wygląda na to, że Warlord się przeliczył. Teraz przeciera kamery ze zdziwienia i zastanawia się co poszło nie tak. Niepokoją mnie procedury, które widzę po raz pierwszy na oczy. Znam tego tosterę od podszewki, a tutaj widzę coś czego w nie potrafię rozgryźć... -

-... pozwól, że cię oświecę, to nie jest nasz kod, a na pewno nie na nim pracowaliśmy, to dane szyfrowane VI, na nie V na której pracowaliśmy. - Odpowiedział mu Pegaz nadal pisząc coś

zawzięcie na klawiaturze. Bollock zrobił oczy jak spodki, po czym w przeciągu kilku sekund wstał, podszedł do fotela Red Winga męczącego się po raz kolejny z klawiaturą i obrócił obrotowy fotel w swoją stronę.

- Jak to NIE NASZ KOD? Wiesz, że to nie nasze dane, że system działa na VI, a nie na V, a ty kurwa nic nie mówisz?!-

- Po co miałbym mówić to takiej kreaturze jak...!- Odgryzł się pegaz. Nawet nie zdołał dokończyć a Bollock rzucił się na niego i obaj zaczęli się okładać czym popadło turlając się po podłodze. Szybko jednak ochrona zdołała ich obezwładnić zanim doszło do poważniejszych obrażeń. obaj zostali wzorcowo rozplaszczeni na podłodze. Prezydent spojrzał na tę pałającą nieskrywaną nienawiścią dwójkę z nieukrywaną irytacją. Dał im minutę aby zdążyli trochę ochłonąć po czym zapytał.

- Czy możecie mi łaskawie wytłumaczyć, czemu tym razem rzuciliście się sobie do gardeł? – Informatyk korzystając z tego że żołnierze lekko rozluźnili chwyt dając mu możliwość oddychania zaczął mówić.

- Powiedzmy, że pan kopytny nie raczył podzielić się ze światem swoim spostrzeżeniem, że mamy do czynienia z kolejną wersją systemu. Ten kod śmierdzał mi na kilometr nowościami, ale nie spodziewałem się, że takimi. Piąta wersja na której pracowaliśmy, ba którą OPRACOWALIŚMY od zera miała podstawowy problem. Bez nadzoru i ludzi kontrolujących podzespoły i przepływ danych, system bywał bezradny, nie podejmował bardziej skomplikowanych decyzji, potrafił zapętlić się i w razie awarii nie potrafił jej naprawić. Dowództwo naciskało by, stworzyć wersję bardziej samodzielną, autonomiczną wersję. Nie wszyscy zgadzali się na przekazanie większej autonomiczności maszynom. Generał Harrison, był głównym przeciwnikiem tego pomysłu. Przez dłuższy okres czasu, po prostu dochodziło do ostrych dyskusji. Z każdym dniem w którym coraz więcej ludzi szło do biur adaptacyjnych, radykalizowały się też opinie na temat bardziej samodzielnych systemów odwodzenia. W końcu Harrison na jednym z zebrań sztabu zagroził swą rezygnacją, jak i duża część oficerów. Rząd jak i reszta dowództwa nie miała wielkich przeciwwskazań i wywalili go na zbity pysk. W akcie solidarności poprosiłem o przeniesienie. Jakies pół roku później rząd zwinął zagle i Equestria otrzymała Amerykę we władanie. Teraz z łaski swojej możesz kazać im zejść z moich pleców? - Prezydent skinął głową w stronę żołnierzy. Po

chwili oboje zarówno pegaz stali na swoich nogach, chociaż nadal patrzyli na siebie wilkiem, teraz to pegaz zabrał głos.

- Wszystko wskazuje na to, że w ostatniej chwili wgrano łatkę unowocześniającą wersję systemu operacyjnego. Wszystko wskazuje na to, że teraz Mine & Craft jest w stanie kontrolować produkcję i zaopatrzenie oddziałów. Warlord natomiast usamodzielniał się... - Garstka podszedł do pegaza, zwrócił jego uwagę kładąc rękę na jego ramieniu. Oficer wydawał się teraz nienaturalnie blady.

- Nie mów, że ma też pełną kontrolę nad bronią strategiczną...- Red Wing przez chwile milczał, odpowiedział następnie cicho.

- Nie mogę tego wykluczyć, skoro możemy uznać za pewne, że systemy są sprawne i mają pełną autonomię...- Grabarczykowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

- Więc zatrzymajcie to coś, zanim będzie za późno.- Obaj specjaliści bez słowa wrócili do swoich komputerów. Kruczowłosy informatyk odwrócił się w stronę głowy państwa.

- Spróbuję podpiąć się bezpośrednio do Hermesa. Będę potrzebował mocy obliczeniowej całego sztabu, może uda mi się podpiąć do systemu nadzorującego pocztę i go wyłączyć. Jeżeli to się uda, będzie można zaspamować skrzynki Warlorda...-

- Lub całkowicie zamknąć systemy na jakąkolwiek interwencję w razie wpadki...- Powiedział głośno pod nosem Red Wing. Grabarczyk musiał podjąć jakąś decyzję. Na głównym ekranie pojawiło się kilkanaście punktów a kontrolerzy meldowali o pojawieniu się nowych jednostek wroga. Krzyk oficera prowadzącego rozbrzmiał w pomieszczeniu

- Wykryto pojawienie się 35 nowych grup nieprzyjaciela, wszystkie mają w swym składzie wyrzutnie pocisków taktycznych i zwykłymi, potencjalne zagrożenie biologiczne i chemiczne... kierują się w stronę naszych baz.- Prezydent poczuł jak lodowata strużka strachu spłynęła mu po plecach. Oczami wyobraźni widział jak rakiety uderzają w każdy obóz, niszcząc, zabijając i zatruwając wszystko dookoła do tego dopuścić nie mógł, skoro trzeba będzie zaryzykować, trudno. Wymownie odwrócił się w kierunku dwójki specjalistów i kiwnął głową. Obaj specje zaczęli gorączkowo pracować nad znalezieniem rozwiązania. W międzyczasie Garstka dostał rozkaz sprowadzić natychmiast Celestię.

Celestia szybkim krokiem weszła do głównej sali sztabowej. Atmosfera w pomieszczeniu na była jeszcze gęstsza niż wcześniej, co nie wróżyło nic dobrego. Na ekranach dało się zauważyć większą ilość różnego rodzaju symboli. Przeważająca większość była koloru czerwonego, co oznaczała z tego co się orientowała jednostki nieprzyjaciela. Grabarczyk nerwowo palił cygaro stojąc nad Red Winga. Pegaz jak i młody informatyk zadziwiająco harmonijnie współpracowali co chwilę wymieniając uwagi, informacje i wskazówki. Podobnie jak zresztą wojskowi informatycy. Księżniczka nie zrozumiała z tego bełkotu ani słowa. Podeszła do Grabarczyka, ten lekko podskoczył zaskoczony jej obecnością.

- Jak wygląda sytuacja? Słyszałam, że udało się odeprzeć atak na Waszyngton, a reszta oddziałów nieprzyjaciela wycofała się.- Grabarczyk kiwnął głową, wysilając się na wąły cień uśmiechu.

-Tak to prawda, ta cała Pinkie okazała się tak... nietypowa, że nawet maszyny nie potrafiły jej zrozumieć. Wszystko wskazuje jednak, że do drugiej rundy komputery użyją bardziej... bezpośrednich argumentów dalekiego zasięgu, panowie próbują mu w tym przeszkodzić. – Rozmawiali tak przez chwilę dopóki nie, przerwał im podniecony okrzyk radości ze strony informatyków.

- Dobra panowie, za kilka sekund dokopiemy gnojce po jajach tak, że wróci z płaczem do mamusi Biosa i tatusia Assembly.- Okrzyki aprobaty wśród informatyków świadczyły o całkowitym zrozumieniu tej obelgi rzuconej w stronę maszyny, przy jednoczesnym całkowitym braku reakcji wszystkich pozostałych grup zawodowych. Po chwili na głównym ekranie pojawił się powoli powiększający się czerwony pasek. Wszyscy przyglądali się z napięciem jak bardzo powoli powiększał .

- Gdy dojdzie do samego końca, wygraliśmy. Hermes jest będzie ślepy i głuchy. Warlord zatańczy jak mu zagramy...- Powiedział z przekąsem i pewnością siebie Bollock. Wtem odgłos alarmów zabrzmiał na wszystkich stanowiskach i informatycy zaczęli .

- Mamy próbę zewnętrznej ingerencji...-

- Antywirusy meldują przeszło 75324 trojanów próbujących władować się do systemu, liczba ciągle rośnie...- Krzyknął któryś z operatorów patrząc ze zgrozą na ciągle rosnący wskaźnik

zablokowanych infekcji.

- Gnojek łączy się przez naszą sieć cywilną, za kilka minut złamie nasze zabezpieczenia!- Czuć było atmosferę rosnącej paniki. Garstka który przedtem zajmował się sprawami wywiadowczymi, znalazł się przy informatykach.

- Co się dzieje?- Spanikowana twarz Red Winga mówiła wszystko.

- Przebija się przez kolejne programy ochrony i zabezpieczenia systemowe. Za chwilę będzie miał kontrolę nad łącznością, układami sterującymi, komunikacją... trzeba uziemić systemy dopóki nie załatamy luk...- W tym samym czasie Bollock pisał coś gorączkowo, na klawiaturze chwilę potem światła zgasyły po czym zapaliły się znowu. Po chwili potrzebnej na sprawdzenie danych i systemów nadszedł pierwsze ogólne raporty.

- Systemy odłączone od sieci i ekranowane, usuwamy ostatnie wirusy i trojany. Atak na sieci cywilne po zaprzestaniu połączenia został przerwany, nie zostały widocznie uznane za zagrożenie...- Kolejne meldunki potwierdziły przerwanie zagrożenia. Po kolejnej minucie wymieniania niezrozumiałych dla laików formułek między obsługą techniczną bazu zarówno Grabarczyk jak i Celestia spojrzeli na siebie wzrokiem nie ukrywającym, że nic z tego nie rozumieją. Oboje spojrzeli na Bollocka i powiedzieli jednocześnie, jak na komendę

- Tłumacz – Młodzian tylko westchnął ciężko. Obecna wcześniej pewność siebie i opanowanie wyparowało bez śladu. Zaczął mówić monotonnym zrezygnowanym głosem.

- Nie udało się zablokować systemu monitorującego ... Hermes wie, że ktoś próbował grzebać w jego wnętrznościach i przeszedł w stan alarmowy, prawie udało się mu przejąć nasze systemy. W takim przypadku stracilibyśmy całkowitą kontrolę nad sytuacją. Dopiero za kilka godzin będzie możliwe otwarcie łącz i serwerów, a na pewno bezpieczne ich włączenie. Jedyne co działa to sieć przejętych satelitów. Możemy tylko obserwować, rozwój wypadków. Celestia poczuła teraz niemoc i absolutną bezsilność. Jej poddani walczą i giną z powodu jej głupoty i uporu by pchać się na terytorium stanów, by coś udowodnić. Chciała coś zrobić, nie wiedziała tylko co. Jak pokonać coś co jest wszędzie i nigdzie zarazem?

Godzinę później jeden z operatorów przetarł kilkakrotnie oczy, by upewnić się czy dobrze

widzi. Od przeszło pół godziny monitorował obrazy z wielu działających jeszcze kamer, zamontowanych w różnorodnych lokacjach od magazynów wojskowych po obecnie oblegane bazy korpusu. Z powodu awarii głównego systemu ta katorżnicza praca spadła na barki zwykłych techników i operatorów. Przedtem system wyłapywał nieprawidłowości i zmiany obrazu spowodowane na przykład zatrzymaniem się pojazdu. Było to odmóżdżające zajęcie, rzadko kiedy w obiektywie kamery zdarzało się coś godnego uwagi. Po dziesięciu minutach mózg przechodził w stan, gdzie było mu wszystko jedno. Teraz jednak zobaczył coś czego się nie spodziewał. Nie w takim miejscu. Dziwnym trafem akurat przełączył na obraz akurat tej kamery. Opuszczona baza transportowa w Waszyngtonie nie wydawała się miejscem zbyt interesującym, jednak to co tam zauważył przykuło jego uwagę. Zawołał sąsiadów by potwierdzili jego obserwację. Podeszli do monitora i potwierdzili, a jeden z nich cicho powiedział.

- Rzeczywiście fioletowy jednorożec...- Celestia znajdująca się w tej chwili na drugim końcu pomieszczenia i debatująca nad czymś z jakimś oficerem momentalnie zastrzygła uszami. Kucyki z natury nie mają bardziej wyczulonych zmysłów niż ludzie, z wyjątkiem słuchu. Była to pozostałość z dawnych czasów gdy wyczulony słuch decydowały o staniu się posiłkiem mantikory, czy też o tym czy chrząst patyków skradającego się drzewnego wilka zostanie zauważony w porę. Obecnie nie miało to takiego znaczenia do przetrwania, jednak czasem pomagało, szczególnie w śpiewie i muzykowaniu. Praktycznie nie istnieje coś takiego jak nie muzykalny kucyk. Dziwnie znajome słowo wyrwało ją ze stanu pesymistycznego zamyślenia niby garść soli trzeźwiących. Zrozumienie uderzyło ją z siłą młota pneumatycznego. Przeskoczyła konsolę jednym zręcznym susem, machnęła dwukrotnie skrzydłami by wydłużyć odległość skoku, po czym znalazła się tuż przy trójce wybałuszających oczy operatorów, patrzących co przełożona robi. Nachyliła się by lepiej przyjrzeć się zawartości małego ekranu. Nie było mowy o pomyłce przy wejściu do zniszczonej atakiem rakietowym bazy stała Twilight Sparkle. Wyraźnie poturbowana, wszędzie miała zadrapania i siniaki. W kilku miejscach widniały krwawe otarcia, a jedna z przednich nóg wyraźnie kulą. Rozglądała się dookoła szukając żywej duszy w jej oczach można było zauważyć pierwsze objawy paniki. Miotła w obiektywie kamery krzycząc coś. Celestia czuła zdziwienie ale i niepokój o nią. Czego tutaj szukała? Dlaczego była tak poobijana? Nie zauważyła jak tuż przy niej znaleźli się Grabarczyk i Garstka. Wywiadowca

jedynie zagwizdał widząc znajomą twarz na ekranie monitora.

- Tę to ciągle gdzieś niesie... Gdyby nie okoliczności powiedziałbym kawał w stylu, aż strach otworzyć lodówkę... ale chyba się wstrzymam...- Próbował rozładować napięcie, co jednak niezbyt mu się udało. Grabarczyk zamyślił się lekko.

- Mnie interesuje bardziej co ona tutaj wyprawia w takim stanie, akurat w tej okolicy bez eskorty?- Celestia patrzyła uważnie na jednorożca mającego teraz łzy w oczach i szukającego wyraźnie żywej duszy w tej opustoszałej bazie.

- Znam ją od źrebięcia. Twilight nigdy nie robi niczego bez celu lub potrzeby. Ona wszystko robi trochę jak te komputery... wszystko musi być u niej logiczne i poukładane. Na pewno chciała przejść do Equestrii. Coś ją do tego zmusiło, miała jakiś ważny cel.- W tym właśnie momencie Twilight zobaczyła coś na horyzoncie i kuśtykając szybkim krokiem zniknęła z pola kamery. Po pół minuty jakiś wóz opancerzony dawnej armii USA zatrzymał się przed kamerą. Klapa z tyłu pojazdu otworzyła się i osiem karabinów maszynowych na podwoziu gąsienicowym zjechało po niej wyraźnie szukając celu. Celestia momentalnie odwróciła głowę w kierunku prezydenta. W jej oczach widać było determinację i upór.

- Zaraz ją stamtąd teleportuję.- Już szykowała zaklęcie by znaleźć się przy niej, by ochronić swoją protegowaną. Red Wing wyraźnie przerażony tym co usłyszał wzleciał tuż przed nią.

- To bardzo zły pomysł, nie możesz tak ryzykować życia. jeżeli Warlord wykryje obecność księżniczki, skończy się to co najmniej atakiem raketowym, jeżeli nie atomowym. Likwidacja przywódców przeciwnika w razie nadchodzącego konfliktu zawsze była priorytetowa. Czy masz pewności, że uda się Księżniczce natychmiast uciec? Warlord będzie wiedział o pani przybyciu po jakiś 2-3 sekundach. Teleportacja, szczególnie władczyń zawsze była łatwa do wykrycia.- Celestia przygasła, niestety pegaz miał rację. Samo teleportowanie się z Equestrii na Ziemię było niezwykle męczące. Natomiast teleportacja z kontynentu na kontynent na pewno wyraźnie ją osłabi. Nie mogła być pewna czy zaraz po tym będzie w stanie rzucić raz jeszcze to zaklęcie. Równie dobrze mogła przez dobrą godzinę dochodzić do siebie. Przyjrzała się uważnie obrazowi innej kamery gdzie widać było fioletowego jednorożca ukrywającego się za stertą gruzu. Maszyny natomiast przeszukiwały metodycznie teren dookoła niej.

- Czyli nic nie możemy dla niej zrobić?- Zapytała retorycznie licząc, że ktokolwiek odpowie. Ku jej uldze usłyszała ciche odchrząknięcie za swoimi plecami. Mina i lekki uśmiech na twarzy Garstki oznaczały, że miał jakiegoś asa w rękawie. Na tyle go poznała, że wiedziała już powoli czego może się po nim spodziewać. Wszyscy w pomieszczeniu skupili na nim swój wzrok.

- Powiedzmy, że teoretycznie znalazłby się sposób...- Powiedział tajemniczo pozwalając sobie na uśmiech

Dwie minuty później, Celestia, Grabarczyk, Garstka oraz cały wianuszek wyższych oficerów wraz z ochroną szybkim krokiem szedł w stronę najniższej kondygnacji kompleksu. Prezydent był w lekkim szoku, dowiedział się bowiem, że zarówno wojsko jak i wywiad pracowali nad tajnym projektem, o którym nie wiedział nic. Czuł się oszukany i zaniepokojony tym, że coś takiego odbywa się za jego plecami. Celestia natomiast gdy tylko usłyszała o możliwym sposobie, od razu powrócił jej zwyczajowy animusz.

- Czyli to coś w rodzaju bramy?- Zapytała Garstkę, ten przytaknął, tłumacząc zagadnienie.

- Przejścia przez barierę działają w ten sposób, że pobierając energię Z bariery przenosimy się do jej wnętrza. Bądź też na odwrót, będąc W barierze przenosimy się na ziemię... Tak to rozumiem, nie jestem naukowcem. Celem tego projektu było stworzenie połączenia ziemia, ziemia... niestety są pewne trudności, a i urządzenie jest na etapie eksperymentów, ale...- Cały pochód zatrzymał się przed wielkimi pancernymi drzwiami. Po użyciu kilku kart elektromagnetycznych oczom wszystkich ukazał się gigantyczna hala. W środku której znajdowała się metalowe okrągłe rusztowanie otoczone masą kabli przy którym pracowali technicy. Gigantyczne kable łączyły urządzenie z resztą bazy. W całym pomieszczeniu wał wir pracy. Do przybyłej grupki przybiegła trójka młodych ludzi. Niski piegowaty blondyn, dryblas z krótkimi kruczoczarnymi włosami i długowłosego bruneta. Cała trójka podeszła do nich z wyraźnym dziwieniem, gdy zorientowali się, że wśród gości znajduje się księżniczka i prezydent wpadli w lekką panikę i konsternację. Dwójka z nich cofnęła się i zaczęła organizować po cichu ogólne ogarnięcie pomieszczenia. Natomiast brunet wyszedł

naprzeciw

- Tak bez zapowiedzi, nie jesteśmy tak gotowi do oficjalnej prezentacji...- Próbował zagadać gości w międzyczasie za jego plecami trwało gorączkowe porządkowanie miejsc pracy z niepotrzebnych śmieci i gratów. Garstka z uśmiechem przerwał jego monolog.

- Nie będzie takiej potrzeby, potrzebujemy wykorzystać urządzenie w praktyce. Transport małego oddziału w ten i z powrotem. Jakies 6-7 osób plus jedna osoba. - Młody technik pokiwał głową w zrozumieniu chociaż z pewną nieufnością.

- No dobrze, nie powinno być wielkich problemów, gdzie znajduje się punkt docelowy?-

-] Ameryka Północna.- W tym momencie komuś z techników wypadł z rąk pęk stalowych rurek. Wszyscy jajogłowi nagle zamarli w bezruchu. Rudowłose piegus i dryblas podbiegli natychmiast do kolegi.

- To niewykonalne, nawet jeżeli się uda to szansę, że ktoś przejdzie przez wrota i wróci w jednym kawałku są minimalne...!- Dryblas gestykulował gwałtownie przy każdym słowie.

-... na mniejsze odległości to tak, ale nie na 3-4 tysiące kilometrów!- Grabarczyk lekko się zirytował podszedł do młodzieńca i przeczytawszy jego imię z identyfikatora zaczął mówić, wyraźnie poirytowanym głosem.

- Czyli chcesz mi pan powiedzieć panie Michale, że grube miliony podatników zostały wydane na kupę szmelcu, która nie działa?- Widać było jak cała trójka lekko napuszyła się. Teraz to piegus rozpoczął rozmowę.

- Proszę pana, mnie nie obchodzi kim pan jest, nie pozwolę jednak obrażać efektu roku naszej pracy! Urządzenie działa bez zarzutu, jesteśmy w stanie ustalić punkt docelowy z dokładnością do 3 metrów. Problemem jest wymagana energia... - Tutaj jakby stracił lekko fason. Jeden z kolegów uświadomił nieświadomego politycznie znajomego po cichu z kim ma do czynienia. Michał pobladał wyraźnie, na jego szczęście Grabarczyk nie wydawał się chować urazy.

- Ile tej energii potrzeba? - Zapytał Grabarczyk w zamyśleniu. Rudowłose mikrus odchrząknął cicho.

- Słyszał Prezydent o tej gigantycznej awarii dwóch elektrowni po której całe miasto i trzy dalsze województwa przez 8 godzin nie miały prądu z powodu przegrzania transformatorów?- Jak można było o tym zapomnieć, przez trzy dni stolica wracała do normalności.

- Powiedzmy, że testowaliśmy przesył obiektu na odległość 600 km. Najgorszy jest przesył obiektu przez wrota, no i stabilizacja bramy. Tutaj jednak mamy pewną wprawę, jednak problemem jest energia, a raczej jej brak. Boję się, że nawet 12 elektrowni nie będzie posiadało odpowiedniej mocy...- Celestia się zastanowiła, potrzebują energii. Magia była niezwykle łatwa do zamiany w energię elektryczną, może... Podeszła do jednego z gigantycznych kabli.

- Czy to jest kabel zasilający?- Wskazała na ten nie podłączony.

Pracujący przy nim technik tylko skinął głową, poprosiła się by uruchomili maszynę i odsunęli się od niej. Skupiła się na kablu. Jej róg rozbłysł a wskaźniki napięcia natychmiast podskoczyły i powoli rosły. Po jakiejś minucie Celesta przerwała zakłęcie oddychała ciężko. Można by to porównać do trzymania 5 kilowego odważnika w wyciągniętych prosto do rękach. Niby nie było to wiele, ale było to męczące na dłuższą metę. Odwróciła się lekko zdyszana w kierunku informatyków.

- Czy to wystarczy?- Naukowcy patrzyli na wyniki pomiarów z zamyśleniem.

- Zależy jak długo wasza wysokość jest w stanie utrzymać napięcie.- Celestia tylko się uśmiechnęła.

- Ile będzie trzeba.- Marcin zaczął klaskać w dłonie.

- Dobra panowie, przygotowujemy się do przesyłu! - Lekko zaniepokojony Grabarczyk podszedł do niej.

- Jesteś absolutnie pewna, że podołasz? Nie chciałbym być świadkiem czyjegoś zawału.- Celestia kiwnęła przecząco głową.

-Nie, ale myślę, że jestem w stanie zasilić to urządzenie, a przynajmniej muszę spróbować to zrobić. Nie mogę jej tam tak zostawić, nie po tym co zrobiła dla mnie i moich poddanych, co zrobiła dla mojej siostry.- Prezydent tylko kiwnął głową, rozumiejąc jej argumenty. W tym

czasie do pomieszczenia wszedł oddział pięciu komandosów i dwóch jednorożców z plutonu specjalnego. Wszyscy w rynsztunku bojowym czekając na dalsze rozkazy. Garstka podszedł do nich wraz z jednym z generałów tłumacząc im specyfikę zadania, natomiast technicy przygotowali naprędce specjalne złącze i kondensatory dla lepszej pracy urządzenia i ułatwienia księżniczce zadania. W końcu po dziesięciu minutach mogli zaczynać. Celestia rzuciła zaklęcie i bardzo powoli wskaźniki urządzenia. Powoli, bez pośpiechu. To nie był wyścig, tutaj nie liczyła się siła magii, ale wytrzymałość rzucającego. Okrąg zaczął się obracać wokół własnej osi. Najpierw powoli, potem coraz szybciej i szybciej. Celestia skupiła się maksymalnie. Nie mogła się pomylić, lub przerwać zaklęcie. Po pół minuty otworzył się błękitny portal. Chwilę potem gdy upewniono się o stabilności pola. Oddział z bronią gotową do strzału przekroczył błękitną sferę. Alikorn modlił się w myślach by zdążyli na czas.

Główna Baza Korpusu , Ameryka Północna 16.39, 11.10.2026r

Twilight Sparkle biegła, a raczej kuśtykała korytarzem zniszczonego głównego budynku bazy, starając się powodować przy tym, jak najmniej hałasu. Było to jednak praktycznie niemożliwe z racji masy potłuczonego szkła znajdującego się obecnie na podłodze. Cały teren bazy był obecnie jedną wielką ruiną, z bliska wyglądało to jeszcze gorzej niż ze wzgórza, nie tak wyobrażała sobie dojście do celu swojej wędrówki. Przez cały poprzedni dzień przemykała od przeszkody do przeszkody, starając się jak najmniej rzucać się w oczy. Noc spędziła w opuszczonym samochodzie po jego dokładnym sprawdzeniu i zamknięciu wszystkich drzwi i okien. Potem było odrobinę łatwiej, lasy pozwoliły jej w miarę szybko pokonywać kolejne kilometry pozostając w ukryciu. Szybko zrozumiała, że atak na nią nie był przypadkowy. Co chwila napotykała na ślady walk, wraki różnorodnych pojazdów wojskowych. Rozbite śmigłowce i drony, takie same które zaatakowały ją wcześniej. Wraki pojazdów bojowych korpusu ekspedycyjnego, świeże groby żołnierzy... Dwukrotnie znalazła się koło dwóch umocnionych punktów, pierwszy z nich był całkowicie opuszczony, choć widoczne były ślady prowadzonych walk. W drugim punkcie natomiast zamarła z przerażenia, widząc rzędy świeżo wykopanych grobów na dziedzińcu bazy. Harrison nie kłamał, naprawdę ginęli ludzie i kucyki, ona natomiast miała to zatrzymać dostarczając ten

cały „pendrive”. W końcu doszła do swojego celu. Poobijana, poraniona przez krzaki i ciernie, zmęczona z lekko opuchniętą nogą którą prawie skręciła potykając się o korzeń jakiegoś drzewa. To co zobaczyła załamało ją kompletnie. Gasnące powoli resztki bazy w której powinny znajdować się wrota do Equestrii. Tuż za nią pojawiły się jakieś nieznane jej opancerzone pojazdy. Początkowo miała nadzieję że jej nie zauważyły. Niestety nadzieja prysła w momencie gdy wszystkie trzy skręciły w jej kierunku. Nadal była osłabiona i wątpiła czy dała by radę w swoim stanie zatrzymać wszystkie trzy, nie mówiąc już że na pewno sprowadziło by to wrogie posiłki. Pobiegła, więc jak najszybciej mogła w stronę ruin licząc, że uda jej się je tam zgubić, lub przynajmniej ukryć się w nich. Już w połowie drogi nadwyrężona noga zaczęła odmawiać posłuszeństwa. Musiała zwolnić, a pojazdy sunęły jej śladem. Gdy dopadła do zabudowań rozejrzała się dookoła. Gdzie najlepiej byłoby się ukryć? Na horyzoncie ukazało się kilka małych latających maszyn, klacz natychmiast schowała się wewnątrz budynku. Trzy transportery opancerzone wjechały na dziedziniec. Obserwując je z ukrycia pocieszyła się że tutaj przecież nie wjadą, są za duże... . Tymczasem dziwne maszyny otworzyły tylne klapy przedziałów transportowych i wyjechały z nich małe pojazdy, gąsienicowe, każdy uzbrojony w karabin maszynowy. Twilight nie zastanawiała się za długo, zaczęła szybko iść w środek zrujnowanego budynku w poszukiwaniu jakiegokolwiek kryjówki.

Resztki budynków, wraki pojazdów i stalowe poskręcane pozostałości portalu świadczyły, że ktokolwiek zaatakował to miejsce chciał mieć pewność, iż nikt stąd nie przejdzie do Equestrii. Patrząc na rezultaty ten zamiar udał mu się całkowicie. Pocieszające było jedynie to, że nie natrafiła na żadne zwłoki ani ślady krwi. Najprawdopodobniej żołnierze i cywilni pracownicy tej bazy zdolali w porę się ewakuować, chociaż to nie pomagało jej zbyt wiele w jej sytuacji. Z zamyślenia wyrwał ją odgłos serii maszynowej, której kule przeleciały tuż nad jej głową wybijając kilkanaście dziur w ścianie nad głową, obsypując ją tynkiem i pyłem. Uciekała i kluczyła od dobrych trzydziestu minut, nadal jednak te dziwne maszyny ciągle ją ścigały i nie dawały za wygraną. Jak najszybciej potrafiła schowała się za rogiem łapiąc oddech. Była poobijana, głodna, spragniona i zmęczona. Pakunek z dokumentami ciążył jej niemiłosiernie a ranna noga doskwierała coraz bardziej. Przyjrzała się ranie, cała jej okolica była zaczerwieniona nie wyglądało to dobrze. Bała się, że wdało się zakażenie... Usłyszała zgrzyt metalowych gąsienic jadących po tłuczonym szkłe. Poczula pierwotny strach, jej całe ciało

szukowało się do galopu. Nie ważne gdzie byle dalej stąd. Uczucie tej pierwotnej paniki opanowała choć z trudem. Nie bieganie tutaj nic nie zdziała *Myśl Twilight* *MYŚL, co możesz teraz zrobić? Ukryć się i przeczekać, ale gdzie?* Niestety sytuacja nie była zbyt komfortowa do myślenia, z każdą sekundą odgłosy zbliżały się. Kuśtykała więc w kierunku przeciwnym do maszyn. Starając się jak najszybciej od nich oddalić. Mijała opustoszałe w pośpiechu biura, stosy papierów i drewniane skrzynie. W końcu znalazła się w ślepych zaułku. Pokoju z którego nie było wyjścia. Zerknęła kątem oka z pomieszczenia. Trzy małe pojazdy gaśnicowe jechały w kierunku tego pomieszczenia. Zajmując całą powierzchnię korytarza. Rozejrzała się w panice po pomieszczeniu. Żadnej drogi ucieczki, tylko zamknięte drzwi. Rzuciła się na nie całym ciężarem, ani drgnęły. Próbowwała użyć swych mocy. W normalnych okolicznościach otworzyła by te zamknięte drzwi bez problemu, teraz jednak była zbyt słaba nawet na to. Gaśnice zbliżały się z każdą sekundą. Z frustracji kopnęła drzwi tylnymi kopytami. Nagle ni stąd ni zowąd usłyszała cichy głos.

- Jeżeli mnie słyszysz uderz w nie raz i odsuń się od drzwi, najlepiej się gdzieś schowaj. – Powiedział czyś głos cicho acz wyraźnie nieznajomy głos. Cóż miała do stracenia? Uderzyła raz i schowała się za biurkiem. Po trzech sekundach drzwi zostały wyrwane z zawiasów przy akompaniamencie cichej eksplozji. Powstała masa kurzu która zasnęła całe pomieszczenie. Pojazdy właśnie w tej chwili wjeżdżały do pomieszczenia. Pojawienie się nowego czynnika sprawiło, że zatrzymały się. Warlord zaczął analizować dokładnie sytuację, ostatecznie roboty ostrożnie wjechały do pomieszczenia. Wtem ze strony drzwi padło kilka serii karabinowych. Pociski przeciwpancerne unieszkodliwiły dwie z trzech maszyn. Trzecia obracała karabin w stronę niewidocznych strzelców, gdy nagle. Cała zaczęła jarzyć się lekko na żółto po czym podniosła się na pół metra w górę i została rzucona w kierunku korytarza. Kaszląc od pyłu i oszołomioną odgłosami strzelaniny Twilight jakaś para rąk wyciągnęła zza biurka i przeniosła do sąsiedniego pokoju. Oczom jednorożca ukazała się dwójka żołnierzy i jednorożec. Wszyscy nosili maski przeciwgazowe oraz kombinezony taktyczne. Jednorożec nosił najbardziej specjalnie wykonaną kamizelkę kuloodporną oraz maskę przeciwgazową i hełm. Wszyscy uzbrojeni byli w krótkie karabinki szturmowe, granaty, a u jednego zauważyła jakąś dziwną tubę. Natomiast to co sprawiło, że serce aż podskoczyło z radości był widok naszywki z flagą unii polsko-equestriańskiej. Jeden z żołnierzy podszedł do niej, podał jej manierkę wody którą spragniona klacz opróżniła jednym haustem. Zaraz potem postać zapytała się

znieskształconym przez maskę głosem.

- Możesz biec, nie mamy za wiele czasu... - Kiwnęła przecząco głową pokazując na zranioną nogę. Padł rozkaz i jeden z żołnierzy wziął ją pod pachę w drugiej ręce trzymając karabin. Nie był to może najwygodniejszy sposób podróżowania. Twilight jednak w obecnej sytuacji nie wybrzydzała.. Można powiedzieć, że przywykła już do takiego sposobu transportu. Oddział zaczął biec w do końca niezrozumiałym kierunku. Wydawało się że błądzili bez ładu i składu, Gdzieś niedanego słyszała przygłuszone strzały. Odgłos strzelaniny nasilał się z każdym przebytym metrem. Znaleźli się przy drzwiach wyjściowych z budynku. Oczom jednorożca ukazało się pole regularnej bitwy. Przed ceglanym magazynem, oddalonym o jakieś 200 metrów. Schowani za wrakami i skrzyniami czterej komandos i jednorożec trzymali na dystans dużą ilość maszyn: Trzy transportery opancerzone, kilkanaście mniejszych pojazdów gąsienicowych i ponad dwadzieścia małych latających dron ostrzeliwało zajadle ich pozycje obronne. Na razie górą byli komandos o czym świadczyło wiele wraków. Przywódca jej grupy zatrzymał się, przytrzymując ręką prawe ucho. Po chwili zaklął cicho.

- Cholera, mamy tylko minutę lub dwie... Blue Bright stwórz najmocniejszą tarczę jaką potrafisz. Jeżeli możesz to zrób to samo.- Powiedział pułkownik w stronę Twilight. Klacz początkowo chciała zaprotestować, że się nie zgadza, że tak bez planu nie...

- Ruchy, ruchy, ruchy!- Krzyczał żołnierz, gdy cała trójka rzuciła się do szaleńczego biegu w stronę magazynu. Maszyny dopiero w jednej trzeciej drogi zaczęły kierować swe karabiny w ich kierunku. Po połowie trasy padły w ich stronę pierwsze strzały. Tarcze jednak wytrzymały. Wpadli do magazynu a osłaniający ich koledzy także powoli zaczęli się wycofywać do wnętrza pomieszczenia. Oczom fioletowej klaczy ukazał się okrągły jajkowaty portal błękitnej energii. Wydawał się jednak coraz bardziej nieregularny, jakby miał za chwilę zniknąć. Czują podświadomie, że nie jest to najbezpieczniejszy sposób transportu. Zanim zdołała głośno wyrazić swoją obawę, postać wskoczyła do środka portalu z krzyczącym z przerażenia jednorożcem.

Sztab Generalny Wojska Polskiego, Warszawa 16.39, 11.10.2026r

Czuła się jakby leciała w dół, jednak przecież poruszała się do przodu? Uczucie było trudne

do opisania. W końcu zobaczyła światelko w tunelu. Sekundę później znalazła się na podłodze wyrzucona z portalu jak zresztą wszyscy członkowie oddziału. Znalazła się w jakimś wielkim betonowym pomieszczeniu pełnym ludzi. Były ich dziesiątki, przebiegła wzrokiem po zebranych, natychmiast do każdego z żołnierzy podszedł przynajmniej jeden lekarz. Do niej akurat podbiegła dwójka lekarzy. Zaczęli zadawać jej pytania o stan zdrowia. Zanim zdołała odpowiedzieć na pierwszą partię pytań, usłyszała jakby coś ciężkiego upadło na ziemię. Zobaczyła Księżniczkę Celestię leżącą na boku i oddychającą z wielkim trudem. Lekarze już się nią zajęli. Momentalnie klacz była już przy niej. Twilight cała zapłakana patrzyła na twarz mentorki. Przeraziła się widząc ją w tak złym stanie.

- Czy...czy nie będzie.- Zapytała niepewnie jednego z lekarzy. Grabarczyk i oficerowie już podbiegli do nich. Celestia była śmiertelnie zmęczona. Ostatnie dwie minuty rzucania zaklęcia były prawdziwą mordęgą. Każdy oddech był wyzwaniem, każda sekunda niewyobrażalnym ciągle rosnącym bólem i walką z wszechogarniającym zmęczeniem. Podtrzymywała się myślą, że jeżeli zawiedzie zarówno Twilight jak i siódemka dzielnych żołnierzy znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Gdy tylko usłyszała, że przeszli przerwała rzucanie zaklęcia. Chwilę później stwierdziła, że usiądzie. Niestety kolana jakoś nie chciały współpracować i znalazła się na zimnej podłodze. Otworzyła powoli z pewnym trudem oczy. Widząc przy sobie Twilight uśmiechnęła się w jej kierunku.

- Jesteś cała i zdrowa?- Z powodu płynących łez i ściśniętego gardła jednorożec potrafił jedynie odkiwać jej głową. Grabarczyk kucnął tuż przed Celestią.

- Wszystko się udało, wszyscy przeszli powrotem... odpoczywaj, wszystkiego przypilnuję...- Alikorn tylko kiwnął głową, uśmiechając się pod nosem. Lekarze i żołnierze ostrożnie położyli ją na łóżku i przenieśli do kliniki. Medycy natomiast kontynuowali badanie jednorożca. W międzyczasie Grabarczyk stanął tuż przed Twilight. Popatrzył jej prosto w oczy i zapytał głosem kogoś kto chciałby w miarę szybko otrzymać satysfakcjonującą odpowiedź.

- Czy może pani wyjaśnić co robiła w tej bazie? Tak daleko od naszych linii. I czemu te przerośnięte tostery tak zawzięcie panią ścigały?-

Twilight dokładnie opowiedziała okoliczności porwania, następnie spotkanie w nieznanym

miejscu z Generałem Harrisonem, oraz jego propozycjami zawarcia pokoju i współpracy oraz przekazała na jego ręce dokumenty wraz z pendrivem. Prezydent przeglądając dokumenty miał mętlik w głowie. Wyciągnął z kieszeni marynarki cygaro które zapalił. Czy powinien zaufać, bądź co bądź szefowi organizacji terrorystycznej? To co dało się wyczytać z wstępnych oględzin dokumentów wyglądało bardzo obiecująco. Czy jednak mógł mu zaufać? Przyjrzał się pendrivowi. Jeżeli znajdują się tam wirusy, bądź programy umożliwiające im przejście kontroli nad naszymi systemami bądź podglądanie nas? Grabarczyk odwrócił głowę w kierunku Garstki.

- Co pułkownik wie o Generale Harrisonie?- Pułkownik wywiadu, zastanowił się, po czym zaczął powoli mówić.

- Oficer starej szkoły, wzorowa służba, zawsze piętnował lenistwo i zbytnią pewność siebie wśród podwładnych, konkretny i stanowczy. Przeciwny robotyzacji armii, w kontaktach z naszymi przedstawicielami jeden z nielicznych, który traktował nas jak równy z równym, a nie jak „ubogich krewnych”, bądź „głupich Polaczków”. Jego wady upór i przekonanie o nieomyślności swoich decyzji. Krótko mówiąc, jeżeli to jego propozycja to sugerowałbym jej przyjęcie, lub przynajmniej jej poważne rozpatrzenie.- Grabarczyk przyjrzał się nośnikowi danych. Jeżeli to prawda co mówi Twilight, to coś może uratować wielu przed śmiercią. Zresztą czy obecnie miał jakiś wybór? Podpisał by pakt z diabłem by zatrzymać tę machinę.

- Dziękuję panno Twilight za poświęcenie , jest pani wolna.- Jednorożec uklonił się lekko poczym pokuśtykała wraz z lekarzem w stronę punktu pomocy medycznej. Sam Grabarczyk przyjrzał się raz jeszcze na pendrivea. Podał to jednemu z oficerów i rozkazał natychmiast przekazać wojskowym informatykom.

Dwadzieścia minut później Prezydent szedł szybkim krokiem w kierunku sztabu. Był lekko zirytowany tym nagłym wezwaniem bez podania przyczyn. Czekał bowiem w kantynie na ciepły posiłek, a nie jadł od dobrych siedmiu godzin. Grabarczyk należał do osób które głodne, stawały się bardziej nerwowe i mniej miłe w obyciu. Na szczęście nie musiał się już martwić o Celestię. Była jedynie skrajnie wyczerpana przez to zaklęcie. W głębi duszy miał nadzieję, że chociaż tym razem to dobre wieści. Wchodząc do pomieszczenia wiedział

już, że nie może się spodziewać wspaniałych nowin. Wszyscy przy stanowiskach intensywnie pracowali, jednak bez widocznego entuzjazmu. Po chwili zauważył Garstkę wraz z dwójką jakże czarujących informatyków w środku wyciszonego pokoju na końcu sali używanego do odbywania narad. Teraz jednak zarówno Red Wing, jak i Ballock wyglądali na całkowicie przybitych, jeżeli nie zrezygnowanych. Wszedł do pomieszczenia, a eskortujący go Borowcy stanęli na warcie przy wejściu. Garstka paląc papierosa nawet nie odwrócił głowy widząc przybycie zwierzchnika. Grabarczyk znał wywiadowcę na tyle, że widział kiedy ten jest podenerwowany. Teraz był widocznie podenerwowany, a przynajmniej mocno zaniepokojony.

- Czy coś, się zmieniło ?- Zapytał szefa wywiadu, który nieznacznie skrzywił.

- Powiedzmy, że biednemu zawsze wiatr w oczy... Są dwie dobre i dwie złe wiadomości. - Grabarczyk spojrzał w sufit wzdychając głęboko. Oczywiście nigdy nie może być samych dobrych wiadomości.

- Więc podawaj te dobre. –

- Wszystkie oddziały wroga przerwały próby ataku, i przeszły do pełnej obrony swoich pozycji. Naszym oddziałom, przez najbliższy okres czasu nic nie grozi. Drugą dobrą wiadomością jest to, że zawartość pendrive skutecznie zablokuje systemy komputerowe. Można powiedzieć, że to rozkaz „wyłącz się” do kwadratu. Te złe natomiast... nie jesteśmy w stanie władować zawartości pendrivea do systemów komputerowych. Hermes zablokował wszelkie możliwości władowania czegokolwiek, to jednak nie jest najgorsze...- Tutaj Pułkownik rzucił petem o popielniczkę lekko trzęsącymi się dłońmi.

- Wygląda na to, że Trójca ma bezpośredni dostęp do broni atomowej, lub przynajmniej do części tego arsenału.- Grabarczyk wybałuszył oczy na wierzch. Nie wierzył, że istniała teraz jakaś rzecz mogąca go zaskoczyć. Usiadł na krześle oparł się rękami o stół zakrywając twarz w dłoniach. Jak miał powstrzymać blaszaka z bronią atomową? Przecież jak mu coś odbije to o przerodzi się w wojnę atomową! Po chwili drobnego załamania, wziął się jednak w garść.

- Skąd wiecie , że ma dostęp do broni nuklearnej?- Teraz zaczął mówić Red Wing nie podnosząc leżącej na stole głowy.

- Szukając jakiegokolwiek dojścia do systemu, zaczęliśmy bardzo dokładnie analizować

wszelkie dane z których można było mieć jakikolwiek punkt zaczepienia. Okazało się, że od dobrego roku Trójca skupia wszystkie jeszcze działające systemy informatyczne i wykorzystuje je do obliczeń, ba podpiną się pod komputery i serwery reszty świata wykorzystując około 2-3 % ich mocy obliczeniowej. Okazuje się, że łamie hasła startowe do broni atomowej szyfrowane w **AES-256**. Każda rakieta i głowica szyfrowana jest osobnym hasłem mającym około dziesięciu tysięcy znaków. W czasie swego działania Trójca zdołała przejąć kontrolę nad przynajmniej 29% arsenału nuklearnego USA.- Ile tych pocisków miały Stany Zjednoczone? Grabarczyk zamyślił się. Nie znał dokładnej liczby, ale zakładał że było ich około 8 000, to oznacza że ta maszynka ma tak z 1800 pocisków nuklearnych różnego sortu?

- Jaka jest możliwość, że użyje tej broni przeciwko nam? - Garstka wyciągnął kolejnego papierosa odpalając go od peta. Zaciągnął się dymem i odpowiedział.

- To jest najśmieszniejsze, nie w nas. Wszystkie wycelowane są w Rusków, Chińczyków oraz w Equestrię. – Grabarczyk przez ostatnie dni nie spał zbyt dobrze, a ciągły stres i głód także ograniczyły lekko jego umiejętności umysłowe. Za cholerę jednak nie mógł zrozumieć powodu wybrania właśnie tych dwóch krajów.

- Czemu akurat w nich? Dlaczego nie w nas?- Red Wing odpowiedział prezydentowi patrząc swymi wielkimi brązowymi oczyma pełnymi smutku.

- Trójca miała w założeniach służyć przeciwko Rosji, później dopisano do tego Chiny. Ostatnio przerażeni dowódcy dopisali do listy potencjalnych zagrożeń Equestrię. Systemy zawsze monitorowały z wielką uwagą dwa mocarstwa na ziemi...- Teraz rozmowę przejął Bullock, dotychczas bezmyślnie patrzący się w ścianę pomieszczenia.

- Systemy były gotowe to kontruderzenia 365 dni w roku, jeżeli zaszła by taka potrzeba. Inną sprawą było zajęcie po rozpadzie USA części terenów dawniej przez nią „chronionych”. Chiny zajęły przecież Japonię i Koreę Południową. Rosjanie natomiast tereny kilku dawnych baz i złoża o znaczeniu taktycznym. Myślę, że ktoś zapomniał uaktualnić mapy taktyczne, trójca ma stare informacje dotyczące przynależności terytoriów. Warlord traktuje te aneksje jako inwazję i naruszenie wszelkich konwencji i umów. Wszystko wskazuje, że przygotowuje się do ostatecznej wojny z oba tymi krajami w celu bronięcia interesów USA,

albo przynajmniej na to wskazuje. Jedyne co go blokuje to mała liczba odblokowanych głowic... symulacje taktyczne nie są po jego myśli.- W pomieszczeniu zapadła absolutna cisza. Prezydent nawet nie był w stanie nawet mrugnąć, w takim był szoku. To już było za dużo nawet jak dla niego. Z trudem znosił świadomość, że jego żołnierze umierają w walce z jakimś przerośniętym tosterem. Nie wyobrażał sobie jak poda wiadomość o stratach do opinii publicznej. Jednak maszyna, która jest w stanie wywołać III wojnę światową? Kręcił lekko głową z niedowierzaniem. I jeszcze do tego celuje w Equestrię, przecież ona znajduje się za Barierą... serce stanęło mu w piersi.

- Czy... czy amerykanie znaleźli sposób na przesłanie pocisków bezpośrednio przez barierę?- Po raz kolejny zapadło milczenie. Przerwał je dopiero Ballock. Mówił spokojnym, bezbarwnym głosem.

- Pracowaliśmy nad problemem bariery... ja sam opracowałem większość algorytmów analitycznych tworzący jej badawczy model...- Tutaj spuścił głowę jakby ze wstydu.

-... plany zakładały, że pocisk będzie dwuczęściowy: Głowica bojowa i łamacz bariery. Łamacz bariery był to wyrzucany przed głowicą bojową ładunek punktowy który pierwszy uderzał o barierę. Było to coś na kształt bomby grafitowej, tylko, że przeciwko magii, związki srebra, które jak wiadomo jest izolatorem magicznym. Wiele setek spieć mających osłabić strukturę. Poza tym posrebrzono obudowy głowic bojowych. Dwadzieścia kilo czystego srebra na pocisk. Wszystko to miało osłabić barierę tyle by głowica przeleciała do wewnątrz. Nie było map taktycznych Equestrii, ale obliczono algorytmy by zmaksymalizować skutki. Ilość potrzebnych pocisków obliczono na 30-40, o sile 10-20 MT by zlikwidować Equestriańskie zagrożenie raz a dobrze. Oficjalnie nie udało nam się dokończyć w pełni założeń projektu. Głównie opracowania sposobu na idealne wystrzelenie łamacza bariery. Uderzenie musiało być wykonane co do mikrometra, a pocisk musiał trafić idealnie w to samo miejsce... nie zaprogramowaliśmy tych pocisków, nie starczyło czasu... on miał prawie dwa lata, a miał algorytmy nad którymi pracowaliśmy. - Grabarczyk popatrzył na Garstkę, licząc, że zdementuje to co przed chwilą usłyszał. Ten natomiast spojrzał mu prosto w oczy, po zwykłe pełnym werwy i zadziorności wzroku agenta nie było śladu. Zauważył natomiast bezsilność i wściekłość. Mimo wszystko prezydent zapytał głośno.

- Czy istnieje jakikolwiek sposób by przerwać to szaleństwo?- Nikt w pomieszczeniu nie

odpowiedział mu ani słowa.

Sztab Generalny Wojska Polskiego, Warszawa 18.33, 11.10.2026r

Twilight odpoczywała w szpitalnym skrzydle bazy. Jej rany były groźne i lekarze szybko ją opatrzyli. Teraz właśnie odpoczywała w oddziale dla rekonwalescentów. Niestety nie mogła zobaczyć się teraz z księżniczką. Lekarze mówili, że ona musi odpocząć i nikt nie powinien jej teraz przeszkadzać. Klacz nadal jednak była niespokojna, kręciła się w łóżku, nie mogąc zasnąć. Sama nie wiedziała dlaczego tak jest. Przecież była wcześniej zmęczona, wręcz wykończona. Teraz jednak nie mogła nawet zmrużyć oka. Czuła, że musi gdzieś iść, że ma coś tutaj to zrobienia, coś bardzo ważnego, sama nie wiedziała jednak co. Sama nie wiedziała dlaczego tak jest, po prostu czuła, że musi coś zrobić. Problemem było to, że sama nie wiedziała co. Lekarz w czasie codziennego obchodu po raz drugi wszedł do jej pokoju. Popatrzył na klacz która wierciła się niemiłosiernie w łóżku. Mimo dwóch dni ciągłego ruchu, braku pożywienia, wody, snu i stresu nie wydawała się nawet odrobinę zmęczona. Zachowywała się jakby miała ADHD lub przy najmniej zażyła jakieś środki psychotropowe. Było to lekko irytujące i potencjalnie niebezpiecznie dla jej świeżo co obandażowanej nogi. Popatrzył na nią z pewnym wyrzutem i powiedział tonem który przeznaczony był dla niezdolnych pacjentów.

- Mówiłem, by się pani nie ruszała i odpoczywała.- Kucyk popatrzył na lekarza zaniepokojony.

- Ale, nie chcę spać, po prostu nie mogę. Czuję się jakbym dopiero co wstała...- Lekarz kiwnął kilkakrotnie lekko głową. Po czym sięgnął do wózka z lekami i wyciągnął małą ampułkę. Twilight przyjrzała się jej lekko podejrzliwie. Widząc jej wzrok lekarz zaczął tłumaczyć napełniając igłę.

- Och to mieszanka wzmacniająco relaksująca organizm. Zapewne nadal jesteś w lekkim szoku po tym co przeżyłaś, mózg nadal wytwarza substancje pobudzające. Ten lek powinien uspokoić przysadkę mózgową i rozluźnić twoje napięte nerwy i mięśnie.- Twilight sama przed sobą musiała przyznać, że ostatnie dni nie należały do najspokojniejszych. Nie protestowała więc gdy doktor podał jej zastrzyk. Musiała przyznać, że szybko zadziałał, od razu poczuła

się rozluźniona, a po dwóch minutach już smacznie spała. Lekarz wyszedł z pomieszczenia, upewniwszy się, że środek usypiający dobrze na nią podziałał. Drobne kłamstwo nikomu nie zaszkodziło, a ta ciągła ruchliwość mogła naprawdę dla niej się źle skończyć, szczególnie dla jej nogi. Zamknął drzwi jej salki.

Jednorożec szybko zapadł w głęboki sen. Jej świadomość odpłynęła na nieznane rejony umysłu, można powiedzieć, że znalazła się w najdalszych rejonach swojej pamięci. I odnalazła to czego szukała, albo przynajmniej tak się jej to wydawało. Coś się w niej się obudziło, Twilight otworzyła nieprzytomne oczy. Zawieszona pomiędzy snem a jawą wiedziała już co ma zrobić. To coś przebywało, cały czas w niej. Teraz jednak końca Twilight znalazła się tutaj, gdzie miała się znaleźć. Musiała działać, teraz był czas, ten czas. Jakaś idea, pomysł zawładnął pół przytomnym ciałem jednorożca. Bardzo powoli wstała z łóżka, bez wydawania najmniejszego odgłosu. Klacz szła przed siebie jak lunatyczka z pół otwartymi oczyma, chwiejąc się przy każdym krokiem. Doszła do drzwi, użyła zaklęcia by je otworzyć po czym wyszła zamykając za sobą po cichu drzwi. Klacz cicho chrapiąc pomaszzerowała w głąb kompleksu, powłócząc nogami sunęła przed siebie.

Sierżant Mielński patrolował wraz ze swymi ludźmi korytarz nr 7b prowadzący w stronę Głównej Kwatery Dowodzenia. Zapowiadał się kolejny nudny wieczór pilnowania nie wiadomo czego. Nikt nigdy tędy nie przechodził. Przez ostatni miesiąc jego posterunek minęły trzy osoby, z czego dwie zabłądziły. Dwójka podkomendnych prawie przysypiała podpierając się o ściany korytarza. Nie mając nic lepszego do roboty. Zaczął zastanawiać się, co robi jego żona, o tej godzinie pewnie wróciła z pracy... z zamyślenia wyrwał go dziwny odgłos jakby szurania. Odwrócił głowę w kierunku źródła dźwięku. Sto metrów przed nimi stał fioletowy jednorożec. Coś w jej budowie, szczególnie kształt szczęki i pewna wiotkość mówiło mu, że to klacz. Włosy opadały jej na oczy całkowicie je zasłaniając. Cała oblepiona była plastrami a przednie prawa noga była bandażowana. Poruszała się niemrawo, jakby bała, że zaraz się wywali, lub miała problemy z równowagą. Wydawała także jakieś dziwne odgłosy... mruczała do siebie? Co jednak robił tutaj jednorożec w

środku kompleksu? Do tego bez żadnego identyfikatora? Jego podwładni zauważyli istotę. Patrzyli na niego wyczekująco, w końcu to on dowodził. Sierżant westchnął cicho,

- Tutaj 24 znaleźliśmy turystę, zajmijmy się nią.- Następnie poczekawszy na potwierdzenie przyjęcia zgłoszenia zaczął standardową procedurę. Dał znak szeregowym, ci wycelowali broń w intruza.

- Stój i wylegitymuj się!- Jednorożec stanął jakieś 30 metrów przed nimi. Widać było, jak przenosi ciężar z nogi na nogę. Odgłosy były wyraźniejsze i brzmiały jak jakiś ciche „chrrrrrrr”. Nadal jednak nie wykonała żadnego innego ruchu. Sytuacja stawała się coraz bardziej nerwowa. Ponowił pytanie, bez jednak odpowiedzi.

- Czy rozumiesz co do ciebie mówię?- Pytanie przeszło bez odpowiedzi. Podwładni zaczęli się denerwować, on zresztą też. Coś było tym jednorożcem nie tak, bardzo nie tak... Klacz ruszyła do przodu, tak samo powoli jak przedtem. Wszystkie trzy karabiny zostały wycelowane w jej kierunku. Bezpieczniki karabinów zostały odbezpieczone.

- NIE RUSZAJ SIĘ BO BĘDZIEMY STRZELAC! – Postać po raz kolejny stanęła, była teraz jakieś dwadzieścia metrów od nich. Wydając po raz kolejny ten dziwny odgłos, tylko o wiele głośniejszy. Szeregowcy cicho ze sobą rozmawiali, po chwili jeden zwrócił się do dowódcy.

- Sierżancie widział pan ten film, ten japoński z 2015... o tej małej dziewczynce co ją prześladowano w szkole, potem okazała się parapsychiczna i wyróżnęła całą swoją klasę? Ona przed tym tak samo się poruszała... miała podobnie oklapnięte włosy. – Słysząc było w jego głosie niepokój, zauważył jak obydwu drżą lekko karabiny.

- Do kurwy nędzy, jesteście żołnierzami Wojska Polskiego czy babami. Jeszcze jedna taka pierdoła, a ja wam zrobię w koszarach takie paranołmal activity, że przez ruski miesiąc będziecie czyścić całe koszary szczoteczką do zębów, BEZ dotykania ich rękami.- Mieliński widział ten film i miał teraz identyczne skojarzenia, ale przecież to film, zwykły głupi... Klacz znowu zaczęła się poruszać w ich kierunku. Trzy karabiny zostały dla przestraszenia głośno przeładowane.

- TO OSTATNIE OSTRZEŻENIE RUSZYSZ SIĘ O KROK, TO NIE ŻYJESZ!!!- Postać posłusznie stanęła, wydawało się że zaczęła lekko błyszczeć, jakby otoczona fioletową

poświętą.

- Sierzancie, nie podoba mi się to.- Wymamrotał płaczliwie jeden z szeregowców Jednorożec zaczął lewitować w powietrzu. Włosy nastroszyły się naładowane elektrostatycznie ukazując białka otwartych oczu.

-TAK JAK W FILMIE... O BOŻE ZARAZ ZGINIE...!!! -

Zanim szeregowiec zdołał dokończyć zdanie, trzy karabiny zostały wyrwane z ich rąk tylko po to by po chwili zmienić się w poskręcane bryły metalu. Obaj szeregowcy byli w takim szoku, że nie potrafili zrobić nic innego niż tylko przywrzeć do ściany i krzyczeć z przerażenia. Tymczasem w słuchawkach słyszał nawoływania centrali.

- Dwadzieścia cztery, co się tam dzieje, słyszymy krzyki... mówcie co się dzieje do jasnej cholery!- Sierżant był w tylko odrobinę lepszej kondycji psychicznej od podwładnych, próbował szybko wyszarpać z kabury swój służbowy pistolet. W końcu udało mu się i zaczął gorączkowo pracować nad zwolnieniem blokady broni przy pomocy trzęsących się dłoni. Lewitujący z jego kierunku jednorożec nie ułatwiał mu tego zadania. Zamiast odblokować broń z nerwów zwolnił magazynek który rozbił się o podłogę. Sierżant Mieliński próbował się cofnąć przed znajdującą się dwa metry przed nim istotą. Potknął się jednak o własne nogi i przewrócił się na podłogę, odczołgiwał się w panice do tyłu, aż dotknął plecami ściany. Zastygł w bezruchy nie odrywając wzroku od tego demona z piekła rodem. Do tego te białe martwe oczy... patrzące w jego kierunku... jakby przeświatlające jego duszę... Zbliżała się do niego coraz szybciej. W słuchawkach słyszał coraz głośniejsze nawoływanie centrali.

- Sierzancie Mieliński, co się dzieje, podajcie status... co się tam dzieje!!!- Sierżant nie był w stanie wydobyć z zaciśniętego gardła ani słowa. Tymczasem klacz była coraz bliżej 15...13...11...9...8...5 metrów. Sierżant zamknął oczy a z jego ust wydobył się pierwotny krzyk przerażenia. Pięć minut później wzmocniony patrol wysłany w celu opanowania sytuacji znalazł trzech znerwicowanych żołnierzy. Wszyscy mamrotali coś o szkole, japonsce, filmie i jednorożcu... Mimo pewnego powątpiewania w prawdziwość tej historii, widok trzech zgniecionych karabinów świadczył jednak na korzyść ich relacji, ogłoszono czerwony alarm. Lekarze natomiast w tym samym czasie zauważyli zniknięcie jednego z pacjentów.

Celestia przebudziła się nagle w szpitalnym łóżku. Miała całkiem przyjemny sen, niestety coś wytrąciło ją z równowagi. Poczuła coś nowego i niezwykłego magię, znajomą ale jednak odrobinę inną. Przypominała jej ona zaklęcia stosowane przez jej uczennicę. Jednak ona zawsze wkładała w każde zaklęcie dużo finezji i trudu. Te było trywialne i nastawione na efekt, nie zważając na koszt i estetykę, co nie pasowało do Twilight. Inaczej mówiąc ta klacz prędzej użyła by wytrycha, niż wyważała drzwi tylnymi kopytami.

- Poczułeś to?- Zapytała do leżącego na łóżku obok Discorda. Ten kiwając z uznaniem głową.

- Ktoś w okolicy daje niezłego czadu... a mnie tam nie ma.- Dokończył z cichą skargą. Oboje spojrzeli po sobie. Celestia z lekkim wyrzutem jakby licząc, że jej gniewne spojrzenie sprawi, iż Discord powie jej co zrobił. On natomiast stwierdził z rozbrajającą szczerością.

- Zdaję sobie sprawę, że zwykle każde niewytłumaczalne zjawisko związane z magią jest przypisywane mojej skromnej osobie, tym razem jednak to nie ja.- Celestia nie odrywając od niego wzroku podniosła prawą brew. Discord ciężko westchnął.

- Przysięgam, że nie miałem z tym nic wspólnego.- Mówiąc to położył łapę na sercu. – Tym bardziej że ostatnio „moc nie jest ze mną...” od piętnastu minut próbuję przysunąć sobie telekinezą pilota i nic.- Powiedział smutno wskazując na przedmiot leżący na stole jakieś pięć metrów od niego. Celestia popatrzyła w górę wzdychając, po czym telekinezą rzuciła mu przedmiot na łóżko. Sama natomiast ostrożnie wstała z łóżka, była nadal słaba. Jednakże krótki spacer jej przecież nie zaszkodzi. Tymczasem Discord pisnął cicho z radości gdy zrozumiał, że mają tutaj telewizję satelitarną. Będzie mógł zobaczyć swój ulubiony program telewizyjny. Gdy mijala Discorda przeglądającego kanały TV, ten tylko ją głośno zapytał.

- Lekarz kazał ci odpoczywać przez co najmniej 10-12 godzin, co mam powiedzieć, jak będą pytać gdzie poszłaś?- Alikorn odwrócił głowę.

- Że musiałam się przejść... zresztą czuję się już dobrze.- Powiedziała swoim standardowym władczyim tonem przeznaczonym do poddanych. Discord nic nie odpowiedział, próba zmiany

decyzji Celestii nie miała sensu. Równie dobrze można by zawrócić morze łyżeczką do herbaty. Dragoneqqus rozłożył się wygodnie, już za chwilę miała się rozpocząć jego ulubiona audycja. Siedem godzin non stop Mongolskiego Baletu, estetyczno-kulturowej orgii w HD. Już tancerze rozpoczynali powoli swą godzinną rozgrzewkę, gdy wyłączył nagle telewizor. I rzucił pilotem o stół przy łóżku. Zaczął mówić do siebie.

- Discord, co z tobą? Dzieje się coś ciekawego w twojej okolicy, a ty telewizję będziesz sobie oglądał jak ciepła klucha? Przecież nie masz 5000 lat! – Discord zszedł z łóżka. Nadal wszystko go pobolevało, jednakże czuł się całkiem dobrze. Jednak nie uśmiechał mu się długi spacer, a o teleportacji mógł na razie zapomnieć. W zamyśleniu przyjrzał się całemu pokojowi. W koncie pomieszczenia zauważył wózek inwalidzki. Coś zaiskrzyło w jego głowie. Podeszedł do przedmiotu i dotknął delikatnie stalowej ramy.

- Taaak, lekko przerobić... dodać trochę czarnej farby...- Uśmiechnął się szeroko od ucha do ucha. Już dobrze wiedział co robi.

Tymczasem Celestia zrozumiała że dzieje się coś niepokojącego. Co chwila mijała coraz to nowe oddziały ochrony, nikt jednak nie był w stanie powiedzieć jej jakichkolwiek dokładniejszych informacji. Jakiś wyższy oficer poinformował ją w końcu, że Prezydent wraz z generalicją oczekuje ją przed wejściem do sztabu głównego. Korytarz prowadzący do tego miejsca był pełen ludzi i kuców. Technicy, żołnierze, wojskowi informatycy i kucyki z sekcji specjalnej. Wszyscy czekali na coś w napięciu. Ciągłe słyszała do tego rytmiczne uderzenia, metalu o metal. Jej przybycie poprzedziło wiele ukłonów, salutów i innego typu oddawania honorów. Doszła nareszcie do Grabarczyka i Garstki, którzy debatowali o czymś z grupą wyższych oficerów. Wśród nich widziała dwójkę znajomych amerykańskich informatyków. Nie wydawali się zaskoczeni jej widokiem, wręcz się z tego ucieszyli. Grabarczyk wyszedł do niej z uśmiechem.

- Jak dobrze, że jesteś, początkowo nie chcieliśmy cię budzić, ale jakoś jesteśmy w lekkim pacie, a nie chcielibyśmy w tej kwestii zadecydować bez ciebie.- Celestia zamyśliła się, czuła jak źródło tej mocy było blisko, co więcej rozpoznawała posiadacza.

- Chodzi o Twilight? Coś się z nią stało?- Zapytała starając się ukryć swój niepokój. Garstka

stojący przy improwizowanej barykadzie tylko machnął ręką w jej kierunku by podeszła. Przyczyna dziwnego rytmicznego odgłosu szybko się wyjaśniła.

Twilight Sparkle stała przed zamkniętymi wrotami prowadzącymi do głównej sali komputerowej. Lewitowała przed sobą sporej wielkości szynę którą rytmicznie uderzała o grubą pancerną płytę. Wrota wyglądały na nieźle pokiereszowane. Celestia gapiała się na nią osłupiała, Garstka natomiast mówił.

- Pół godziny temu jeden z naszych patroli został przez nią rozbrojony, sami żołnierze byli śmiertelnie przerażeni. Szła tutaj nie reagując na żadne prośby i groźby więc wykonaliśmy standardową operację blokady wszelkich przejść prowadzących tutaj... przeszła, a raczej przeszurała przez trzy barykady. Po drodze zdemolowała kilkadziesiąt karabinów. Celestia przyglądała się swojej protegowanej. Kiwała się lekko w lewo i prawo... czy słyszała chrapanie?

- Czy ona...śpi?- Zapytała nie dowierzając do końca uszom. Jeden z oficerów przytaknął.

- Wszystko wskazuje na to, że lunatykuje. Jak jednak jest w stanie lunatykować i mimo hałasu nie obudzić się?- Minister obrony odchrząknął, chcąc zwrócić jej uwagę.

- Co mamy z nią zrobić, próbowaliśmy ją obezwładnić... jednak jednorożce które tego próbowały skończyły całe potłuczone, po prostu podniosła je w powietrze i rzuciła o ścianę...- Księżniczka zamyśliła się. Z jednej strony Twilight najwyraźniej nie była sobą i coś kierowało jej ruchami należało to powstrzymać, z drugiej jakoś ta moc nie wydawała się z gruntu zła, była... sama nie wiedziała co o tym myśleć. Zwykle magia była albo dobra albo zła, jej „polaryzacja” była łatwa do określenia, podobnie zresztą jak funkcja. Moc która opanowała jej uczennicę była neutralna, nie była ani dobra, ani zła. Rozpoczęła powoli, jakby nie mogąc się w pełni zdecydować.

- Myślę, że... powinniśmy ją wpuścić do środka... mam przekonanie, prawie pewność. że to co ją opanowało nie jest złe.- Wszyscy dowódcy lekko zaniepokojeni spojrzeli po sobie, prezydent wolał się upewnić w pewnej kwestii.

- Czy jesteś w stanie ją unieszkodliwić... nie to złe słowo, uspokoić?... jakby coś się stało ma się rozumieć?- Potwierdziła, że potrafi to zrobić. Zostały wydane odpowiednie rozkazy i wrota powoli rozwarły się. Stalowa szyna zatrzymała się w powietrzu, by upaść z łoskotem o

podłogę. Następnie bardzo powoli Twilight człapała w panujący w pomieszczeniu mrok. Gdy tylko postawiła kopytko na progu sztabu, wszystkie światła zapaliły się. Bardzo powoli, chrapiąc donośnie zbliżyła się do głównego komputera, który wyświetlił główny panel do wpisania 6 haseł aktywacyjnych systemu. Za nią w odległości 15 metrów szła grupa z Celestą na czele. Informatycy pokwipywali z jednorożca, szczególnie Ballock.

- Nie ma szans by uruchomić główny system, złamanie kodów zabrało by jej z kilkaset lat.- W tym właśnie momencie jej róg rozbłysnął. Zapisanie sześciu haseł zajęło jej jakieś siedem sekund. Nacisnęła enter i oczom zebranych pokazało się główne menu systemu. Informatycy zamilkli kompletnie osłupiali, podobnie zresztą jak wszyscy dookoła. Twilight weszła do jakiegoś katalogu.

- Wchodzi na pendrive.- ktoś wyszeptał z tłumu komputerowców. Utworzyła nowy plik. Jednorożec zaczął teraz lewitować w powietrzu. Klawiatury z sąsiednich blatów poszybowały w jej kierunku. Ekran główny podzielił się na sześć części. Wtem wszystkie klawiatury ożyły. Uderzenia o plastikowe klawisze zmieniły się w jeden nieprzerwaną kakafonię dźwięku. Plastik nie wytrzymała takich obciążeń podobnie jak ich podzespoły. Jakaś klawiatura zaczęła lekko dymić z nadmiaru ciepła. Została po prostu rzucona o podłogę, a z następnego stanowiska wyciągnęła kolejną. Na ekranie ukazały się kolejne partie kodu, poruszały się tak szybko że nikt poza maszyną nie byłby w stanie jej teraz odczytać. Pięć minut później klacz przerwała, stos przepalonych i zużytych klawiatur świadczył o tempie prac. Zadanie zostało wykonane, idea spełniła swoją rolę. Twilight nagle obudziła się z tego transu hipnotycznego tylko po to, by upaść z łoskotem na stos plastiku. Jęcząca z bólu zauważyła grupkę patrzących na nią osłupiałe ludzi, kucy oraz jej mentorkę. Wszyscy patrzyli na nią jakby nie wiadomo co zrobiła... czyżby miała kłopoty? Nie umkło jej uwadze, że leży w środku sterty zużytych klawiatur komputerowych. Czuła się nagle tak głupio. Przecież ostatnią rzeczą którą pamiętała był pokój w szpitalu, oraz dziwny sen w którym odkryła coś bardzo ważnego. Problem z tym, że nie pamiętała teraz co to było.

- Zaraz mogę... - Uświadomiła sobie w tej chwili, że nie wie co się z nią działo i nie jest w stanie nic wytłumaczyć. Nastąpiła chwila konsternacji i ciszy. Informatycy nie zważając na nią zaczęli pracować z nowo powstałym programem. Wszyscy patrzyli na ekrany nie odrywając od nich wzroku. Na wielu twarzach pojawił się długo nie widziany uśmiech Garstka

podszedł do wyraźnie podnieconego Red Winga.

- Na słodką Celestię, to działa, to cholerstwo działa! Ten program jest tym czego nam brakowało... to przełącza Trójcę w tryb OFFLINE.-

- Można odrobinę jaśniej? – Zapytał lekko poirytowany. Teraz to Ballock wtrącił się pełnym radości głosem.

- To, że Trójca będzie grzecznie bawiła się klockami na wirtualnym polu bitwy zostawiając zabawy ciężkim sprzętem nam, nie mówiąc że to jest całkowicie kompatybilne z obecną wersją Hermesa... ten program uziemi gada na amen!!!- Specjaliści rozpoczęli ostrożne włączanie programu do systemów Trójcy. Zdjęcia z satelit i od drużyn zwiadowczych w terenie pokazywały jak kolejne oddziały przeciwnika wycofywały się w kierunku swoich baz. Nowiny o niespodziewanym zwycięstwie szybko obieły całe pomieszczenie, wszyscy wyrażali wyraz uldze. Twilight nadal próbowała zrozumieć jak tu się dostała, nie pamiętała ani jednej sekundy z drogi tutaj. Celestia podeszła do skonfundowanej uczennicy.

- Księżniczko, jak ja się tutaj znalazłam, nic nie...- Celestia zamknęła jej usta kopytkiem.

- Myślę, że to teraz się nie liczy ważne, że...- W tym właśnie momencie dało się słyszeć na zewnątrz hałas jakiegoś zbliżającego się silnika. Wszyscy prócz tego usłyszano dźwięk klaksonu.

Do sali wjechał pojazd będący skrzyżowaniem motoru, gokarta i wózka inwalidzkiego. Maszyna prezentowała się mimo wszystko całkiem imponująco, szczególnie masywny silnik za plecami kierowcy i kierownica choppera dawała jej drapieżny wygląd. Siedząca na fotelu pasażera osoba ubrana w czarną skórzaną kurtkę, w gogle i czapkę pilotkę. Niełatwo było określić jego wiek, ale głos świadczył na około 30-35 lat. Postać rozejrzała się po obecnych, po czym dodała lekko zniesmaczona.

- Nie mówcie mi, że przegapiłem przedstawienie.- Wszyscy w pomieszczeniu patrzyli na niego z szeroko otwartymi ustami. Jedynie Grabarczyk i Garstka z trudem tłumili śmiech. Celestia przybrała poważną minę.

- Niestety obawiam się że „przedstawienie się skończyło”.- Powiedziała to najbardziej

poważnym tonem na który ją obecnie było stać. Z trudem opanowała chęć by się roześmiać. Tajemniczy „motocyklista” westchnął głęboko.

- No cóż, mówi się trudno.- tutaj spojrział na naręczny zegarek. – Jeżeli się pośpieszę, to zdążę przed rozpoczęciem III aktu! Nacisnął linkę gazu i wehikuł przyspieszając wykonał ciasny zakręt, po czym trąbiąc jak opętany wyjechał z sali. Garstka połączył się z centralą.

- Do wszystkich stanowisk jeżeli spotkacie motocyklistę... macie przepuścić, powtarzam motocyklista jest naszym... człowiekiem. – Celestia natomiast długo kręciła głową za tym tajemniczym nieznajomym. Twilight początkowo chciała o coś zapytać, ostatecznie jednak zrezygnowała, była zmęczona, głodna... co ona robiła w czasie tego lunatykowania? Ostatecznie stwierdziła, że wraca na oddział, bo widocznie nie jest do końca zdrowa skoro lunatkuje. Pożegnała się z księżniczką i skierowała się w stronę szpitala, a przynajmniej tak się jej wydawało. Wojskowi informatycy natomiast potwierdzili zaprzestanie zagłuszania, jak i przesyłu danych między wrogimi formacjami a Trójcą. Grabarczyk podszedł do księżniczki. Na jego twarzy malowało się potworne zmęczenie, ale i radość.

- Po raz kolejny jakimś cudem nam się udało... ktoś na górze nas widocznie bardzo lubi...- Co ciekawe księżniczka tym razem się nie uśmiechnęła.

-Udało nam się... jeżeli tak wygląda zwycięstwo to lękam się klęski...- Przypomniała sobie liczbę zabitych i rannych. Przez chwilę dwójka przywódców milczała otoczona przez szal radości i uczucia zwycięstwa. W całej kwaterze głównej wszyscy dawali upust emocjom wiwatowali, obściskiwali się, niektórzy płakali ze szczęścia. Zdjęcia z obozów i punktów, które potwierdziły ostateczne zaprzestanie przez wroga jakichkolwiek działań pokazywały ten sam obraz. Zbiorowy szal radości, nie ważne czy człowiek, jednorożec, pegaz czy kuc ziemny, to była euforia w najczystszej postaci. Celestia patrzyła na to wszystko lekko nie dowierzając temu co widzi. W swoim życiu prowadziła kilka wojen. Wygrała wszystkie, nigdy jednak się z tego nie cieszyła. Zawsze myślała o rannych i tych którzy już nie wrócili do domu.

- Jak można się cieszyć, jak możemy mówić o radości... skoro zginęło tak wielu?- Zapytała Grabarczyka, któremu zrzędła mina ,nie spodziewał się tak ponurej reakcji.

- To normalne, że po dużej dawce stresu i strachu w momencie gdy się on kończy następuje

rozładowanie negatywnych emocji. Zresztą mają do tego prawo, zasłużyli. – Celestia nadal nie była przekonana i nie potrafiła tego przyjąć do wiadomości. Podeszedł do nich Garstka, tak samo uśmiechnięty jak reszta.

- Mogę zapytać, czemu tak podły nastrój dopadł naszą władczynię? W końcu taki sukces...- Celestia się oburzyła, syknęła w jego kierunku.

- Sukces? SUKCES? Zginęło przeszło 1400 żołnierzy a 2700 zostało rannych, to tragedia!- Będących najbliżej księżniczki żołnierzy i oficerów przycichli, radosna atmosfera w sali przygasła - Szybkim krokiem podeszedł do niej jeden z generałów i wyszeptał w jej kierunku.

- Z całym szacunkiem księżniczko, znam prostsze sposoby niszczenia morale armii.- Celestia zaniemówiła, nie mogąc teraz znaleźć żadnej odpowiedzi. Garstka nachylił się do niej.

- Może pójdziemy porozmawiać w jakimś pokoju konferencyjnym, na osobności?- Chwilę potem rozmawiali w salce konferencyjnej. Do ścisłego grona rozmówców dołączyła trójka generałów i minister obrony. Celestia wyraźnie nie miała humoru.

- Więc o czym mamy rozmawiać?- Zapytała głośno obecnych, Garstka pozwolił sobie na pół uśmiech.

- O wielkiej wiktorii, która przyćmiła nasze największe oczekiwania.- Popatrzyła na niego jak na wariata.

- Jeżeli tak według ciebie wygląda Victoria, to nie chcę wiedzieć co uznałbyś za porażkę...-

- Kompletne zniszczenie korpusu ekspedycyjnego.- Powiedział natychmiast bez zająknięcia się minister obrony. Odpowiedź lekko zbiła ją z tropu. Dołączyli do nich kolejni generałowie. Grabarczyk rozpoczął raz jeszcze na spokojnie.

- Rozkazałem przeanalizowanie sytuacji naszych oddziałów. Wyliczono 15 możliwych scenariuszy. Musisz jednak wiedzieć, że w takim wypadku zakładaliśmy tylko 70% użytych przez Tróję sił, oraz możliwe sprowadzenie posiłków, lub ewakuację korpusu z terenu USA. Ostatecznie zginęło lub zostało rannych łącznie 3500, to jest około 10-11% uczestniczących w misji sił. Obliczenia najbardziej optymistyczne zakładały straty na poziomie 35-45 procent. Z czego ponad połowa to mieli być zabici... przypominam, że mówimy o najbardziej optymistycznym scenariuszu. O pesymistycznych nawet nie warto wspominać.- Widać było,

jak nozdrza Celestii drżały z napięcia, a w oczach można zobaczyć było szok i zdziwienie.

- Wiedzieliście?- Zdołała jedynie wyksztusić w kierunku obecnych. Wszyscy skinęli głowami. Celestia wybuchnęła gniewem i wściekłością.

- Czemu o niczym nie wiedziałam?! Dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz?! JAK ŚMIELIŚCIE TO PRZEDEMNĄ UKRYWAC!!! – Mężczyźni mężnie znieśli jej wściekłość i gniew. Minutę później gdy wreszcie się uspokoiła Grabarczyk zaczął mówić.

- Największą odpowiedzialności ponoszę ja, przede wszystkim ja, słuchając opinii generalicji zdecydowałem, że tak będzie lepiej.- Widać było, że jej nozdrza drżały z napięcia, a w oczach można zobaczyć było uczucie zdrady. Czuła się po raz kolejny oszukana i zdradzona. Atmosfera w pomieszczeniu gęstniała z sekundy na sekundę. Celestia uderzyła kopytem w stół krzycząc wręcz ze złości.

- TO ZDRADA, powinnam wiedzieć jako pierwsza !-

- Co by to zmieniło? Czy pomogła by ci świadomość, że aby uratować 60 procent naszych sił, musimy wybrać i poświęcić 40% korpusu by osłaniały odwrót sił głównych? Czy pomogło by ci to w czymkolwiek? Ułatwiło by to twoje zadanie?– Wtrącił się jej bez pytania Garstka. Księżniczka zamilkła, rozumiejąc wagę jego słów. Kilkakrotnie odetchnęła, by się uspokoić. Zaczęła następnie spokojnie, chociaż nie bez żalu w głosie.

- Mówisz, że mam cieszyć się, że nie było AŻ tak źle?- Jeden z generałów odchrząknął zwracając swą uwagę.

- Niech księżniczka popatrzy na radość, na twarzach żołnierzy, techników, ludzi i kuców. Przeżyli największe bagno od czasów II wojny światowej, PRZEŻYLI. Ktoś powiedział by, że to mało. Według statystyk jednak powinni być martwi, przynajmniej co drugi, a przeżyli. Czy to nie jest powód do świętowania? Nie mówiąc że to żywy dowód, iż mieszane oddziały wojskowe mają sens.- Celestia wsłuchiwała się w każde jego słowo.

- Prócz tego wygraliśmy, a przynajmniej przejęliśmy na stałe inicjatywę.- Księżniczka nic nie powiedziała, jej spojrzenie złagodniało chociaż nadal można było zauważyć w jej oczach pewną gorycz. Generałowie i minister obrony odeszli by wykorzystać to zwycięstwo. Cisza która zapanowała po ich wyjściu była wręcz przysłowiowa. Grabarczyk westchnął cicho.

- Zdaję sobie sprawę, że życie każdego poddanego jest dla ciebie tak samo ważne... dla nas wszystkich liczą się przede wszystkim ludzie i kucyki... czasem jednak nie jesteśmy w stanie uratować wszystkich. – Celestia zamknęła oczy i zapytała go władczym głosem.

- To wymówka?- Grabarczyk nawet się nie odwrócił głowy w jej kierunku.

- Może... jedno jest pewne, jak wiesz decyzja prawie zawsze jest lepsza od jej braku. Rozmawialiśmy już o tym, zawsze też wybiera się rozwiązanie kosztujące mniej istnień... problem z tym, że nigdy nie wiemy do końca, czy wybraliśmy najlepsze rozwiązanie...- Wstał powoli od stołu.

- Dziś wieczorem poinformuję opinię publiczną, co się wydarzyło w czasie ostatnich pięciu dni...- Alikorn odwrócił głowę w jego kierunku.

-Jako władczyni ,to także MÓJ obowiązek.- Prezydent zatrzymał się w drzwiach i odwrócił się w jej kierunku.

- Na pewno tego chcesz?- Zapytał poważnym tonem, patrząc jej prosto w oczy. Celestia cicho westchnęła do siebie, odwracając wzrok.

- Jestem władczynią, księżniczką i królem... nie mogę wybierać kiedy coś jest moim obowiązkiem, a kiedy nie, a to jest moim obowiązkiem względem poddanych, czy tego chcę czy też nie.- Grabarczyk nic więcej nie powiedział, zamyślił się tylko i wyszedł. Celestia poczuła się nagle zmęczona. Garstka wstał od stołu kiwając głową.

- Położyłbym się na miejscu księżniczki, bo jutro czeka nas wszystkich ciężki dzień.-

Jeden z budynków wywiadu Chińskiego, Pekin 20.23, 11.10.2026r

Pomieszczenie wyglądało całkiem zwyczajnie. Szafka na dokumenty, biurko z dwoma krzesłami obraz towarzysza przewodniczącego Ariana Mikado na ścianie. Było to jednak niezwykle biuro. Rzadko kiedy biura mieszczą się 5 pięter pod ziemią. Lee Sitiao przygotowywał się by wrócić do swojego domu.

Jeden z budynków wywiadu Chińskiego , Pekin 22.23, 11.10.2026r

Młody chińczyk szybkim krokiem szedł w kierunku jednej ze specjalnych wind specjalnego

przeznaczenia. Tym człowiekiem był Lee Sintao, szef pionu technik informatycznych, specjalizujących się w zmianach softwarowych i spyware. Teraz jednak wolałby być zwykłym chłopem pracującym na roli. Było niedobrze, bardzo niedobre, projekt nad którym pracował on i jego zespół, mimo półtorej roku sukcesów i oszałamiających perspektyw na przyszłość, właśnie gwałtownie się zakończył. Przez ostatnie trzy godziny on i jego ludzie próbowali to naprawić, bez jednak żadnych rezultatów. Wszystko wskazywało na to, że to zakończenie definitywne i ostateczne. Problemem było to, że miał to teraz właśnie osobiście przekazać swemu zwierzchnikowi. Normalnie wysłał by zastępcę, bądź powiadomił go drogą elektroniczną. Jednak przełożony zabronił definitywnie używania takich metod w sprawach pierwszorzędnych, tylko osobiste wizyty u niego w gabinecie. Wszedł do windy i wcisnął klawisz interkomu. Drzwi natychmiast się zatrzasnęły, i cała winda zatonała w mroku rozświetlanym przez dwie czerwone lampki. Z głośników zabrzmiał lakoniczny rozkaz.

- Podajcie swoje Imię, nazwisko, funkcję, poziom docelowy oraz sprawę!- Informatyk przełknął cicho ślinę, *postaraj się brzmieć naturalnie, postaraj...*-

- Pan Lee Sintao, Szef Pionu Technik Informatycznych specjalizujących się w zmianach softwarowych i spyware, poziom szósty do Pana Kaito Yamoto, z biura X.- głos nic nie odpowiedział po chwili winda ruszyła w dół, powoli, bardzo powoli. Pan Lee zaczął się pocić, w kabinie zaczęło się mu robić się coraz duszniej. Winda zjechała w końcu na odpowiednie piętro. Drzwi windy otwarły się jego oczom kazała się piątka żołnierzy w czarnych jak noc kombinezonach i maskach zakrywających całą twarz. Wszyscy mieli wycelowane w niego karabiny. Prócz jednego z żołnierzy który miał naszywkę podoficera. Słowa były zniekształcone przez maskę i system filtrujący powietrze.

- Ręce na ścianę, nogi w rozkroku i żadnych numerów! - Informatyk natychmiast wykonał polecenie opierając oby dwie ręce o metalową ścianę. Podoficer stanął za nim. Dwójka żołnierzy podeszła i jakimiś wykrywaczami zaczęła badać wszystkie zakamarki ciała. Jeden z nich zaczął ku przerażeniu Lee cicho pisać. Poczuł jak osoba stojąca za nią przykładając coś do głowy. Zabrzmiał odgłos odbezpieczanego zamka pistoletowego.

- Wyprostuj się i wyciągnij przedmiot który masz w prawej kieszeni... tylko powoli.- Informatyk starając się robić wszystko by nie zacząć się trząść jak osika powoli wyciągnął pęk służbowych kluczy których z tego napięcia i zdenerwowania nie oddał w portierni.

Jeden z żołnierzy wziął je z jego rąk, lufa oddaliła się od jego głowy.

- Możecie iść, klucze będą zwrócone przy waszym wyjściu, koniec korytarza trzecie drzwi od końca po prawej... proszę się nie pomylić.- Lee robiąc wszystko by nie zemdleć kiwnął tylko głową oddalając się od odprowadzającego go wzrokiem patrolu. Właśnie przeżył spotkanie z członkami jednej z Czarnych Dywizji. Była to elita elit, najlepsi z najlepszych. Mieli dostęp do najnowszych sprzętu i uzbrojenia, słynęli też z okrucieństwa i wiecznej nerwowości. Ciągłe zachowywali się jakby znajdowali się na linii frontu, gotowi do walki 24 godziny na dobę. Podobno samo szkolenie przeżywało jedynie 40% kandydatów lub raczej „wybrańców” z całej armii. Szedł teraz długim słabo oświetlonym korytarzem, od poziomu szóstego znajdowała się ściśle tajna strefa upoważnienia. Nikt poniżej czerwonej karty bez ważnego powodu nie miał prawa się tu znaleźć. Podobno w tej bazie było 15 poziomów. Tak na pewno mówiły plotki, sam słyszał od jednego z informatyków który napotkał w systemie pozostałości informacji potwierdzające tę liczbę poziomów, potem jednak zniknął w tajemniczych okolicznościach... lepiej było się nad tym nie zastanawiać. Z jednego z pokoi po prawej usłyszał krzyki cierpienia i bólu. Ktoś błagał, wręcz skomlał o śmierć. Minął ten pokój bez żadnej widocznej reakcji, nawet nie odwrócił w kierunku tych drzwi głowy. Pierwsza zasada, nie oglądaj się i rób swoje, im mniej wiesz, tym lepiej. Doszedł w końcu do wyznaczonych drzwi. Przełknął nerwowo ślinę, po czym nacisnął klamkę. Jego oczom ukazało się pomieszczenie o bardzo japońskim wystroju. Słyszał plotki, że ich przełożony jest z pochodzenia Japończykiem, który zaraz po inwazji dostał od razu to stanowisko, nie wnikał dlaczego tak było, co go to zresztą obchodziło. Jego uwaga skupiła się na postaci w nienagannie czystym garniturze siedzącej przed laptopem. Bez wątplenia był to Japończyk, zupełnie inna karnacja i twarz. Nie odrywając wzroku od klawiatury przełożony zapytał jakby od niechcenia.

- Z czym pan do mnie przychodzi panie Sintao. – Zapytany przez niego mężczyzna lekko odchrząknął.

- Więc, mamy problem z projektem „marionetka”, poważny problem...- Przez chwilę panowało milczenie. Przełożony nie powiedział ani słowa. Spodziewał się jakiejś gwałtownej reakcji, zwrócenia na swoją osobę jakiegokolwiek uwagi, przełożony przyjął wiadomość o problemach nad wyraz spokojnie.

- Więc, jaki to problem?- zapytał dodając w swym spokojnym głosie nutkę zniecierpliwienia.

- Więc... straciliśmy łączność z systemami... „marionetki”.- Żadnego wybuchu złości, żadnej gwałtownej reakcji na tę informację, po chwili pisania Yamoto zadał mu kolejne pytanie.

- Kiedy zostanie przywrócone połączenie?- Lee zaschło w gardle po raz kolejny tego dnia. Miał nadzieję, że to pytanie tak szybko nie zostanie zadane tak szybko. Liczył na czas na dokładne przedstawienie problemu i ukazanie, że on i jego ludzie zrobili wszystko co można.

- Obawiam się, że musimy założyć... iż straciliśmy możliwości ingerencji w ten system. – Nastąpiła reakcja Japończyka, który zatrzasnął laptopa, po czym ściągnął z nosa okulary. Po raz pierwszy od początku rozmowy spojrzał w jego kierunku. Chińczyk z trudem opanował chęć by cofnąć się krok do tyłu. Widział wiele oczu, różnych ludzi. Niektórzy byli wiecznie przestraszeni, inni zmęczeni i niewyspani lub znudzeni, niektórzy mieli wzrok którym można by topić wosk. Japończyk natomiast miał oczy neutralne. Nie wyrażały niczego, ani gniewu, ani złości, czy smutku. Nie wyrażały u niego żadnych emocji. Był dla niego jak pusta karta, mimowolnie zaczął się go bać.

- Panie Sintao... czy mogę do pana mówić Lee? – Zapytał jakby od niechcenia. Informatyk tylko przytaknął. - Więc panie Lee, jak dobrze pamiętam w raporcie jakieś 3-4 dni temu, stwierdził pan iż...- tutaj sięgnął po znajdującą się na biurku kartkę.

-... „nie istnieje możliwość, by ktokolwiek na dzień obecny wyłączył ten system, nie bez naszej wiedzy”. Czy może pan wyjaśnić, co się stało, że nastąpiło coś z goła odmiennego? To każe zadać pytanie o pańskie... kompetencje.- Pan Lee zaczął tłumaczyć się żarliwie, wpadł wręcz w panikę. Po dwóch minutach lekko chaotycznych wyjaśnień Pan Yamoto zaczął go uspokajać.

- Proszę się tak nie denerwować, nie miałem zamiaru pana denerwować, rozumiem, że praca na takim stanowisku jak pańskie jest wymagająca i nie każdy się do niej nadaje. Jednakże teraz będzie musiał nastąpić sprawdzenie pańskich kompetencji i umiejętności, w celu przeniesienia na inne stanowisko... proszę pójść za mną. Bez słowa, wstał i poszedł powoli za Japończykiem. Wydawał się całkiem porządną osobą. Spokojny, opanowany, uprzejmy, co do sprawdzianu to się go nie obawiał, był przecież najlepszym informatykiem z wszystkich pracujących w tej placówce. Szli przez chwilę w milczeniu zanim doszli do z pozoru niczym

nie wyróżniających się drzwi. Itachi przepuścił informatyka, gdy ten znalazł się w środku drzwi za nim się zamknęły. Spanikowany próbował je otworzyć bez rezultatu, klamka ani drgnęła.

- WYPUŚCIE MNIE!- Krzyknął cały przerażony waląc pięściami o stalowe drzwi.

- Najpierw test panie Lee, najpierw test, proszę podejść do komputera.- Usłyszał z ukrytych głośników głos Itachiego. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Pojedyncze biurko z działającym komputerem stało na środku pomieszczenia. Głos natomiast tłumaczył dokładnie wszystko.

- Pana zadaniem jest wydobyć z tego komputera hasła i głośne jego wypowiedzenie, to proste zadanie, to co pan widzi to japoński test dla informatyków. Najlepsi robili to w 34 sekundy, słabszym manualnie zajmowało to ponad minutę... pan ma 120 sekund. Jeżeli pan to zrobi, zachowa pan swoje stanowisko, a ja osobiście zrobię wszystko, by pana kryć przed moimi przełożonymi. Jeżeli nie wykona pan tego zadania, to obawiam, że czeka pana śmierć. Do tego szczelnego pomieszczenia zostanie wpuszczona neurotoksyna. Jedyńm sposobem by przerwać jej rozpylenie jest podanie i wpisanie odpowiedniego kodu. Ja sam go nie znam, jest w komputerze.- Na ekranie komputera pojawił się czasomierz z 120 sekundami.

- Polecam potraktować to dość... poważnie.- To było jakieś szaleństwo. To nie mogła być prawda, nie mogła. Czy jednak mógł być w 100% pewnym? Czasomierz zaczął odliczanie w dół. Informatyk rzucił się w gorączkowy wir pracy. Wpierw postanowił znaleźć jakiegolwiek śladu na partycji głównej. Znalazł coś, ale była zabezpieczona trudnym hasłem 24 bitowym. Wszystko szło dobrze, do czasu aż nie spojrzał na zegarek 87 sekund. Stracił za dużo CZASU! Teraz gorączkowo rozpoczął dekodowanie. Hasło miało tylko sześć elementów, ale mogły w nim być wszelkiego rodzaju znaki, także duże i małe litery. Poznał pierwszą z nich 1 czas biegł nieubłaganie 62 sekund. Próbował dalej w końcu po kolejnych 15 sekundach znalazł drugą cyfrę 2, zaraz potem odnalazł cyfrę 6. Ostatnie 30 sekund spędził próbując w panice znaleźć ostatnich 3 cyfry. Gdy licznik wskazał 0 brakowała mu tylko jeden element. Dało się usłyszeć syk wtłaczanego do środka gazu. Pan Lee chciał krzyczeć i błagać o litość, nie mógł jednak wymówić ani słowa. Neurotoksyna spowodowała wpierw paraliż mięśni twarzy i krtani. Przewrócił się na podłogę nie mogąc nabrać powietrza. Nie mógł odetchnąć, jakby coś ciężkiego zaległo mu na płucah i nie pozwalało zrobić oddechu. Świat tracił powoli ostrość ostatnie sekundy życia spędził uderzając coraz słabiej o stalowe drzwi

pomieszczenia. Chwilę później leżał martwy, na metalowej posadzce. Ponad pomieszczeniem, zza grubymi weneckimi lustrami znajdowali się wszyscy pracownicy jego wydziału. Siedzieli na metalowych krzesłach w specjalnej galerii widokowej. Wszyscy patrzyli bez słowa, na śmierć swojego przełożonego. Praktycznie każdy był śmiertelnie blady, a część z nich z trudem opanowywała szloch i drżenie.

- Niestety pan Lee okazał się przeciętnym informatykiem... widocznie nie nadawał się na swoje stanowisko.- Wszyscy momentalnie odwrócili się w stronę drzwi do pomieszczenia w których stał pan Kaito Yamoto wraz z dwójką barczystych agentów w mundurach. Słychać było w jego głosie nutkę żalu, oczy natomiast wyrażały obojętność, jakby nic ważnego się jednak nie stało.

- Chciałem żebyście zrozumieli, iż wasze umiejętności są niezwykle ważne, dla agencji, jak i dla kraju. Musicie się nieustannie kształcić i podwyższać wasze kwalifikacje...- tutaj podszedł do szyby, wszyscy którzy stali na jego drodze w panice z niej schodzili. Zatrzymał się tuż przy niej i spojrzał na leżące na podłodze zwłoki.

- ...niestety pan Lee, nie miał niezbędnych do tego zawodu kwalifikacji... wierzę że je wy posiadacie. Mimo pojedynczej porażki, nie czuję potrzeby... sprawdzania waszych umiejętności.- Stojąc do nich tyłem powiedział tylko

- Jesteście na dzisiaj wolni panowie, prócz pana Zinga Hamachi, prosiłbym aby został na chwilę.- Wszyscy bez słowa dalszej zachęty wychodzili z pomieszczenia, byle tylko odejść stąd jak najprędzej. Pan Zing został sam stojąc na środku pomieszczenia.

- T.tak panie K....Kaito - Zapytał po chwili niepewności.

- Pan jest zastępcą, pana Lee?- Kolejne bezuczuciowe pytanie zawisło w powietrzu.

- Zapewniam, że nie miałem nic wspólnego, to były je...- Chińczyk rozpoczął żywiołową obronę swojego życia, nie miał zamiaru skończyć jak dawny przełożony. Jego tyradę przerwał głos pana Yamato

- TAK czy nie?- odniósł lekko przy tym głos, jakby się niecierpliwiąc.

- T...t...ta... Tak.- Powiedział wyduszając to w końcu z siebie zastępca spodziewając się najgorszego. Japończyk odwrócił się gwałtownie rzucając w jego stronę jakiś przedmiot.

Informatyk odruchowo złapał do rąk pęk kluczy.

- Należały do pańskiego poprzednika, liczę, że będzie pan miał... lepsze kwalifikacje od niego... Za osiem godzin chcę mieć na biurku raport na temat przyczyn utraty „marionetki”, liczę że pan mnie nie zawiedzie.- Pan Zing był właśnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, wręcz wybiegł z pomieszczenia nie oglądając się za siebie.

Yamato skinął na dójkę pomagierów by zaczekali zza drzwiami, musiał się zastanowić w samotności. Zaczął krążyć po pomieszczeniu rozmyślając. „Marionetka” była najważniejszą operacją biura X. Miała też priorytet wśród ogólnych zadań wywiadu. Już siedem lat temu Chiński wywiad dowiedział się o reaktywacji projektu Trójca. Dopiero jednak po dwóch kolejnych latach udało się zdobyć jakieś bardziej szczegółowe informacje na temat trzech nowych systemów. Przełom nastąpił rok później gdy zwerbowano dwóch szpiegów-informatyków pracujących przy tym projekcie. Dzięki ich informacjom i przechwyconym danym, udało się zainstalować w systemach kilka wirusów, pozwalających na dalsze modyfikacje i ingerencje. Pion Technik Informatycznych, specjalizujący się w zmianach softwarowych i spyware, będący pod jego zarządem, pracował nad możliwością przejęcia, lub chociaż przesłania systemom fałszywych danych i założeń taktycznych. Trójca miała stać się marionetką w rękach chińskich generałów. Miała być asem w rękawie Chin, możliwości były wprost nieograniczone. Od zakłócania komunikacji przeciwnika, poprzez dostarczanie danych i bieżących analiz taktycznych, kończąc na osłonie będącego w fazie projektu desantu na Amerykę Północną. W ostateczności był to arsenał głowic nuklearnych, które odpalone byłyby w pierwszej kolejności i których użycie nie miało niczym grozić chińskiemu rządowi. Niestety pojawiły się tam Kucyki i Polacy. Zaczęli węszyć w okolicach działających serwerów, ba próbowali użyć amerykańskiego systemu łączności. Taka sprawa wymagała natychmiastowej reakcji. Nie wiadomo co udało by im się znaleźć ryzyko było zbyt duże. Dowództwo jak i wywiad zezwolił na aktywowanie Trójcy. Pozwoli to pozbyć się tego problemu, jak i będzie cennym doświadczeniem i możliwością zdobycia praktycznych danych jak i oceny przydatności „marionetki”. Sukcesy militarne Trójcy były jednak ograniczone. Według planów taktycznych siły Polsko- Equestriańskie, powinny zostać rozbite i całkowicie zniszczone po tygodniu, co się jednak nie sprawdziło. Część dowódców i oficerów wywiadu zaczęło otwarcie głosić, iż Biuro X pochłania wiele środków, a mimo to nie ma z jego działalności wymiernych efektów. Po utracie łączności, te głosy będą jeszcze

silniejsze. Był święcie przekonany, że za porażką stał ON. Tutaj na jego twarzy pojawił się grymas. Zaciśnął pięści, aż zbieleły mu knykcie. Był pewny, że to jego sprawka. Zawsze on wchodził mu w paradę nie ważne czy to w : Budapeszcie, Berlinie, Poznaniu czy Katarze. Wszędzie gdzie się nie ruszy napotykał na jego ślady i widział efekty jego działań. Ciągłe przeszkadza, komplikuje i ośmiesza go przed jego przełożonymi... Garstka. Gniew i furia opanowały go w tym momencie całkowicie. Chwycił metalowe krzesło i rzucił w nim o ścianę, nie pomogło, rzucił więc kolejnym. Dopiero po rzucie trzecim krzesłem zaczął się uspokajać. *Woda płynie spokojnie, jest zimna i giętka, dostosowuje się do koryta rzeki...* powoli odzyskał równowagę psychiczną. Kilkakrotnie odetchnął głęboko. Ustawił krzesła na swoim miejscu. Przełożeni ignorowali jego spostrzeżenia i ostrzeżenia dotyczące osoby tego Polaka, nie przykładali należytej uwagi do zagrożenia. Zbyt długo pozostawił tę sprawę nie rozwiązana, zresztą miał z nim osobiste porachunki do załatwienia. Po raz pierwszy dzisiejszego dnia się uśmiechnął. Zemsta, to coś na co warto jest czekać dziesięć lat, a jej czas właśnie nadszedł. Wpierw jednak musiał zameldować przełożonym o fiasku projektu. Wiedział, że najprawdopodobniej już dawno mają tę informację na biurku, jednak należało to do dobrego tonu. W myślach układał już dokładny plan działania. Tak, to miał być doskonały plan. Wszystko miał już przygotowane, starczyło tylko dopracować ostatnie szczegóły.

Cmentarz wojskowy, Equestria 12.33, 23.11.2026r

Właśnie kończyła się oficjalna część uroczystości na nowopowstałym cmentarzu wojskowym. Umieszczono go na granicy Doliny Wygnania i Equestrii, takie rozwiązanie wydawało się najlepsze... nikogo nie faworyzowało obie nacje zostały połączone wspólnym cierpieniem, nie o taką integrację chodziło Celestii. Przy symbolicznym obelisku oraz gigantycznej tablicy wymieniającej nazwiska ofiar Luna kończyła właśnie swą mowę. Celestia była wdzięczna młodszej siostrze, za to, że wzięła na siebie większą część przemówień i wystąpień publicznych w ostatnim czasie. Bez słowa skargi występowała także w kolejnych wystąpieniach prasowych przed tłumem rządnych sensacji dziennikarzy, którzy czasami wydawali się robić wszystko by wyprowadzić ją pytaniami z równowagi. Sama najprawdopodobniej powiedziała by co myśli o tak bezczelnych i bezdusznych pytaniami, ale to tylko by ich rozzuchwialiło i wzbudziło by niepotrzebną sensację. Celestia natomiast

zajmowała się organizacyjnymi kwestiami przygotowań do pogrzebu i budowie cmentarza.

Reakcja opinii publicznej, po poinformowaniu o wydarzeniach w Ameryce Północnej była niezwykle ostra, zarówno Polacy jak i Equestrianie byli oburzeni, przerażeni i zszokowani stratami które ostatecznie zamknęły się w liczbie 1342 zabitych ludzi i kucyków oraz 2789 rannymi. Wszystko to było gigantycznym szokiem dla społeczeństwa, któremu przecież ciągle przedstawiano tę misję jako czysto pokojową i stabilizacyjną. Ludzie żądali wyjaśnień i wskazania winnych. Telewizja nakręcała ciągle złą atmosferę co chwila powtarzając ujęcia płaczących matek, ojców nad trumnami swych bliskich. Ostatecznie po tygodniu postanowiono opublikować dokładny scenograf tych krytycznych dni. Podano opinii publicznej wszystkie fakty i informacje o wydarzeniach w Ameryce oraz działach sztabu głównego. Pominęto jedynie lokalizacje i dokładne dane personalne oraz przypisano zasługę wyłączenia Trójcy wojskowym informatykom. Ostatecznie, całą odpowiedzialność za zaistniałą sytuację wziął na swoje barki minister obrony. Wszyscy ministrowie jak i generalicja wiedzieli, że nie ponosił odpowiedzialności za te wydarzenia, nikt bowiem nie mógł ich przewidzieć. Jednakże lud potrzebował winnego i on był gotów by przyjąć tę rolę. Zrobił to także, z racji tego, iż te kilka dni uświadomiły mu, że nie nadaje się na takie stanowisko. Skoro miał już problemy przy konflikcie lokalnym, to co by się stało w razie konfliktu międzynarodowego? Uważał, że ktoś bardziej kompetentny powinien zająć jego miejsce. Miesiąc temu podał się do dymisji i oddał się do dyspozycji prezydenta. Grabarczyk przyjął jego dymisję pozostawiając go do swojej dyspozycji. Miał zresztą dla niego już nowe zajęcie... za dwa, trzy miesiące gdy media ochłoną emocje mianuje go na odpowiednie stanowisko. Niespodziewanym rezultatem był głos opinii publicznej żądający, zwiększenie wydatków na armię, rozpoczęto także debatę publiczną, czy nie warto by było uruchomić kilkanaście zakładów zbrojeniowych na terenie USA i wykorzystać ich możliwości produkcyjne do powiększenia potencjału militarnego armii. Zarówno generalicja jak i minister gospodarki mieli w tej sprawie przygotować szczegółowe oddzielne raporty dla rządu. Rozpoczęto także budowę wspólnego cmentarza wojskowego, na granicy Polsko-Equestriańskiej.

Wybudowany cmentarz był prosty. Biały mur otaczał cały jego teren, który był podzielony

na poszczególne alejki, w których stały rzędy białych nagrobków. Na samym środku cmentarza znajdował się pomnik w kształcie obelisku, przy której znajdował się rząd tablic wymieniający wszystkich poległych. Właśnie przy pomniku odbywały się główne uroczystości, brały w nich udział rodziny zabitych żołnierzy, towarzysze broni, reprezentacja sejmu, senatu i rady królewskiej oraz delegacje poszczególnych ministerstw. Discord także pojawił się ubrany na czarno, poważny, skupiony i jakby nad czymś zamyślony. Chciał osobiście złożyć kwiaty pod pomnikiem. Luna kończyła właśnie swe wystąpienie, jej miejsce przy mikrofonie zajął Grabarczyk. Jego mowa była krótka, acz treściwa. To co się zdarzyło było tragicznym zbiegiem okoliczności, nikt nie mógł przewidzieć tego, co się wydarzy. Jednak mimo ofiar i przelanej krwi, tym bardziej nie możemy się wycofać z pracy którą robiliśmy na terenie stanów. Chociażby z racji na pamięć tych którzy zginęli. Zapłonął znicz, padły salwy z kompanii honorowej, przy tablicy rozpoczęto kładzenie kwiatów i zniczy.

Pół godziny później uroczystości skończyły się, wszyscy powoli wracali do siebie. Grabarczyk miał jakąś ważną sprawę do Celestii i Luna została sama. Spacerowała powoli alejkami z dwójką gwardzistów przy boku i czwórką agentów Boru pilnujących ją z dystansu. Dopiero teraz była przybita tą sytuacją. Przez ostatni miesiąc gdy brała udział w konferencjach prasowych i wywiadach, gdy wymieniała tę liczbę nie potrafiła jej sobie wyobrazić. Przedtem w czasie działań wojennych ginęły kucyki, a jakże. Rzadko jednak nawet w czasie najbardziej krwawych bitew przekraczano granicę dwóch setek zabitych i to po obu stronach. Dzięki magii i dużej ilości wykwalifikowanych lekarzy ranni rzadko kiedy umierali, a do dobrego tonu należało opatrywanie jeńców i pomoc rannym strony przeciwnej. Wysyłano zawsze poselstwo dobrej woli którego zadaniem była pomoc rannym strony przeciwnej. Zwykle w tym samym czasie dyplomaci mieli kolejną szansę na pokojowe rozwiązanie konfliktu. Nagle dowiedziała się, że w przeciągu tygodnia zginęło ponad 1300 ludzi i kucyków, a dalsze 2700 jest ranne. Pomagała więc jak mogła swej siostrze. Zdawała sobie sprawę, że zapewne ma do siebie wyrzuty, że tak bardzo nalegała na wysłanie korpusu na pomoc kolonistom i ludności. Postarała się więc zrobić wszystko by pomóc jej w tej ciężkiej dla niej chwili. Teraz jednak nie potrafiła wydusić z siebie słowa. Patrzyła na mijane rzędy grobów. Na niektórych rodziny umieściły zdjęcia zmarłych. Małe owalne portrety na

części nagrobków. Spoglądały na nią uśmiechnięte, pełne optymizmu twarze ludzi i kucyków. Wszyscy pewni siebie, szczęśliwi, młodzi... martwi. Dlaczego tak się stało? Czy to na pewno był tylko jakiś komputer, którego nie wyłączono? Zatrzymała się widząc kogoś kto klęczy przy jednym z grobów zapalając znicz i dodając go już palących się. Ze zdziwieniem zobaczyła Pułkownika Garstkę. Widać było, że jest zamyślony i rozmodlony. Wstał z otrząpiał kolana. Wyciągnął z kieszeni marynarki swoje ciemne okulary, które natychmiast założył na nos. Następnie odwrócił się do niej tyłem jakby jej nie zauważając. Widać było jak wyciąga z kieszeni małe, znajome już Lunie pudeleczko.

- Wydaje nam się, że tutaj nie wolno i nie wypada palić.- Garstka podskoczył w miejscu widocznie zaskoczony, popatrzył na paczkę papierosów lekko zmieszany.

- Tak, to z przyzwyczajenia...- tłumaczył się chowając paczkę do kieszeni. Księżniczka podeszła do grobu przy którym klęczał.

- Czy znałeś go?- Pułkownik wzruszył ramionami z poważną miną.

- Jego i innych... zginęło paru przyjaciół i podwładnych... człowiekowi lżej na duszy gdy wie, że czyjaś śmierć miała głębszy sens... cel. Jeżeli ktoś zginie na służbie ratując życie komuś innemu... jaki sens miała ta wojenka? - Przez chwilę panowało milczenie. Garstka zamyślił się. W komputerach i systemach znaleziono pozostałości obcych ingerencji wewnątrz amerykańskiego oprogramowania. Wszystko wskazywało, że ktoś zadbał by nie pozostawić po sobie śladów bardzo starannie je zacierał, a to błąd... zawsze pozostawia się ślady. Znalezienie chociaż jednego dowodu, że ktoś starał się coś ukryć tylko ujawnia całą aferę. Trop prowadził do wydziału VI Chińskiego wywiadu. Miał wrażenie od samego początku, że to „samostanowienie” komputerów jest podejrzane. Czuł w tym Chińskie, żółte paluszki. Niestety w Chinach był ślepy i głuchy. Jeżeli w Rosji miał jakieś sprawdzone informacje to Chiny były dla wywiadu „Terra Incognita”. *Trzeba będzie zmienić obszar zainteresowań i priorytety...* . Rozmyślania przerwało mu pytanie księżniczki.

- Nam się to nie mieści w głowie, jak jakaś „maszyna” może zdecydować sama o wojnie. Te całe „komputery”... przecież muszą zwykle otrzymać przecież jakieś polecenie, by wykonać jakąś czynność... im dłużej nad tym myślimy tym bardziej wydaje się nam, że ktoś musiał wydać jakieś polecenie tym maszynom. - Garstka wzruszył ramionami.

- Na razie sprawdzamy wszelkie wątki, nie istnieją na razie przesłanki...- *ani też żadne TWARDĘ dowody*, pomyślał Garstka. – że ktoś z zewnątrz brał w tym udział. Księżniczka nie musi się martwić, jeżeli ktoś za tym stał to go znajdziemy.- Luna kiwnęła głową słysząc, że wrócił mu dawny nastrój. Zaproponował jej, że przejdzie się z nią po cmentarzu, jeżeli nie ma nic przeciwko, przyjęła jego propozycję. Oboje wraz z towarzyszącą im eskortą pół godziny później wyszli z cmentarza.

Zażalenia, skargi, opinie?